



ÁGUA VAI

revista portuguesa de cultura

JOÃO DE SOUSA

Muzyk (Portugalia) | Músico (Portugal)

ZBIGNIEW BEDNARZ

Modelarz | Modelista

PAWEŁ NOWAK

Piwowar i Gitarzysta w Lizbonie
Mestre Cervejeiro e Guitarrista em Lisboa

entrevista

neto de ARISTIDES
DE SOUSA MENDES

PÁG. 27

Nº9 . 2017/2018

WYDANE PRZEZ

Centrum Języka Portugalskiego
Instytutu Camoesa w Lublinie

EDITADO PELO

Centro de Língua Portuguesa
Instituto Camões em Lublin

DYREKTOR CENTRUM

prof. dr hab. Barbara
Hlibowicka-Węglarz

DIRETORA DO CENTRO

professora doutora Barbara
Hlibowicka-Węglarz



Lino Matos

Redakcja // Redação

Agata Sędziewska
Aleksandra Kołtunik
Aleksandra Kulas
Anna Reszka
Dorota Podstawka
Emilia Wróbel
Jędrzej Lipnicki
Kinga Starczyk

Liliana Wajrak
Lino Matos
Małgorzata Bednarz
Marta Siembab
Natalia Chłopek
Paulina Rogoza
Roksana Lipowska
Yana Stsiapura

Zdjęcie na okładce: Domena publiczna
Fotografia da Capa: Domínio Público
Grafika/Grafismo: Alexandre Cardoso

Ul. Sowińskiego 12 • 20-040 LUBLIN
e-mail: clp.lublin.polenia@gmail.com
www.umcs.lublin.pl/camoes

SPIS TREŚCI • ÍNDICE

04 "ZAMKNAĆ OCZY" opowiadanie Małgorzaty Stankiewicz

08 **GOŚCIE Z ZAGRANICY:**

JOÃO DE SOUSA: muzyk (Portugalia)

OŁEKSANDR SHVETS: wolontariusz (Ukraina)

RAFAEL ZIMMERMANN: student (Brazylia)

24 **HISTORIA:**

ANTÓNIO SOUSA MENDES: twórca Fundacji Aristides de Sousa Mendes

ZBIGNIEW BEDNARZ: modelarz

35 **POLACY W PORTUGALII:**

PAWEŁ NOWAK: piwowar i gitarzysta w Lizbonie

MARTA GRALEWSKA: przewodnik w Porto

43 **ROZMAWIAJĄC Z...**

DOROTA RABINIAK, dyrektorem i członkiem Zespołu Folklorystycz-nego Trębaczewianie

50 **TEATR**

Postaci Brunona Schulza w teatrze brazylijskim Turma do Dionisio "przedstawia Sanatorium

Bruno Schulz: spotkanie polskiej literatury z brazylijskim teatrem

60 **DZIAŁALNOŚĆ** Centrum Języka Portugalskiego/ Camões w Lublinie w roku akademickim 2017/2018

ABSOLWENCI

06 "FECHAR OS OLHOS", um conto de Małgorzata Stankiewicz

11 **VISITAS DO ESTRANGEIRO**

JOÃO DE SOUSA: músico (Portugal)

OŁEKSANDR SHVETS: voluntário (Ucrânia)

RAFAEL ZIMMERMANN: estudante (Brasil)

27 **HISTÓRIA**

ANTÓNIO SOUSA MENDES: criador da Fundação Aristides de Sousa Mendes

ZBIGNIEW BEDNARZ: modelista

37 **POLACOS EM PORTUGAL**

PAWEŁ NOWAK: mestre cervejeiro e guitarrista em Lisboa

MARTA GRALEWSKA: guia de turismo no Porto

46 **À CONVERSA COM...**

DOROTA RABINIAK, diretora e membro do Grupo Folclórico Trębaczewianie

54 **TEATRO**

Personagens de Bruno Schulz no teatro do Brasil - A Turma do Dionísio encena Sanatorium

Bruno Schulz: o encontro entre a Literatura Polonesa e o Teatro Brasileiro

60 **ATIVIDADES** Centro de Língua Portuguesa/ Camões em Lublin no ano letivo 2017/2018

FINALISTAS





zamknąć OCZY

Lino Matos

PL

Opowiadanie Małgorzaty Stankiewicz, zwyciężczyni Trzeciej edycji Konkursu Literackiego organizowanego przez CLP/Camoes w Lublinie „Maszyna czasu”

Ludzie są zepsuci. Nie dorastają, tylko gniją od środka jak zainfekowane jabłko. Rumiana skórka skrywa zepsucie. I to zepsucie rośnie, ono owszem, przechodzi z jednego owocu na drugi, dopóki wszystkie nie będą zgniłe. Do niczego się już nie nadają. Tak samo jak ludzie. Pełni nienawiści, nienawidzą wszystkich i wszystkiego. Nienawidzą osób, które znają, nienawidzą osób, których nie znają, osób, które mijają, zwierząt, fizycznych przedmiotów, abstrakcyjnych idei i nienawidzą samych siebie. Nie ukrywają emocji, uwalniają je z całą agresją, z całym okrucieństwem, jakie w sobie znajdują. I to zepsucie rośnie. Ja się niczym nie wyróżniam, nienawidzę tego świata tak samo jak wszyscy. To nie tak, że jakaś tragedia nagle otwiera mi oczy. Jak każdego dnia odczuwam cierpienie każdego najmniejszego stworzenia. Ludzie mówią, że coś jest ze mną nie tak. Ze mną?

Wspaniale byłoby móc cofnąć się do czasów przed ludzką cywilizacją.

Chciałabym spacerować między dinozaurami, chociaż prawdopodobnie byłaby to bardzo krótka przygoda. Pewnie by mnie zjadły. Ale i tak byłoby warto. Z drugiej strony, przy tak ogromnych potworach byłabym raczej jak mucha w jedzeniu: „w moim talerzu jest człowiek, to obrzydliwe.” Miałby rację.

Mogę też wybrać się do roku tragedii, czyli roku, w którym się urodziłam. W dniu, w którym pojawiłam się na świecie, opublikowano zdjęcie Sępa i dziewczynka Kevina Cartera. Jestem pewna, że je znasz. Sęp przysiadł za wychudzoną dziewczynką i czeka. To takie okropne. Jeśli dobrze pamiętam, fotograf dostał za to jakąś nagrodę. Nie wiem, czy wiesz, ale rok później popełnił samobójstwo. Napisał, że widział w życiu zbyt wiele gniewu, zbyt wiele bólu dzieci rannych i umierających z głodu, zbyt wiele zabójstw, zabitych i zabójców. Za każdym razem, gdy mówi się o czymś samobójstwie, nie myślę, że to smutne, że ktoś to zrobił. Myślę, jak smutny był każdy dzień, gdy zmuszał się, by tego nie zrobić. Zatem ostatecznie: udam się do niebezpiecznego świata, nad którym panują okrutne i bezlitosne stwory czy do Parku Jurajskiego? Wybieram wiek dwudziesty, muszę tu coś załatwić.

Świat jest pełny kolorów. W naszej wyobraźni przeszłość jest czarno-biała, nie sądzisz? A tak naprawdę ten świat nie różni się specjalnie od tego, który opuściłam. Nawet ludzie nie bardzo się zmienili, rozpoznaję ich. Moja rodzina, przyjaciele, sąsiedzi. Wiem, co się wydarzy, gdzie będą pracować, z kimś się poženią, kiedy umrą.

Wiem nawet, co się stanie na drugim końcu świata. Ostatniego dnia tego roku, gdy wszyscy będą hucznie obchodzić sylwestra, trzy niewinne osoby stracą życie. Dwie zostaną zamordowane tylko dlatego, że stały obok tej trzeciej. Winą trzeciej było to, że urodziła się w niewłaściwym ciele. Mam na myśli Brandona Teene, transseksualnego mężczyznę, którego Hilary Swank zagrała w filmie Nie czas na łzy. Dla mnie tak, bardzo płakałam. Gdy osoba taka jak Brandon ma już

dosyć zaprzeczania własnej tożsamości i postanawia przestać walczyć ze sobą, zaczyna walczyć z całym światem. To bez sensu.

Mija mnie mężczyzna. Jest młody, jeśli dobrze liczę, ma teraz nie więcej niż trzydzieści lat. Ma wąsy, dzinsowe spodnie sztywne jak z czasów kalifornijskiej gorączki złota, okulary w grubych oprawkach i powycieraną już teczkę w kolorze pomiędzy beżowym, brązowym i każdym innym. Wygląda jak wszyscy tutaj, nikt nie zwraca na niego uwagi, ale nie będzie ani jednej pary oczu, która nie obejrzy się w przyszłości za jego córką. On spogląda w okno i uśmiecha się. Jego córeczka, obecnie dwuletnia, macha mu na do widzenia. Jakie to słodkie!

Dziewczynka jest pyzata, jak to dzieci. Jednak, gdy poszła do szkoły okazało się, że wszystkie koleżanki z klasy były od niej chudsze. Nie chcę powiedzieć, że była gruba, bo nie była, ale przy tak chudziutkich koleżankach ona stała się łatwym celem żartów o grubasach.

Miała dwanaście czy trzynaście lat, gdy stwierdziła, że więcej tego nie znesie. Przeszła na dietę, zaczęła ćwiczyć i szybko zaczęła wyglądać zdrowiej. Wielu mówiło jej, że przy tak szybkiej utracie wagi, kilogramy powrócą. Więc jadła jeszcze mniej i ćwiczyła jeszcze więcej, aż nie wyglądała ani trochę zdrowo. Sama skóra i kości.

Kiedyś mówili „nie jedz tyle”, potem „zjedz coś”. Prawdę mówiąc, to niewielka różnica. Ale oni nie wiedzieli, jak chora była. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale co by nie robiła ze swoim ciałem, to nie wystarczało społeczeństwu: „za gruba”, „za szybko chudnie”, „za chuda”. Ona tylko chciała zrobić coś dobrze. Czuła się zagubiona, nie wiedziała, co robić, czy była za gruba czy za chuda, czy jedzenie było niezbędne czy zabronione. Posłuchała wtedy jedynej przyjaciółki, jaką miała – Any i ta zaprowadziła ją prosto do piekła.

Obok nas jest teraz ogromny pusty plac, na którym kiedyś wybudują centrum handlowe, ale dawniej, czyli teraz, to idealne miejsce dla cyrku.

Byłam raz w cyrku. Miałam jakieś pięć czy sześć lat. Podobali mi się akrobaci, magik, byłam zachwycona klaunem. Ale później wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Wprowadzili na scenę związanego niedźwiedzia i zmusili go do chodzenia po linie. Bezradne zwierzę szamotało się, próbowało iść, próbowało się uwolnić. Cała publiczność się śmiała, a ja nie rozumiałam, co się dzieje, rozglądałam się za klaunem, za czymś zabawnym. Nie wiedziałam, z czego się śmiali, nie wiedziałam, dlaczego nikt nie pomagał misiowi. Wpadłam w krzyk i w płacz, i gdy rodzice wyprowadzili mnie z cyrku, mówiłam, że musimy wrócić i uwolnić misia. Oni powiedzieli, że nie, że to było normalne. To nie miało sensu.

Kilka lat później obejrzałam sequel disneyowskiej Pocahontas. Jest tam scena, w której czarne charaktery usiłują sprowokować Pocahontas podczas królewskiej uczty i przyprowadzają jako rozrywkę związanego i przestraszonego niedźwiedzia. Pocahontas nie może znieść cierpienia zwierzęcia i rujnuje zabawę jego królewskiej mości. Brzmi znajomo, prawda? Dorośli stworzyli film, dzieci zrozumiały film. W takim razie, skoro wszyscy zgadzamy się, że torturowanie zwierząt jest złe, jeszcze raz – dlaczego oni się śmiali?

“Rumiana skórka skrywa zepsucie. I to zepsucie rośnie, ono owszem, przechodzi z jednego owocu na drugi, dopóki wszystkie nie będą zgniłe.”

Mijam kolejnego sąsiada. Idzie ze swoim chłopakiem, jakie to dziwne. Wiedziałam oczywiście, że jest gejem, kojarzyłam jego partnera, ale nigdy nie widziałam ich razem. Słyszałam, że kiedyś ich napadnięto. Wyobraź sobie, że wiele osób mówiło wtedy, że „mieli szczęście”, że przeżyli. I mówili to takim tonem, jakby to było oczywiste, jakby na to zasługiwali. I dlaczego? Bo są kolorowi, zakochani czy radośni? Poważnie mówię, włącz sobie YouTube'a i znajdź wideo z heteroseksualnym mężczyzną i homoseksualnym. Policz, ile razy każdy z nich uśmiecha się w ciągu, powiedzmy, pięciu minut. Jaka liczba usprawiedliwia napad?

Nie widzę psa moich sąsiadów, może jeszcze go nie mają. Co mogę zrobić, żeby nigdy go nie mieli? Płakałam za każdym razem, gdy go widziałam. Przywiązany łańcuchem do budy. Rzadko widziałam, żeby coś jadł, często widziałam pustą miskę na wodę. W lecie mógł schronić się wyłącznie w cieniu, jaki rzucała jego buda. Wyobrażasz sobie, ile tego było? Mówiłam rodzicom, że nie można tego tak zostawić, trzeba pomóc psu, uwolnić, nawet ukraść, na policję zadzwonić. Moja mama powiedziała, że wszystko było w porządku i wszyscy tak robili. Miała rację i nic nie było w porządku.

Słyszę jak moi rodzice rozmawiają z moimi dziadkami. Mówią, że jestem dużą i silną dziewczynką. Tak mi przykro, że muszę ich rozczarować. Wszyscy mówią, że jestem słaba. Jestem słaba, ponieważ nie potrafię udźwignąć wagi słów „nienawidzę cię”, „zabij się”, „powinieneś umrzeć”. Tyle osób szasta nimi z łatwością na co dzień, nawet dzieci bez zastanowienia rzucają „zabiję cię”. A ja nie mam siły, by coś takiego powiedzieć. I to ja jestem dziwna.

Zmierzcha się już. Usnęłam, rodzice wychodzą z mojego pokoju. Łatwo się tam zakraść i zrobić, co mam do zrobienia. Jestem taka malutka. Malutka, słaba, inna, żałosna, niezdolna do zmierzenia się ze światem. Ten świat nie jest dla mnie, a może ja nie jestem dla tego świata, nie wiem. Nie chcę szukać sensu tam, gdzie go nie ma, nie chcę widzieć cierpienia, bólu, okrucieństwa. Jeżeli to wszystko, co życie ma do zaoferowania, życie nie ma sensu. Lepiej zasnąć na zawsze, zamknąć oczy i już nic więcej nie widzieć.



fechar os OLHOS

Lino Matos

PT

Um conto de Małgorzata Stankiewicz, vencedora do 3º Concurso Literário do CLP/Camões em Lublin "A Máquina do tempo"

As pessoas são podres. Não crescem, mas só apodrecem por dentro como uma maçã infetada. Uma casca vermelha cobre o caruncho. E o caruncho cresce, isso sim, espalha-se de um fruto para outro até todos ficarem podres. Não servem para nada. Assim como todos os humanos. Cheios do ódio, odeiam tudo e todos. Odeiam as pessoas que conhecem, odeiam as pessoas que não conhecem, as pessoas pelas quais passam, animais, objetos físicos, ideias abstratas e odeiam a si mesmos. Não escondem as suas emoções, libertam-nas com toda a agressividade e toda a crueldade que encontram dentro de si. E o caruncho cresce. Eu não sou nada diferente, odeio o mundo tanto quanto todos os outros. Os meus olhos não se abrem de repente quando ocorre uma tragédia, todos os dias sinto o sofrimento de todas as criaturas mais pequenas. As pessoas dizem que algo está mal comigo. Comigo?

Seria perfeito voltar para o tempo antes da raça humana. Queria vaguear entre os dinossauros. Pois, seria uma aventura curta porque provavelmente me comeriam. Ainda assim valeria a pena. Por outro lado, como os dinossauros são tão grandes, eu seria como uma mosca na comida. "Há um humano no meu prato, é repugnante." Teria razão.

Posso também ir para o ano das tragédias, isto é, o ano em que eu nasci. O dia do meu nascimento é também o dia da publicação da fotografia O Abutre e a Menina de Kevin Carter. Tenho certeza que conheces a imagem. Um abutre está atrás de uma menina desnutrida e espera. É horrível. Se me lembro bem, o fotógrafo ganhou algum prémio. Não sei se sabes mas ele suicidou-se no ano seguinte. Escreveu que tinha visto demasiada raiva, demasiada dor das crianças morrendo de fome ou feridas, demasiados assassinios, assassinos e assassinados. Cada vez que ouço falar de suicídio não acho triste que alguém o tenha feito. Eu acho que tristes foram todos os dias em esse alguém se esforçou para não o fazer.

Então, vou para o mundo perigoso dominado por criaturas cruéis e impiedosas ou para o Parque Jurássico? Escolho o século XX, há algo que tenho de fazer.

O mundo é cheio de cores. Na nossa imaginação o passado é preto e branco, não achas? E na verdade o mundo é muito parecido com aquele que deixei. Até as pessoas não mudaram tanto, conheço-as. A minha família, os meus amigos, os meus vizinhos. E eu sei o que acontecerá, onde trabalharão, com quem se casarão, quando morrerão.

Sei também o que se passará no outro lado do mundo. Quando este ano terminar e todo o mundo festejar a passagem de ano, três pessoas inocentes perderão a vida. Duas serão assassinadas simplesmente por estar ao lado da terceira. A culpa da terceira foi nascer no corpo errado. Estou a falar do Brandon Teena, homem transexual interpretado por Hilary Swank no filme Os Rapazes Não Choram. Eu sim, eu

“Sou tão pequena. Pequena, fraca, diferente, lamentável, incapaz de enfrentar o mundo. Este mundo não é para mim ou eu não sou para este mundo, não sei.”

chorei muito. Quando uma pessoa como Brandon já está farta de negar a sua identidade e decide deixar de lutar consigo mesma, começa a lutar com o mundo todo. Isso não faz sentido.

Um homem passa por mim. É jovem, se conto bem, não tem mais de trinta anos agora. Tem bigode, usa calças de ganga duras, como nos tempos da Corrida do ouro na Califórnia, óculos de armação grossa, e uma bolsa gasta de cor entre bege, castanho e qualquer outra. Ele parece-se com todos os outros, ninguém se importa com ele, mas não será nem um par de olhos que não seguisse a sua filha. Ele olha para a janela e sorri. A sua filha, de dois anos, está a acenar. Que lindo!

A menina é como todas as crianças, bochechuda. No entanto, quando começou a andar na escola todas as suas colegas da turma eram mais magras do que ela. Não quero dizer que ela era gorda, porque não era. Mas com as colegas tão magríssimas, ela tornou-se num objeto fácil de piadas sobre gordos.

Aos doze ou treze anos ela não aguentou mais. Começou uma dieta, a fazer exercício e rapidamente pareceria mais saudável. Muitos diziam que com uma perda do peso tão rápida os quilos voltariam. Então ela comia menos e menos, fazia mais e mais exercício até não parecer nada saudável. Literalmente pele e osso.

Dantes diziam “não comas tanto”, agora “come alguma coisa”. Não há muita diferença, para dizer a verdade. Mas eles não sabiam quão doente ela estava. Não sei se reparaste mas tudo o que ela fez com o seu corpo não foi suficiente para a sociedade: “demasiado gorda”, “a emagrecer demasiado rápido”, “demasiado magra”. Ela só queria fazer bem qualquer coisa. Sentiu-se perdida, não sabia o que fazer, não sabia se era demasiado gorda ou demasiado magra, se comer era necessário ou proibido. Então ela seguiu a única amiga que tinha – a Ana e esta a levou diretamente para o inferno.

Perto de nós há agora grande espaço vazio onde vão construir um centro comercial, mas antes, digo agora, é um lugar ideal para circo. Eu fui ao circo uma vez. Tinha cinco ou seis anos. Gostei muito dos acrobatas, do mágico e adorei o palhaço. Mas depois, aconteceu algo extremamente estranho. Trouxeram um urso todo atado para o palco e fizeram-no caminhar na corda. A criatura desamparada esforçou-se para caminhar e para se libertar. Todo o público se riu e eu não percebi o que se passava, procurei um palhaço, algo divertido. Não sabia porque eles se riram, não sabia porque ninguém ajudava o urso. Comecei a chorar e a gritar e quando saí do circo com os meus pais disse que tínhamos de voltar e libertar o urso. Eles disseram que não, que era normal. Isso não fazia sentido.

Alguns anos depois vi a segunda parte do filme Pocahontas, da Disney. Há uma cena em que os vilões tentam provocar a Pocahontas durante uma festa real e trazem um urso todo atado e assustado como divertimento. A Pocahontas não aguenta o sofrimento do animal e arruína o entretenimento para a sua alteza real. Parece familiar, não é? Os adultos escreveram o filme, as crianças perceberam o filme. Então, se todos estamos de acordo que torturar animais é mau, outra vez, porque eles se riram?

Outro vizinho passa com o seu namorado, que estranho. Digo, sabia que ele era homossexual, conheci o seu namorado mas nunca os tinha visto juntos. Ouvi

dizer que eles foram assaltados uma vez. Imagina que muitos diziam que eles tiveram sorte, porque não foram mortos. E diziam isto como se fosse óbvio, como se eles o merecessem. E porquê? Por serem coloridos, apaixonados ou alegres? A sério, entra no YouTube e procura um vídeo de um homem homossexual e heterossexual. Conta quantas vezes cada um sorri em, digamos, cinco minutos. Qual é o número que justifica o assalto?

Não vejo o cão dos meus vizinhos, talvez ainda não tenham. O que posso fazer para que eles nunca tenham um? Chorei cada vez que vi o cão. Estava atado à sua casota com uma corrente. Raramente o vi comer, muitas vezes vi a sua tigela da água vazia. Durante o verão a única coisa que lhe dava um bocado da sombra era a sua casota. Podes imaginar quanta sombra havia? Dizia aos meus pais que não podia ser assim, que tínhamos de ajudar o cão, libertar ou até roubar, chamar a polícia. A minha mãe disse que estava tudo bem e todos faziam assim. Ela tinha razão e nada estava bem.

Ouçó os meus pais a falar com os meus avós. Dizem que eu sou uma menina grande e forte. Sinto muito mas vou dececioná-los. Todos dizem que sou fraca. Sou fraca porque não posso suportar o peso das palavras “odeio-te”, “mata-te”, “deves morrer”. São as palavras que muitos usam diariamente com tanta facilidade, até crianças dizem “mato-te” sem pensar. Eu não tenho força para dizer algo assim. Por isso, eu sou a estranha.

Já chega a noite. Os meus pais saem do meu quarto, eu estou a dormir. Será fácil entrar e fazer o que tenho que fazer. Sou tão pequena. Pequena, fraca, diferente, lamentável, incapaz de enfrentar o mundo. Este mundo não é para mim ou eu não sou para este mundo, não sei. Não quero procurar o sentido que não há, não quero ver o sofrimento, a dor, a crueldade. Se é tudo o que a vida oferece, a vida não faz sentido. É melhor dormir para sempre, fechar os olhos e não ver mais nada.



João de Sousa

JOÃO DE SOUSA

PL

To ciekawe, że także w Polsce spotkania z kulturą portugalską są możliwe. Dzisiaj poznamy portugalskiego muzyka, który mieszka we Wrocławiu. João de Sousa gra na gitarze i śpiewa głównie po portugalsku, ale też po polsku, hiszpańsku i angielsku. Nagrał kilka płyt, między innymi "Fado polaco", "Luta". Jesienią spodziewamy się nowego albumu i możliwe, że z tej okazji będziemy mogli posłuchać jego piosenek na żywo w Lublinie.

Dlaczego wybrałeś Polskę? Od jak dawna tutaj jesteś?

Przyjechałem tutaj już jakiś czas temu, ponad 10 lat. W Portugalii, w Porto, skąd pochodzę, poznałem dziewczynę z Wrocławia. Spotkaliśmy się, poznaliśmy i zostaliśmy parą. Później pojechaliśmy do Londynu, gdzie spędziliśmy dwa lata, a następnie zdecydowaliśmy się przyjechać do Polski. Tutaj jest więcej możliwości, a oprócz tego zapragnąłem poznać coś nowego, egzotycznego.

Czy widzisz różnice między życiem w Polsce i w Portugalii? Jeżeli tak, to jakie?

Różnice? Jest ich trochę, ale to zależy od tego, o czym mówimy. Są różnice w mentalności, jest też kwestia innego klimatu. Generalnie Polacy są bardziej zamknięci niż Portugalczycy. Trudniej jest nawiązać kontakt na ulicy, w codziennych sytuacjach. Ludzie są bardziej zdystansowani. Natomiast w Portugalii, kiedy wchodzisz do kawiarni, wydaje się, że pan lub pani, których tam zastajesz, są twoim wujkiem, twoją ciotką lub przyjacielem od niepaństwianych czasów, chociaż widzisz ich pierwszy raz w życiu.

GOŚCIE Z ZAGRANICY



Tęsknisz za Portugalią?

Tak, oczywiście, że tęsknię, ale jest to bardziej tęsknota za rodziną, przyjaciółmi. Myślę, że w pewnym sensie Polska jest już moim domem. Być może któregoś dnia wrócę do Portugalii. Kiedy tam jestem, czuję, że to jest to miejsce, gdzie spędziłem dzieciństwo, gdzie się kształciłem, ukończyłem studia, ale to w Polsce jest moje życie. Kiedy przyjeżdżam do Portugalii, brakuje mi mojej pracy z muzyką. Muzyka jest dla mnie pracą, ale też pasją. Kiedy nie tworzę, czuję za nią tęsknotę (śmiech) i dlatego tam, gdzie jest muzyka, czuję się dobrze. A czy tęsknię za Portugalią? Oczywiście, tęsknię za kawą. (śmiech)

Od kiedy zajmujesz się muzyką? W jaki sposób nauczyłeś się śpiewać i grać na gitarze? Chodziłeś do szkoły muzycznej czy nauczyłeś się sam?

Zacząłem grać razem z moimi kolegami z dzielnicy. Życie tam kojarzy mi się z grą na gitarze, to było coś normalnego. Wszyscy, kiedy mieliśmy po 11-12 lat, zaczęliśmy grać i jedni mieli większy talent, a drudzy mniejszy. To były też trochę inne czasy. Bez Internetu mieliśmy trudniejszy dostęp do akordów czy piosenek. Musieliśmy się uczyć jedni od drugich. Wychodziliśmy z domów i pokazywaliśmy swoim kolegom: "Popatrz, mam taką piosenkę...". Ludzie uczyli się ode mnie i od innych. Widziałem też, że to mi dobrze wychodzi i sprawia mi dużo przyjemności. Jako że granie w piłkę nie było niczym szczególnym, a chciałem zaimponować dziewczynom, z gitarą to mi się udawało (śmiech). To była motywacja, dodatkowa motywacja (śmiech). Później zacząłem też pisać i śpiewać sam, w domu. Zacząłem też chodzić na lekcje gitary klasycznej, a następnie elektrycznej. Jednak nigdy nie lubiłem tego typu formalnych lekcji, wolałem się uczyć sam. Od 15 roku życia zakładałem swoje zespoły. Graliśmy w

garażach. Uczestniczyliśmy w różnych konkursach dla młodych grup. Później miałem przerwę. Pod koniec liceum nie wiedziałem zbyt dobrze, co chcę robić, dlatego miałem przerwę przez jakieś 2 czy 3 lata. Potem w Polsce to się zmieniło, choć już w Londynie zdecydowałem: "OK, lubię to robić, poświęcę mój czas i energię, żeby rozwijać się jako muzyk.". Później, już w Polsce, gdzie zacząłem więcej grać z innymi, zacząłem współpracować z muzykami z Akademii Jazzu we Wrocławiu – to był impuls, który mnie rozwinął pod kątem muzycznym.

Jak to jest wykonywać muzykę portugalską w Polsce? Czy jest jakaś różnica między słuchaczem polskim i portugalskim, gdy śpiewasz swoje piosenki? Czy jest możliwe, że Portugalczycy lepiej rozumieją twoją muzykę?

Tak, rozumieją lepiej, mogą znać niektóre piosenki, które śpiewam. Teraz też jestem na etapie, kiedy staram się częściej śpiewać swoje utwory. Portugalczycy mają odniesienie do swojej muzyki. Oni znają te piosenki, bo je słyszą od dzieciństwa. Natomiast w Polsce te odniesienia są ograniczone, ponieważ ludzie żyją tutaj i mają swoje odniesienia muzyczne. Mimo to Polacy przyjmują mnie bardzo dobrze.

Śpiewasz też po polsku. Jakie to jest doświadczenie? Czy to było dla Ciebie czymś naturalnym śpiewać po polsku po tylu latach mieszkania w naszym kraju?

Czy czujesz się już trochę Polakiem i śpiewanie po portugalsku i po polsku to dla Ciebie to samo?

To nie jest to samo. Kiedy śpiewam po polsku, najważniejsze są dla mnie dźwięki. Polski jest językiem, w którym dobrze mówię, ale nie mam tylu odniesień literackich i emocjonalnych. Dla mnie język polski jest instrumentem – ma rytm, dźwięki, które mogę wykorzy-

stywać, żeby interpretować daną piosenkę na swój sposób. Z pewnością nie będę używał polskiego jak Polak. Z jednej strony jestem bardziej tym ograniczony, bo nie mam takiego słownictwa, ale z drugiej strony daje mi to więcej wolności, ponieważ mogę używać języka w inny sposób.

Co jest dla Ciebie inspiracją do tworzenia własnych piosenek?

Co mnie inspiruje? Dość mocno inspiruje mnie deadline (śmiej).

Oczywiście, też sytuacje z życia. Można powiedzieć, że moje piosenki są w jakiś sposób autobiograficzne, ale ja tworzę pewną karykaturę wydarzeń mojego życia – nic nie jest wprost. Wiele razy kończę pisać, nie wiedząc dobrze, co chciałem powiedzieć. Jednak po upływie czasu już dobrze wiem, ponieważ przypominam sobie sytuacje z mojego życia, do których się odnoszę. Teraz moją nową płytę staram się napisać w sposób bardziej bezpośredni, ale też zachowując jeszcze trochę tej

karykatury. Kiedyś nie potrzebowałem deadline'u, ponieważ wszystko było mniej formalne, ale teraz, jako że robię to zawodowo, na pewno potrzebuję wyznaczonej daty i to jest duża motywacja, dlatego mówię, że to mnie inspiruje (śmiej).

Agata Sędziewska e Yana Stsiapura

**Wywiad został przeprowadzony w maju, natomiast nowa płyta João de Sousa "Ideal" pojawiła się na rynku w listopadzie 2018 roku.*

— visitas do estrangeiro —

JOÃO DE SOUSA

PT *É muito curioso que na Polónia possamos encontrar a cultura portuguesa. Hoje vamos conhecer um músico português que vive em Wrocław. João de Sousa toca guitarra e canta principalmente em português, mas também em polaco, espanhol e inglês. Ele já gravou entre outros "Fado polaco", "Luta", e esperamos um disco novo no outono. (NR)*

Porque escolheste a Polónia? Desde quando estás aqui?

Eu vim para cá há muito tempo, há mais de 10 anos. Conheci uma rapariga de Wrocław em Portugal, no Porto (eu sou do Porto). Encontrámo-nos, conhecemo-nos e depois começamos a namorar. E mais tarde fomos para Londres, passámos dois anos ali e depois decidimos vir para a Polónia. Cá há mais oportunidades mas também é a questão de querer encontrar qualquer coisa nova, exótica.

Há algumas diferenças entre a vida na Polónia e em Portugal? Quais são?

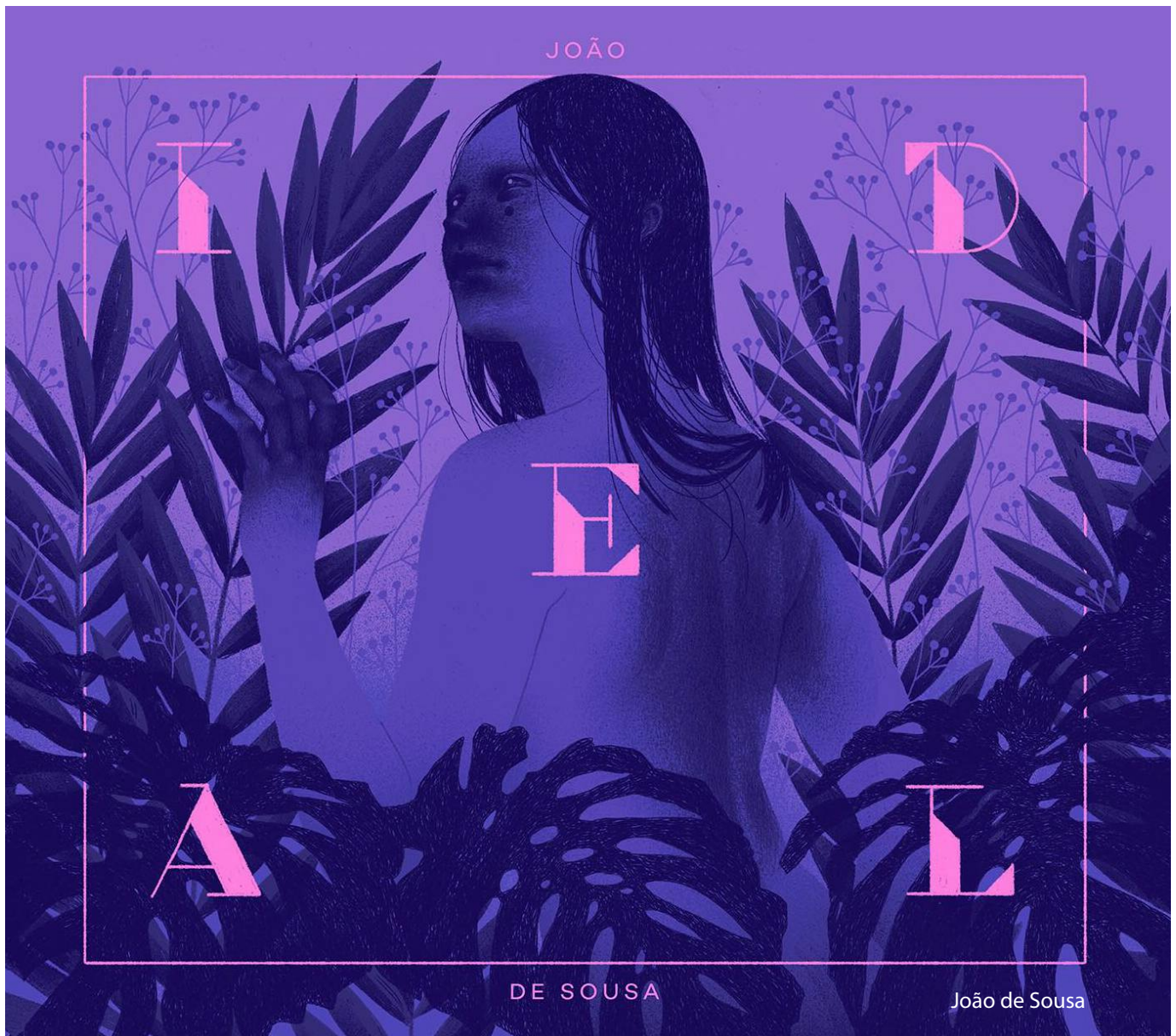
Diferenças? Diferenças há bastantes, depende também do que estamos a falar. Há diferenças na mentalidade e há a questão do clima. Também os polacos de forma geral são mais fechados do que os portugueses. É mais difícil entrar em contato na rua, numa situação do dia-a-dia. As pessoas são mais reservadas. Enquanto em

Portugal entras num café e parece que o senhor ou a senhora que está no café é a tua tia, o teu tio ou o teu amigo já de longa data, apesar de nos vermos pela primeira vez.

Tens saudades de Portugal?

Sim, claro que tenho mas é mais saudade da família, dos amigos. Eu considero um pouco que a Polónia de certa forma é a minha casa. Talvez um dia volte para Portugal. Quando estou em Portugal sinto que é o sítio onde passei a minha infância, onde estudei, onde me formei mas na Polónia já tenho tudo. Quando chego a Portugal, falta-me realmente esta coisa de poder trabalhar com a música. A música é trabalho mas também a minha paixão. Quando não faço música, sinto falta dela [risos], por isso, onde há música eu sinto-me bem. Mas saudades? Claro, tenho saudades do café [risos].

VISITAS DO ESTRANGEIRO



“Cá há mais oportunidades mas também é a questão de querer encontrar qualquer coisa nova, exótica.”

Desde quando te dedicas à música? Como aprendeste a cantar e a tocar guitarra? Numa escola de música ou sozinho?

Eu comecei a tocar com os meus colegas do bairro. Lá, viver era tocar a guitarra, isso era uma coisa normal. Quando tínhamos 11, 12 anos todos começámos a tocar um

pouco, uns tinham mais jeito e os outros menos. Eram outros tempos. Não havia Internet, por isso, era mais difícil ter acesso a acordes ou canções. Então, tínhamos de aprender um bocado uns com os outros. Saíamos de casa e mostrávamos aos amigos: “Olha, eu tenho esta canção...” Toda a gente aprendia

comigo ou com os outros colegas. Eu vi que tinha mais jeito e que me dava prazer. Como não era nada especial a jogar futebol e queria impressionar as raparigas, então, com a guitarra consegui impressionar algumas [risos]. Era uma motivação, motivação extra [risos]. E depois comecei a escrever e cantar em casa

sozinho. Depois tive umas aulas da guitarra clássica e depois de guitarra elétrica. Mas nunca gostei muito deste tipo de coisa mais formal, preferia aprender sozinho. A partir dos 15 anos tive bandas de garagem. Participamos em alguns concursos de bandas jovens. Depois fiz uma pausa. Na altura da faculdade não sabia muito bem o que queria fazer e fiz uma pausa de dois ou três anos. E depois aqui na Polónia resolvi, mais foi em Londres que decidi: "OK, eu gosto de fazer isto, eu vou investir o tempo e a minha energia para dedicar-me à música." E depois foi aqui na Polónia onde comecei a tocar mais com outras pessoas, comecei a tocar com os músicos da Academia de Jazz de Wrocław e isso foi o maior impulso para me desenvolver como músico.

Como é cantar música portuguesa na Polónia? Há alguma diferença entre um ouvinte polaco e português da tua música? Será que os portugueses a percebem melhor?

Sim, percebem melhor, podem conhecer algumas das canções que eu canto. Agora também tenho uma fase em que tento cantar mais as minhas músicas. Os portugueses têm uma referência à sua música. Eles conhecem as canções portuguesas porque as ouvem desde criança. Enquanto que aqui na Polónia as referências são mais limitadas porque as pessoas moram aqui e têm as suas próprias referências. Apesar disso eles recebem-me muito bem.

Também cantas em polaco. Como é essa experiência? Isto é natural para ti depois de tantos anos na Polónia? Já te sentes um pouco polaco? E é o mesmo para ti cantares em polaco e em português?

Não é o mesmo. Quando canto em polaco, para mim os sons são mais

“ Para mim a língua polaca é um instrumento que tem ritmo, sons que posso usar para interpretar uma canção polaca a minha maneira.”

importantes. Falo bem polaco mas não tenho tantas referências literárias e emocionais com essa língua. Para mim a língua polaca é um instrumento que tem ritmo, sons que posso usar para interpretar uma canção polaca à minha maneira. Certamente, não vou usar a língua polaca como um polaco. Por um lado, estou mais limitado porque não tenho tanto vocabulário, mas por outro lado dá-me mais liberdade porque não estou tão limitado, posso usar a língua polaca de outra maneira.

O que te inspira para criar as tuas canções?

O que me inspira? Inspira-me bastante o deadline [risos]. Mas, obviamente, o que me inspira são as situações da minha vida. As minhas canções são relativamente autobiográficas mas eu faço uma caricatura das situações da minha vida, ou seja, nada é óbvio. Muitas vezes quando acabo de escrever alguma coisa, nem sequer sei muito bem o que queria dizer. Mas passado algum tempo já sei exatamente porque me lembro das situações da minha vida e às quais eu fiz referência. E agora no meu novo disco tento escrever numa forma mais direta mas mantenho um pouco da caricatura. Eu dantes não precisava deste deadline porque tudo era mais informal e agora como faço isso profissionalmente realmente é preciso de uma data limite é de uma motivação importante e isso é a minha inspiração [risos].

(NR) Esta entrevista foi feita em maio e o seu novo disco "Ideal" foi lançado em novembro.



Yana Stsiapura



Agata Sędziewska

Goście z zagranicy — OLEKSANDR SHVETS



Oleksandr Shvets, absolwent Stosunków Międzynarodowych na Wschodnioeuropejskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki w Łucku, były lider działu międzynarodowego organizacji "Foundation of Regional Initiatives", aktywista społeczny, badacz, uczestnik projektów międzynarodowych, entuzjasta podróży i autostopowicz. Aktualnie wolontariusz programu ASF (Aktion Sühnezeichen Friedensdienste) w Lublinie.

Co jest według ciebie najważniejsze w podróżowaniu?

Zawsze kiedy podróżuję i spotykam różnych ludzi, szukam nowych inspiracji. Wtedy zazwyczaj uczę się czegoś nowego. Kiedy wracasz z podróży masz jakieś nowe idee w głowie, twój umysł jest odświeżony i gotowy na nowe pomysły. I zawsze wtedy czujesz się po prostu wolny, bo zrobiłeś coś, na czym naprawdę ci zależało.

Jak zaczęła się twoja przygoda z podróżowaniem i jaki był pierwszy kraj który odwiedziłeś?

W 2008 roku kiedy byłem jeszcze uczniem szkoły podstawowej, uczestniczyłem w konkursie o Unii Europejskiej i o Europie. W nagrodę za zdobycie trzeciego miejsca miałem okazję pojechać do Polski na obóz młodzieżowy obok Poznania. Polska była więc pierwszym krajem, do którego pojechałem, ale pasja do podróżowania przyszła kiedy już studiowałem na uniwersytecie.

Przed wyjazdem jesteś raczej spontaniczny czy wolisz mieć wszystko dokładnie zaplanowane?

Kiedy studiowałem wszystko odbywało się spontanicznie, ale teraz pracuję i nie mam zbyt dużo

wolnego czasu, przez co planuję wszystko około 3-4 miesiące wcześniej, staram się dogadać w pracy, tak aby odpracowywać nieobecności czy też znaleźć jakieś inne rozwiązanie. Teraz pracuję 8 godzin dziennie i mam tylko 20 dni wolnego w roku, co nie jest zbyt dobrym warunkiem do częstego podróżowania, ale zawsze trzeba szukać jakiś innych możliwości. Coś spontanicznego zawsze się zdarza. Na przykład ostatnio w ramach couchsurfingu gościłem u siebie chłopaka z Niemiec, który podróżował autostopem przez Polskę na Białoruś. To było w piątek i powiedział, że następnego dnia jedzie już na Białoruś a ja pomyślałem sobie: „Nie mam żadnych planów na jutro...” I następnego dnia pojechaliśmy autostopem razem do granicy. Nie pojechałem z nim dalej, bo zajęłoby mi to za dużo czasu razem z powrotem, ale przyszło mi do głowy, że przecież niedaleko jest Biała Podlaska i mam tam znajomych. Odwiedziłem ich i wróciłem potem do Lublina.

Jak podróżujesz? Masz jakieś tanie i ciekawe sposoby na podróżowanie?

Zazwyczaj podróżuję autostopem, ale szukam też biletów w tanich



Oleksandr Shvets

liniach lotniczych, takich jak Ryanair, WizzAir, EasyJet. Zawsze korzystam tylko z tych linii. Plus oczywiście PolskiBus, teraz już Flixbus, Lux Express, Leo Ekspres - u tych przewoźników też można znaleźć dużo tanich biletów. Jest też taka strona jak www.fly4free.pl, szukam tam różnych ofert, które pozwalają na przelot w cenie 1 euro. Co do mieszkania, korzystam z couchsurfingu, szukam tanich hosteli albo zatrzymuję się u znajomych.

Czy kiedykolwiek podczas twoich podróży znalazłeś się w niebezpiecznej sytuacji?

W pewnym sensie tak... Szliśmy z koleżanką przez długi czas autostradą w Czechach próbując złapać autostop. Jak wiadomo samochody jeżdżą tam bardzo szybko. Z czasem zapadł zmierzch. Nie czułem się wtedy specjalnie zagrożony. Może dlatego, że były to początki mojej przygody z autostopem. Na Ukrainie nie mamy zbyt wielu autostrad i zazwyczaj możemy stać i łapać stopa gdzie chcemy. Po prostu nie miałem doświadczenia, ale potem dotarło do mnie, że coś złego jednak mogło się nam przytrafić. Zresztą cała ta przygoda skończyła się mandatem i podwózką w radiowozie na najbliższą stację autobusową. Innych zagrożeń myślę że nie było... i mam nadzieję, że nie będzie.

Nigdy się nie bałeś łapać stopa?

Nie. Wiele osób powtarza, że zawsze się coś może stać, ale z drugiej strony to wszystko działa według zasady wzajemności - ten człowiek, który jedzie samochodem i się zatrzymuje, też nie wie czy nie jestem jakimś maniakiem, nie mam ze sobą noża czy pistoletu i wychodzi na to, że to wszystko wymaga zaufania z dwóch stron. Wychodzę z założenia, że jeśli ktoś się zatrzymuje, to że ma zaufanie. Ja też ufam, że ludzie są w porządku. Oczywiście słyszałem o dość nieprzyjemnych sytuacjach, ale póki co takich nie doświadczyłem.



Jaki był największy szok kulturowy jaki przeżyłeś?

Trudno to nazwać szokiem, ale na przykład w Izraelu zauważyłem wzmogoną dbałość o kwestię bezpieczeństwa, częste kontrole plecaków i tym podobne. W Turcji, a dokładnie w Kurdystanie Tureckim rzeczywiście poczułem się naprawdę jak na Bliskim Wschodzie, wszystko wydawało się egzotyczne, inni ludzie. Początkowo czułem nawet pewien rodzaj zagrożenia przez obcą kulturę i religię, ponieważ wcześniej nie miałem z nimi dużej styczności, nie wiedziałem jakie zachowanie jest stosowne. Kiedy byłem w Macedonii, na granicy z Albanią, czułem się podobnie. Ale potem, po 3-4 dniach, jak obeznałem się z okolicą, zdałem sobie sprawę, że ludzie są dobrzy i generalnie wszystko jest w porządku. Trzeba było ich po prostu spotkać, aby zrozumieć, jak wszystko działa. Tak naprawdę podróżowanie daje przede wszystkim zrozumieć, że trudno powiedzieć, że w jakimś kraju wszyscy są źli. Wszędzie możemy spotkać i ludzi dobrych, i złych. Ludzie są po prostu różni.

Czy myślisz o wykorzystaniu swojej pasji do podróży w życiu zawodowym?

To całkiem możliwe, ale wiadomo, że wszystko się może zmienić. Mogłbym pracować w dyplomacji albo przy międzynarodowych projektach, jako że jestem absolwentem stosunków międzynarodowych. Chciałbym pójść w tym kierunku.

Jesteś wolontariuszem w Lublinie, możesz o tym trochę opowiedzieć? Czym dokładnie się tutaj zajmujesz?

Jestem wolontariuszem programu ASF - Aktion Sühnezeichen Friedensdienste. Przyjechałem pracować przez rok w Ośrodku Brama Grodzka - Teatr NN, generalnie zajmuję się tematyką pamięci, dziedzictwa historycznego i kulturalnego. Badam Holocaust, żydowską przeszłość Lublina a także pomagam w różnych kulturalnych wydarzeniach.

Jak się czujesz w Polsce? Zauważasz dużo różnic kulturowych między Polakami a Ukraińcami?

W ogóle nie czuję, że jestem za granicą, ponieważ znam język, jestem tu zresztą nie pierwszy raz. Myślę, że nasze mentalności są bardzo bliskie. Sądzę, że niewiele nas dzieli, ale zawsze jakieś różnice są. W Polsce ludzie są trochę konserwatywni, bardziej wierzący i religijni.

VISITAS DO ESTRANGEIRO

Wielu ludzi boi się podróżować z uwagi na różnice językowe, jak sobie z nimi radzisz? Uważasz, że znajomość angielskiego jest konieczna do przeżycia za granicą?

Angielski oczywiście bardzo pomaga, ale też zdarza się spotkać na swojej ścieżce ludzi, którzy angielskiego nie znają. Dzięki temu, że znam pięć języków - ukraiński, rosyjski, polski, angielski i trochę niemiecki jest mi dużo łatwiej dogadać się w słowiańskich krajach, rozumiem też czeski i słowacki.

Myślę, że będzie mi dobrze na Bałkanach, gdzie rozumiem większą część tego, co ludzie mówią. Zawsze też można uciec się do języka mowy ciała lub do mieszania różnych języków. Trzeba po prostu próbować się jakoś komunikować, chociaż czasami to trudne. Raz jechałem z kolegą autostopem w Bośni i rozmawiałem z kierowcą Bośniakiem, a mój kolega był bardzo zaskoczony i nie wiedział w jakim języku się dogadujemy. A ja po

prostu mieszałem ukraiński, rosyjski i polski, powtarzałem różne słowa w tych językach i jakoś szło.

Chciałbyś podróżować całe swoje życie czy myślisz, że przyjdzie taki czas, że kiedyś przestaniesz?

Myślę, że będę podróżował całe życie ale na pewno mniej intensywnie niż teraz. Przyjdzie pewnie taki czas, że gdzieś trzeba będzie zostać, ponieważ póki co jestem takim trochę koczownikiem. Z jednej strony to fajne, ale z drugiej jednak.... to trochę trudne, bo mam na przykład dużo znajomych, ale takich prawdziwych przyjaciół mam bardzo mało, ponieważ zawsze jestem tak naprawdę wszędzie i nigdzie.

Jeśli miałbyś się gdzieś usatkwować, to myślisz bardziej o powrocie na Ukrainę czy może w jakieś inne miejsce?

Myślę, że wrócę na Ukrainę, ponieważ chciałbym brać udział w projektach które pozwolą Ukrainę zmienić i wspomóc jej rozwój. Sądzę że jest wiele dziedzin, które potrzebują tam modernizacji, co może być okazją do rozwinięcia kreatywności i pokazania na co nas stać. W Europie Zachodniej wszystko jest już rozwinięte, przez co nie jest taka ciekawa. Chciałbym poczuć i zobaczyć, że coś zmieniam.

Jakie są twoje cele w najbliższym czasie jeśli chodzi o podróż?

Do tej pory byłem w 44 krajach, ale moim celem jest odwiedzenie wszystkich krajów Europy i Kaukazu. W marcu wyruszam w podróż autostopem z Serbii przez Bośnię, Chorwację, Czarnogórę i Albanie. Potem, w maju wybieram się do Gruzji i Azerbejdżanu i latem chciałbym spróbować dostać się do Wielkiej Brytanii, tym samym realizując mój cel.



Oleksandr Shvets, graduado em Relações Internacionais pela Universidade Lesya Ukrainka em Lutsk na Ucrânia, antigo líder do departamento internacional da organização "Foundation of Regional Initiatives", ativista social, pesquisador, participante em projetos internacionais, entusiasta de viagens e hitchhiker. Atualmente voluntário do programa ASF (Aktion Sühnezeichen Friedensdienste) em Lublin.

O que achas que é o mais importante em viajar?

Sempre que viajo e encontro pessoas diferentes, procuro inspirações.

Normalmente aprendo coisas novas. Quando voltas de uma viagem tens sempre as ideias recém-adquiridas na tua cabeça e a tua mente está refrescada. E sentes-te sempre simplesmente livre, porque já fizeste o que realmente quiseste.

Como começou a tua paixão pelas viagens e qual foi o primeiro país que visitaste?

Em 2008, quando ainda era aluno, participei num concurso sobre a União Europeia e a Europa. Como prémio pelo terceiro lugar ganhei a estadia num campo de férias perto de Poznan. Então a Polónia foi o primeiro país que visitei, mas a minha paixão pelas viagens veio quando já estava na universidade.

Antes de partires em viagem és mais espontâneo ou preferes ter tudo bem planeado?

Quando era estudante universitário tudo acontecia espontaneamente, mas agora trabalho e não tenho demasiado tempo, por isso começo a planear 3 a 4 meses antes, tento arranjar tudo no trabalho, combinar os dias que posso faltar. Trabalhando 8 horas por dia e tendo só 20 dias de férias durante o ano é preciso procurar sempre outras soluções. Mas... algo mais espontâneo acontece sempre. Por exemplo, ultimamente acolhi na minha casa, através do couchsurfing, um

VISITAS DO ESTRANGEIRO

rapaz alemão que viajou à boleia a partir da Alemanha até à Bielorrússia. Era sexta-feira e ele disse que no dia seguinte ia para a Bielorrússia e eu imediatamente pensei: “Não tenho nenhuns planos para amanhã...” E no dia seguinte fomos de boleia até à fronteira com a Bielorrússia. Não segui viagem com ele porque iria perder muito tempo mas reparei que estava perto de Biala Podlaska onde tenho alguns amigos. Visitei-os e voltei para Lublin.

Como viajas? Conheces truques para viajar de maneira económica?

Viajo à boleia na maioria das vezes, mas também procuro bilhetes das companhias aéreas mais baratas, como Wizz Air, Ryanair, EasyJet. Uso sempre essas companhias. E... claro, Polski Bus, agora Flixbus, Lux Express, Leo Express... são todas transportadoras de baixo custo. Há também a página www.fly4free.pl, costumo verificar lá as ofertas, podes encontrar por exemplo as passagens por 1 euro. Falando do alojamento, normalmente uso couchsurfing, procuro um hostel barato ou fico na casa de amigos.

Estiveste alguma vez numa situação arriscada ou perigosa durante as tuas viagens?

De alguma maneira, sim... Andamos durante muito tempo com uma amiga minha pela autoestrada algures na República Checa, onde, como todos sabemos, os carros andam muito rapidamente. Tentávamos apanhar boleia. Com o passar do tempo anoiteceu. Naquele momento não me senti em risco. Se calhar porque foi uma das primeiras vezes à boleia. Na Ucrânia não temos muitas estradas deste tipo e simplesmente dá para apanhar boleia em qualquer lado. Não tinha experiência, mas depois percebi que alguma coisa perigosa poderia ter acontecido. Toda esta aventura acabou com uma multa e uma boleia...no carro da polícia até à mais próxima estação de autocarros. Outras situações perigosas não tive e espero não ter.



Nunca tiveste medo de pedir boleia?

Na verdade não... Muitas pessoas dizem que pode sempre acontecer alguma coisa... Pois pode, mas... para mim tudo isso funciona de maneira recíproca - este homem que conduz o carro e para dar-me boleia também não sabe se eu não sou um louco se não tenho uma faca ou uma pistola, ele não sabe isso e afinal é tudo é uma questão de confiança de ambos os lados. Acho que quando alguém para, tem de confiar em mim e eu também confio nele, confio que as pessoas são boas. Claro que ouvi falar de incidentes menos agradáveis, mas por agora nunca me aconteceu nada.

Qual foi o maior choque cultural que tiveste?

É difícil chamar a isto um choque, mas por exemplo em Israel chamou-me a atenção a preocupação intensiva pela segurança, os frequentes controles das mochilas etc... Também... quando estive na Turquia, na parte do Curdistão, senti-me realmente no Médio Oriente, tudo parecia mesmo exótico. No início senti uma certa ansiedade perante a cultura e a religião alheia, porque não tinha tido contacto antes. Senti o mesmo na Macedónia, na fronteira com a Albânia. Mas depois de três, quatro dias, quando conheci os arredores é só preciso encontrar as pessoas e conhecê-las para perceber como isto funciona.

VISITAS DO ESTRANGEIRO

Na verdade viajar deixa sobretudo entender que não se pode dizer algo certo sobre a gente de um dado país, que é má ou algo assim. Em todos os lugares podemos encontrar pessoas boas e más.

Pensaste usar a tua paixão pelas viagens na tua vida profissional?

É muito provável, mas claro que tudo pode mudar. Gostaria de trabalhar na diplomacia ou participar em projetos internacionais, porque já tenho experiência nesta área e estudei Relações Internacionais. Gostaria de ir nesta direção.

Estás a fazer voluntariado em Lublin, o que fazes exatamente?

Sou voluntário do programa ASF - Aktion Sühnezeichen Friedensdienste, organização que trabalha em prol da reconciliação e paz e que luta contra o racismo, discriminação e exclusão social. Trabalho no Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN e em geral ocupo-me da temática da memória, património histórico e cultural. Faço pesquisas sobre o Holocausto e o passado judaico de Lublin e também ajudo a preparar vários eventos culturais.

Como te sentes na Polónia? Notas muitas diferenças entre os polacos e os ucranianos?

Não sinto que estou no estrangeiro se calhar porque não é a minha primeira vez aqui é já conheço a língua. Acho que não há muitas coisas que nos separem mas há algumas diferenças. Na Polónia as pessoas são um pouco conservadoras e mais crentes e religiosas.

Muitas pessoas tem medo de viajar por causa das barreiras linguísticas. Como lidas com isso? Achas que o inglês é imprescindível para sobreviver no estrangeiro?

O inglês com certeza ajuda muito, porém às vezes podemos encontrar pessoas que não falam inglês. Como falo cinco idiomas - ucraniano, russo, polaco, inglês e um pouco de

alemão, para mim é mais fácil comunicar nos países eslavos, entendo também checo e eslovaco. Também nos Balcãs posso entender grande parte do que as pessoas falam. Às vezes é preciso recorrer à linguagem corporal ou misturar línguas. É preciso comunicar mas às vezes é difícil. Uma vez na Bósnia viajava à boleia com um amigo meu. Conversava com o motorista bósnio e o meu colega ficou muito surpreendido e não sabia que língua eu estava a usar. Eu simplesmente misturei ucraniano, russo e polaco, repeti as palavras nestas línguas e de algum jeito nós continuamos a conversa...

Gostarias de viajar durante toda a tua vida ou achas que um dia vais parar?

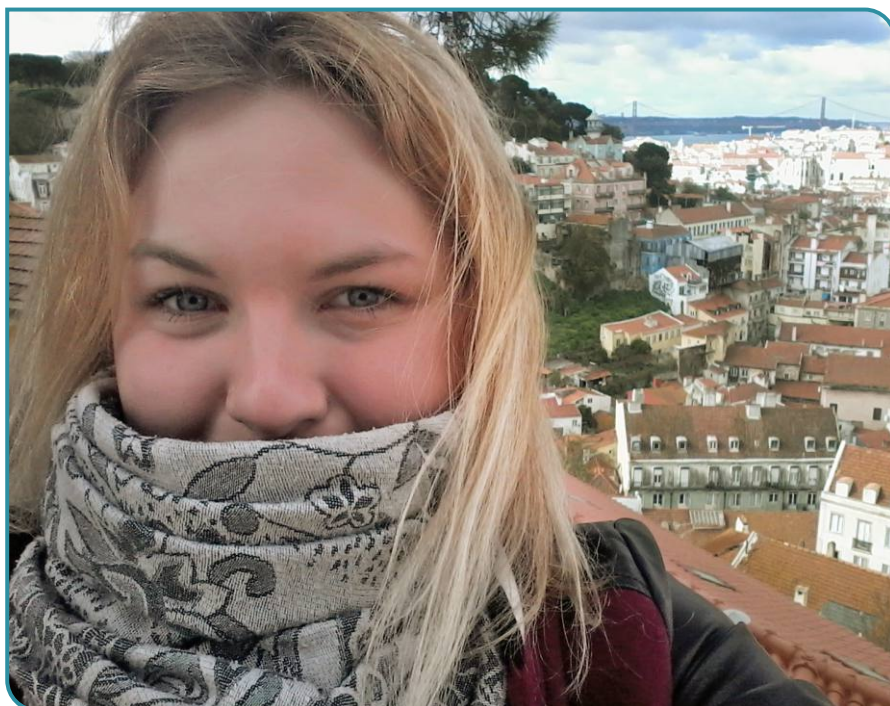
Acho que vou viajar toda a minha vida, mas com certeza com menos intensidade que agora. Se calhar chegará a altura para parar e ficar em algum lugar, porque por enquanto sou um nómada. Por um lado isto é bom, mas... por outro é difícil, porque conheço muitas pessoas mas bons amigos não tenho tanto porque estou sempre em todo o lado e na verdade em lado nenhum.

Onde gostarias de ficar, pensas voltar para Ucrânia ou outro país?

Acho que vou voltar para a Ucrânia, porque gostaria de participar nos projetos que nos deixam mudar o nosso país e apoiar o seu desenvolvimento. Lá há muitas áreas que precisam de modernização o que pode ser uma boa ocasião para mostrar a nossa criatividade e potencial. Na Europa Ocidental tudo já está desenvolvido e por isso não parece tão interessante para mim. Gostaria de sentir e ver que estou a mudar alguma coisa.

Quais são os teus planos de viagens nos próximos tempos?

Até agora estive em 44 países, mas o meu alvo é visitar todos os países da Europa e do Cáucaso. Em março vou viajar à boleia a partir da Sérvia pela Bósnia, Croácia, Montenegro e Albânia. Depois, em maio vou à Geórgia e Azerbaijão e no verão vou tentar ir à Inglaterra, assim realizando o meu objetivo final.



Dorota Podstawka

A photograph of Rafael Zimmermann, a young man with a beard, sitting on a stone wall. He is wearing a grey t-shirt with a logo that says 'LEO AMOR' and blue jeans. He is smiling and looking towards the camera. In the background, there is a vast cityscape with many buildings and mountains in the distance under a clear sky. A teal circular graphic with the text 'Rafael ZIMMERMANN' is overlaid on the left side of the image.

Rafael
ZIMMERMANN

Rafael Zimmermann

PL Ma 24 lata i jest studentem prawa na Unijuí, który znajduje się na północnym-zachodzie stanu Rio Grande do Sul w Brazylii. Od małego bierze udział w pracach społecznych, w 2016 roku został nawet wybrany na zastępcę radnego gminy. Podziwia tych, którzy regularnie uprawiają sport, ekstrawertyków oraz osoby, które spełniają swoje marzenia.

Prawdopodobnie nie lubisz tego pytania, ale musimy je zadać: dlaczego wybrałeś Polskę w ramach tej wymiany? Jakie inne państwa mogłeś wybrać?

Wręcz przeciwnie, kocham to pytanie, ponieważ lubię, jak ktoś interesuje się moimi wyborami. Mogłem wybrać: Portugalię, Hiszpanię, Kolumbię, Łotwę i Polskę. Każdego roku Brazylijczycy studiują na UMCS-ie, co pozwoliło mi porozmawiać z różnymi studentami, zanim wybrałem miejsce i złożyłem wniosek. Już na początku odrzuciłem państwa, w których mówi się po hiszpańsku lub portugalsku, przez podobieństwo do języka, którego używamy w Brazylii. Jako, że została Litwa i Polska, wybrałem Polskę, ponieważ więcej Brazylijczyków już tutaj było oraz dlatego, że niektóre uniwersytety wymagały potwierdzenia posiadania pewnych umiejętności. Tak więc czynnikami decydującymi o wyborze Polski były: koszty utrzymania podobne do Brazylii, szansa na poćwiczenie angielskiego (nawet nauczyłem się trochę polskiego), świetna lokalizacja w Europie, klimat i kultura zupełnie różne od mojego kraju. To wszystko sprawiło, że wybrałem Lublin, biorąc pod uwagę, że chciałem doświadczyć czegoś zupełnie innego, czego bym nie doświadczył u siebie.

Wiedziałeś coś o naszym państwie, zanim tutaj przyjechałeś?

Najpierw, w 2014 roku, szukałem możliwości, jakie uniwersytet dawał studentom. Tak więc zacząłem szukać informacji o każdym, wcześniej wymienionym, państwie. Jako że brałem pod uwagę różne czynniki, takie jak: kultura, koszty utrzymania, studia, lokalizacja itp., szukałem ile mogłem, nawet odbyłem parę rozmów ze studentami, którzy już studiowali na UMCS-ie.

GOŚCIE Z ZAGRANICY

Jeśli miałbyś porównać studiowanie w Brazylii i w Polsce, jakie byłyby różnice? Bardziej podoba Ci się studiowanie tutaj czy w Brazylii? Dlaczego?

Biorąc pod uwagę fakt, że w Brazylii już kończę studia i miałem już dużo przedmiotów, inaczej patrzę na studiowanie w Polsce. W Brazylii zajęcia trwają dłużej, prowadzący odgrywają ważniejszą rolę niż w Polsce. Tutaj intensywność studiowania zależy bardziej od studenta niż od wykładowcy, jest dużo więcej prac domowych niż w Brazylii. Na UMCS-ie podoba mi się sposób, w jaki są prowadzone zajęcia, pozwalają studentowi na szersze spojrzenie na prawo. W Brazylii, nasze studia, mając na uwadze, że mieszkam na południu, bardziej skupiają się na przepisach ustawowych i na systemie prawnym Brazylii. Tutaj nie uczymy się o europejskich sądach, orzeczeniach między państwami etc. Moglibyśmy spędzić kilka dni, rozmawiając o różnicach. Moją uwagę najbardziej zwróciło to, że studia w Polsce są darmowe. Na przykład w Brazylii, koszty studiowania są bardzo duże, podczas gdy tutaj student może uczyć się za darmo co najmniej do zakończenia magisterki. W Brazylii jest bardzo ciężko rozpocząć studia na publicznej uczelni, co zmusza większość osób do studiowania na uniwersytetach prywatnych. Naszą rzeczywistością jest praca, która pozwala studiować, nie poświęcamy się tylko nauce. Na przykład pracujemy w ciągu dnia, aby wieczorem pójść na uniwersytet. Tak więc nasze postrzeganie edukacji jest inne. Aby zdobyć wykształcenie w Brazylii, trzeba być wytrwałym. Ciekawym faktem w Brazylii jest to, że na każde dziesięć osób zaledwie jedna ma wykształcenie wyższe, podczas gdy minimum w państwach europejskich to 4-7 osób na 10.

Było coś, co Cię zaskoczyło, gdy tu przybyłeś? Jakie były twoje pierwsze wrażenia?

To, co różni Polskę i Brazylię, co zauważyłem od razu jak przybyłem: język nie jest ani trochę podobny, osoby są zamknięte w sobie, infrastruktura jest bardziej rozwinięta niż w Brazylii oraz że jest bardzo zimno w porównaniu z brazylijskim klimatem, mimo, że mieszkam na południu, gdzie temperatura czasami jest minusowa (maksymalnie -2°C, -4°C)

A teraz co najbardziej podoba Ci się w Polsce?

Jest to kraj o powierzchni mojego stanu w Brazylii i to niesamowite, że można przemierzyć całe państwo w zaledwie kilka godzin. Również to, co najbardziej mi się podoba to możliwość taniego podróżowania samolotem czy pociągiem. Macie tutaj dużo zniżek dla uczniów i studentów. Ludzie szanują ten etap życia, co jest bardzo ważne. Jedzenie jest inne. Zimą lubiłem jeść zupy, zawsze mnie rozgrzewały i nie rozchorowałem się przez całą zimę, chociaż przebywałem dość dużo poza domem, również kiedy podróżowałem. Poza kilkoma polskimi przyjaciółmi (mentorami, którzy pomagali mi i nadal bardzo pomagają - Pawłem i Kingą) spędzałem dużo czasu z ludźmi z innych krajów, takich jak: Włochy, Ukraina, Turcja, Francja, Hiszpania itd.

To umożliwiło mi wymianę niesamowitych doświadczeń, coś, czego nie zapomnę i na zawsze będzie ze mną.

Wiemy, że dużo podróżujesz. Jakie kraje bądź miasta najbardziej Ci się spodobały i dlaczego?

Dokładnie, przez te 7 miesięcy, kiedy jestem tutaj, miałem okazję poznać, jak do tej pory, 14 krajów i to nie zapominając o obowiązkach na uczelni. Wręcz przeciwnie, w podróżach widzę możliwość ubogacenia i uzupełnienia tego, czego się tutaj uczę, jako że to pierwszy raz, kiedy przyjechałem do Europy, a trzeba sporo podróżować, żeby bardzo szybko poznać kraje, o których tyle się mówi w książkach, czy w historii. Miałem możliwość podróżować do wielu państw, byłem na Węgrzech, w Szwecji, Francji, Niemczech, krajach bałtyckich etc. Moją uwagę najbardziej zwróciły Anglia i Czechy, a właściwie: Londyn i



Praga. Co więcej, poznałem pewne miejsca w Polsce, które zaznajomiły mnie z historią narodu polskiego, np. muzea w Warszawie, Krakowie, Gdańsku. Mogłem także pojechać do czterech obozów koncentracyjnych, dwóch w Niemczech (Dachau i Sachsenhausen) i dwóch w Polsce (Majdanek i Auschwitz). Jestem szczęśliwy i zarazem wzruszony, gdyż niewiele osób w Ameryce ma możliwość poznania tej rzeczywistości. Z drugiej strony, myślę, że bez przeżycia tego wszystkiego, byłoby mi bardzo trudno zrozumieć prawo i osoby w miejscu, w którym teraz mieszkam, tutaj w Lublinie, mieście bardzo gościnnym.

Za czym tęsknisz, poza rodziną i przyjaciółmi?

Cóż, tęsknię za prowadzeniem samochodu, naszym jedzeniem z grilla i potrawami z wołowiny, bo mój stan ma kilka typowych dań i, swoją drogą, w Brazylii jemy bardzo dobrze (i dość dużo). Jeśli chodzi o rodzinę, oczywiście, tęsknię za nimi, ale jako że to już trzeci raz kiedy mieszkam sam poza domem, za każdym razem jest łatwiej się przystosować. Mieszkalem już w trzech miastach w Brazylii, wielu z moich przyjaciół studiuje i w związku z tym wracają do swoich miast albo jadą do innych. Mówię o tym, bo, jako że moja

uczelnia jest regionalna, wielu moich przyjaciół ze studiów już nie mieszka w mieście, w którym ja się uczę. Mógłbym cały dzień mówić jak wygląda rutyna w Brazylii, gdyż codziennie musimy przemieszczać się z naszych miasteczek do większego miasta, gdzie znajduje się uniwersytet.

A za czym będziesz tęsknić, kiedy wrócisz do Brazylii?

Będę tęsknić za osobami, które tutaj poznałem, jak również za studenckimi podróżami z grupą osób. Za infrastrukturą UMCS-u, gdyż jest tutaj basen, hale sportowe, akademiki, ogólnie, istnieją warunki aby przyjąć ludzi na studia dzienne, wszystko jest bliźutko, np. sklepy, szpital etc. Jest to infrastruktura, którą z pewnością pokażę w Brazylii, abyśmy mogli stąd czerpać dobre przykłady, jak wspomagać edukację.

Jakie masz plany na przyszłość?

Cóż, oto najbardziej wymagające pytanie. Po pierwsze, muszę pozamykać tutaj sprawy, gdyż zostaję do lipca i mam jeszcze dużo

miejsc do zwiedzenia i dużo rzeczy do nauczania. Po powrocie do Brazylii, w lipcu, muszę podejść do egzaminu, aby zostać adwokatem, będzie mnie to kosztowało dużo nauki, gdyż będę miał tylko 2 tygodnie od powrotu do mojego miasta do daty egzaminu. Postawiłem sobie w życiu pewne cele i będę kontynuować podróżowanie po Brazylii do końca roku.

Poza tym, jako że zdobędę dyplom z prawa pod koniec 2018 roku, chcę rozpocząć studia doktoranckie w 2019. Tym samym, muszę przygotować projekty oraz uczestniczyć w wydarzeniach naukowych i akademickich, i jeśli będzie to możliwe, samemu prezentować prace. Studia doktoranckie w Brazylii to ciągła konkurencja i żeby mieć możliwość bezpłatnego studiowania, trzeba być pierwszym albo drugim na liście rekrutacyjnej. W związku z tym, nie jest to dla każdego, nie tak jak tutaj.

Moim celem jest nadal podróżować i uczyć się, zawsze starać się piąć po szczeblach kariery. Niemniej jednak, będę musiał zamieszkać w innym mieście. Moim planem jest rozwijać

się, mając na uwadze, że w mniejszych miastach rynek pracy jest mniejszy.

Co więcej, spróbuję pokazać jak największej liczbie osób moje doświadczenia stąd, aby coraz więcej brazylijskich studentów podejmowało wyzwanie i wyjeżdżało z kraju. Wymiana studencka to coś niesamowitego. Pozwala na: naukę, przyjaźnie, podróże, ale przede wszystkim, zrozumienie świata, gdyż aby myśleć o społeczeństwie wielokulturowym, rozwijającym się i tolerancyjnym, należy doświadczyć tego, co pokazuje Azjata, Europejczyk, Amerykanin, Polak, Brazylijczyk, Afrykanin etc., mieszkając razem i mając te same cele. Każde spojrzenie z innej strony dodaje coś innego i wskazuje nowe drogi współpracy. Tak więc, zamierzam zrealizować więcej doświadczeń tego typu, kto wie, może podczas studiów doktoranckich pewnego dnia wrócę na UMCS.

Bardzo dziękujemy za wywiad i życzymy powodzenia w realizacji planów.



Me chamo Rafael Zimmermann, tenho 24 anos, sou estudante no curso de Direito da Unijuí, uma universidade comunitária no noroeste do meu Estado, no Brasil. Tenho participado desde jovem em trabalhos comunitários, inclusive, em 2016, fui eleito como suplente ao cargo de vereador do meu município. Admiro quem pratica esportes com regularidade, quem é extrovertido e também pessoas que buscam realizar os seus sonhos.

Provavelmente você não gosta desta pergunta mas temos de fazê-la: porque é que escolheu a Polónia para fazer este intercâmbio? Que outros países poderia escolher?

Ao contrário, amo esta pergunta, pois gosto de quem se interessa nas minhas escolhas. Bom, eu poderia ter escolhido Portugal, Espanha, Colômbia, Letônia e a Polónia. Todos os anos brasileiros estudam na UMCS, o que me levou a conversar com vários estudantes antes de escolher um local para o processo de candidatura. Logo de início descartei os países em que a língua falada era espanhol ou português, pela semelhança com a língua falada no Brasil. Como restaram Letônia e Polónia, optei pela Polónia, pelo fato de mais brasileiros já terem vindo, bem como também pelo fato de que algumas universidades necessitavam de alguns testes de proficiência que eu não possuía. Então, o que me fez escolher a Polónia foi: o semelhante custo de vida em relação ao Brasil; oportunidade de praticar o inglês (inclusive, aprendi um pouco de polonês); é um país muito bem localizado na Europa; possui uma cultura e clima totalmente diferentes do meu país; esses foram os fatores que me levaram a escolher Lublin, considerando que eu pretendia vivenciar uma experiência totalmente diferente da que tenho em meu país.

Sabia algo sobre o nosso país antes de vir para cá?

Primeiramente, em 2014, busquei as opções que a universidade dava aos alunos. Então, com os países que citei no item anterior, fui pesquisar sobre

VISITAS DO ESTRANGEIRO

todos eles. Como levei em consideração vários fatores, como cultura, custo de vida, estudos, localização, etc., busquei o máximo possível, inclusive, tendo várias conversas com alunos que já vieram para a UMCS.

Se pudesse comparar os estudos no Brasil e na Polônia, quais seriam as diferenças? Gosta mais de estudar aqui ou no seu país e porquê?

Considerando o fato de que estou no final do meu curso no Brasil, com certeza, já passei por muitas disciplinas, o que me leva a analisar com outros olhos o estudo na Polônia. No Brasil, as aulas são mais longas, ou seja, ficamos mais tempo em sala de aula. O professor possui um papel muito maior do que na Polônia. Aqui, a profundidade do estudo depende muito mais do aluno do que do professor, pois as tarefas em casa são bem mais frequentes do que no Brasil. Na UMCS, gosto do modo como as aulas são ministradas, isto é, de uma forma a possibilitar ao aluno uma visão mais ampla do direito. No Brasil, nossos estudos, considerando que vivo no sul do Brasil, são muito mais voltados à norma legal e ao sistema jurídico do Brasil. Aqui, não, pois estudamos as cortes europeias, decisões entre países, etc.

Bom, sobre isso, podemos passar dias conversando sobre as diferenças. O que mais me chamou a atenção é de que o ensino aqui é gratuito. Por exemplo, no Brasil os valores pagos para estudar são muito elevados. Enquanto aqui o aluno consegue estudar de forma gratuita até o mestrado, pelo menos, no Brasil, é muito difícil ingressar em uma universidade pública, o que força grande maioria dos alunos a frequentarem universidades privadas. Nossa realidade é a de trabalhar para poder estudar, nosso ensino não ocorre em tempo integral. Por exemplo, trabalhamos de dia, para estudar na universidade à noite. Então, nossa percepção

sobre educação é um tanto quanto diferente. Para que alguém no Brasil se forme é preciso muita perseverança. Um dado interessante, é o de que em cada 10 pessoas no Brasil apenas 1 possui ensino superior, enquanto o mínimo em países europeus gira em torno de 4 a 7 pessoas em 10.

Houve alguma coisa que lhe tinha surpreendido quando chegou aqui? Quais foram as suas primeiras impressões?

O que é diferente do Brasil e o que notei logo que cheguei: a língua não é nada parecida, as pessoas são introvertidas, existe muito mais infraestrutura do que no Brasil e, também, aqui é muito frio em relação ao clima brasileiro, ainda que eu viva no sul, em que algumas vezes, a temperatura chega a ser negativa (no máximo -2º, -4º).

E agora, do que mais gosta da Polônia?

O país é do tamanho do meu estado no Brasil, então, é impressionante a possibilidade de cruzar o país em algumas poucas horas. Também, o que mais gosto é poder andar de avião e trem por um preço muito baixo. Aqui tem muitos descontos para estudantes. As pessoas respeitam essa fase da vida, algo muito importante. A comida é diferente. No inverno eu gostei de comer sopa nas refeições, sempre me deixava com os pés quentes e não fiquei doente em todo o inverno, mesmo pegando bastante neve do lado de fora dos estabelecimentos, viajando por aí. Além de alguns amigos Poloneses (os mentores que me ajudaram e ajudam muito - Paweł e Kinga), tenho convivido com muita gente de outros países, como Itália, Ucrânia, Turquia, França, Espanha, e assim por diante. Isso, tem possibilitado uma troca de experiências incríveis, algo inesquecível e que levarei para a vida toda.

Sabemos que viaja muito. De que países ou cidades gostou mais e porque?

Pois bem, nesses 7 meses aqui, tive a oportunidade de conhecer 14 países até o momento, isso, sem deixar as responsabilidades universitárias de lado. Muito pelo contrário, vejo nas viagens, a possibilidade de enriquecer e complementar o que estudo aqui, até porque é a primeira vez que venho à Europa, então, é preciso viajar bastante para conhecer, brevemente, os países de que falamos tanto nos livros e na história. Tive a oportunidade de viajar para vários países, Hungria, Suécia, França, Alemanha, os países bálticos, etc. Aquele que mais me chamou a atenção foi a Inglaterra e também a República Checa, mais precisamente, nas cidades de Londres e Praga. Além disso, conheci alguns lugares na Polônia, os quais me familiarizaram com a história do povo polonês, como visitas à museus em Varsóvia, Cracóvia, Gdańsk. Também pude ir à 4 campos de concentração, sendo dois na Alemanha (Dachau e Sachsenhausen) e dois na Polônia (Majdanek e Auschwitz). Fico feliz e comovido ao mesmo tempo, pois conhecer essa realidade não é uma oportunidade para muitas pessoas na América. Por outro lado, sem viver essas experiências eu pensei ser muito difícil

“PARA QUE ALGUÉM NO BRASIL SE FORME É PRECISO MUITA PERSEVERANÇA.”

VISITAS DO ESTRANGEIRO



entender o direito e as pessoas onde resido atualmente, aqui em Lublin, cidade muito acolhedora.

De que sente falta, além da família e amigos?

Bom, tenho muitas saudades de dirigir, comer churrasco e comidas com carne de gado, pois meu Estado possui algumas comidas típicas e, diga-se de passagem, comemos muito bem no Brasil (além de bastante). Quanto à família, evidentemente, que tenho saudades, mas como já é a terceira vez que moro sozinho fora de casa, cada vez é mais fácil de se adaptar. Como morei em 3 cidades no Brasil, grande parte dos meus amigos estão se formando e, portanto, estão voltando para suas cidades ou indo para outras. Digo isso, porque como minha universidade é regional, vários amigos do tempo de graduação, já não estão mais na cidade onde estudo. Também daria um dia de conversas para explicar a rotina no Brasil, pois precisamos nos locomover todos os dias de nossas cidades para a cidade maior, em que está localizada a universidade.

E de que vai ter saudades quando regressar ao Brasil?

Sentirei saudades das pessoas que aqui conheci, bem como das viagens em tempo de estudante, com um grupo de pessoas. A estrutura da UMCS, pois aqui temos piscina, quadras esportivas, dormitórios, enfim, condições de abrigar pessoas para um estudo em tempo integral, com mercado, hospital, etc, tudo pertinho. Uma estrutura que mostrarei no Brasil, com certeza, para que aprendamos os bons exemplos do ensino daqui.

Que planos tem para o futuro?

Bom, eis a pergunta mais desafiadora. Primeiro, tenho que encerrar as coisas aqui, pois fico até julho e tenho muitos lugares para viajar e muito o que estudar. Após voltar ao Brasil, em julho, tenho que prestar a prova para poder ser advogado, algo que vai me fazer estudar muito, pois terei 2 semanas assim que chegar na minha cidade, até a data da prova. Coloquei algumas metas de vida e continuarei viajando no Brasil até o final do ano.

Além disso, como me formo em bacharelado em Direito no final de 2018, quero ingressar no Mestrado em 2019. Dessa maneira, tenho que preparar projetos e também participar de eventos científicos e acadêmicos, se possível, apresentando trabalhos. O Mestrado no Brasil (Master na Europa), é muito concorrido, e para conseguir estudar de forma gratuita é preciso ser o primeiro ou o segundo nas seleções. Portanto, é uma tarefa para poucos, não é como aqui.

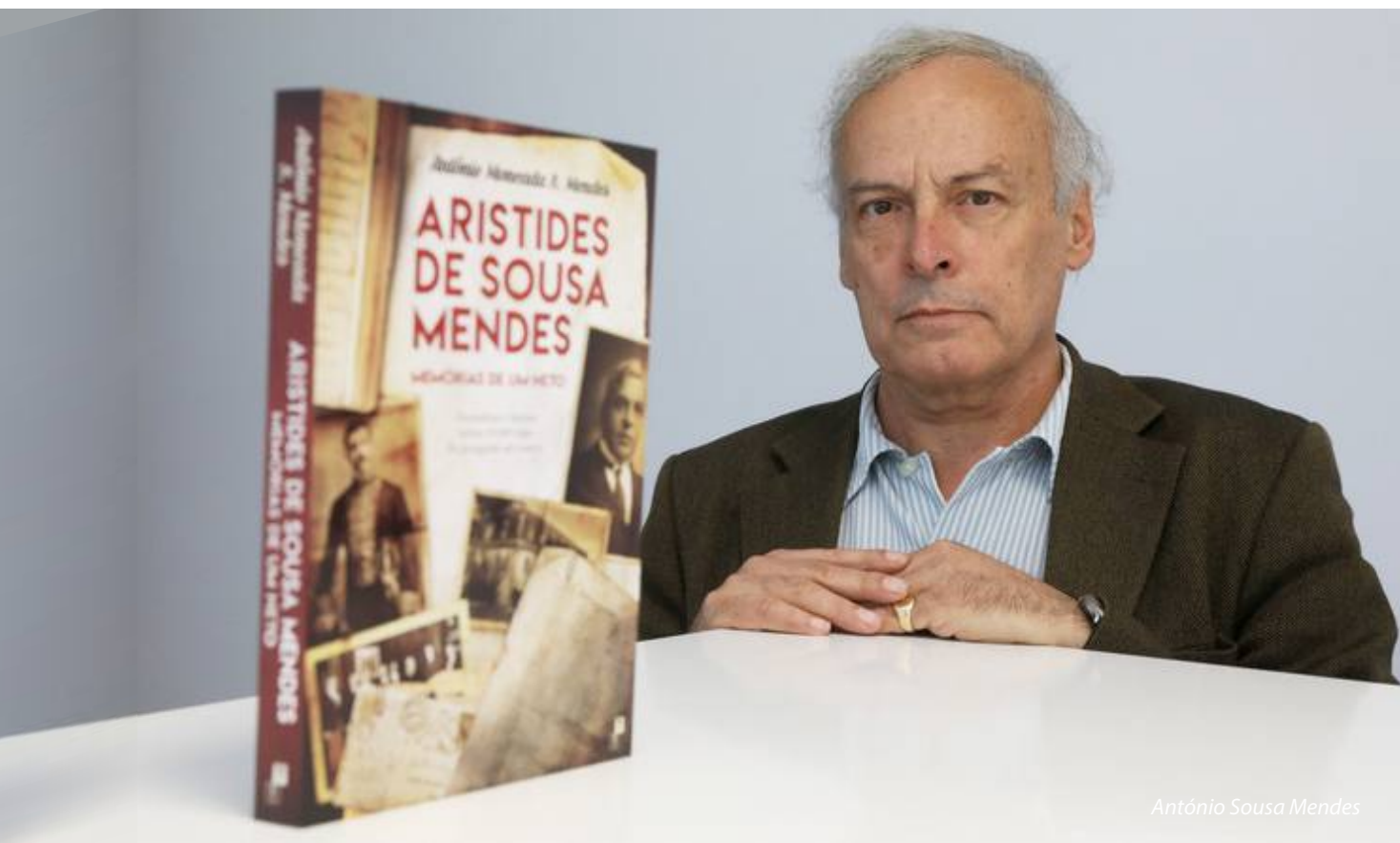
Meu objetivo, é continuar viajando e estudando, sempre almejando subir na carreira profissional. Contudo, terei que residir em outra cidade. Minha ideia é ir progredindo nesse sentido, tendo em vista que em cidades pequenas o espaço profissional é menor. Além disso, tentarei mostrar ao máximo de pessoas minha experiência aqui, no intuito de que cada vez mais, os estudantes brasileiros de desafiem a sair do país. O intercâmbio acadêmico é algo incrível. Proporciona estudos, amizades, viagens, etc, mas sobretudo, um entendimento de mundo, pois para pensar uma sociedade multicultural, desenvolvimentista e tolerante, é preciso vivenciar experiências que mostrem um asiático, um europeu, um americano, um polonês, um brasileiro, um africano, etc, vivendo juntos e compartilhando dos mesmos objetivos.

Cada olhar distinto complementa o outro e mostra caminhos diferentes de cooperação. Assim, penso em realizar mais experiências como a que estou tendo, quem sabe, em um Mestrado ou Doutorado, sem desconsiderar um dia, retornar à UMCS.

Muito obrigada pela entrevista e boa sorte na realizar dos seus planos.



Kinga Starczyk e Anna Reszka



António Sousa Mendes

ANTÓNIO SOUSA MENDES

twórca Fundacji Aristides de Sousa Mendes

PL Aristides de Sousa Mendes był konsulem w Bordeaux kiedy wybuchła II wojna światowa. W czerwcu 1940 roku wydarzyło się coś, co było uważane za niemożliwe. Paryż upadł pod naporem wojsk niemieckich. W stolicy Francji znalazło schronienie wiele osób prześladowanych przez reżim nazistowski, które były teraz zmuszone uciekać dalej. Celem większości było dotarcie do Portugalii, która pozostała w tym konflikcie neutralna. Jednak Salazar rozkazał portugalskim konsulom rozsiały po całym świecie odmawiać wiz obcokrajowcom o nieokreślonej narodowości, bezpaństwowcom i Żydom. Wiele osób kierowało się do konsulatu w Bordeaux, gdzie Aristides de Sousa Mendes zdecydował przyznawać wizy wszystkim, którzy go o to poproszą: „Od dziś wszystkim będę przyznawał wizy, nie ma już narodowości, ras ani religii.” Salazar ukarał go za nieposłuszeństwo zakazem wykonywania zawodu adwokata. Aristides de Sousa Mendes swoją decyzją zdołał ocalić życie około 30 tysięcy ludzi, w tym polityków, artystów i Żydów, ale zapłacił za to wysoką cenę. Zmarł w biedzie a jego imię zostało zapomniane. Był wielkim bohaterem II wojny światowej.

Wywiad z António Moncada Sousa Mendes jednym z jego wnuków. Obronił licencjat na Politologii, posiada też tytuł magistra Rusycystyki (Teatr) na Uniwersytecie Montrealskim w Kanadzie. On oraz jego kuzyn, Álvaro Alpoim de Sousa Mendes, na początku lat 90. postanowili rozpropagować pamięć o swoim dziadku, a w roku 2000 wspólnie stworzyli Fundację Aristides de Sousa Mendes.

Aristides był funkcjonariuszem państwowym. Co spowodowało, że miał na tyle odwagi, aby sprzeciwić się rozkazom Salazara i narazić swoją karierę dyplomatyczną?

Aristides de Sousa Mendes (ASM), rozpoczął karierę dyplomatyczną w wyniku konkursu w maju 1910 roku, w wieku 25 lat, jeszcze za czasów monarchii, za rządów ostatniego króla Portugalii, Manuela II. Wcześniej pracował już jako prokurator generalny zaraz po ukończeniu Prawa na Uniwersytecie w Coimbrze. Pracował jako dyplomata i konsul przez ponad 30 lat i posiadał odpowiednie wykształcenie do pełnienia służby publicznej.

Jednak z domu wyniósł edukację religijną i filozoficzną opartą na chrześcijańskich zasadach solidarności i miłości bliźniego - i zawsze kierował się w sumieniu zasadą: Bóg ponad wszystko i wszystkich. Kiedy wybuchła II wojna światowa, a portugalska scena polityczna znajdowała się pod wpływami Salazara (wielbiciela Mussoliniego i Maurras), wobec przemocy nazistów i uległej postawy Salazara, ASM zaczął się dystansować i przygotowywać, by w razie konieczności postąpić zgodnie ze swoim sumieniem - Prędzej stanę z Bogiem przeciw człowiekowi, niż z człowiekiem przeciw Bogu.

Po rozpoczęciu okupacji Francji w czerwcu 1940 roku jedynym wyjściem dla ASM jako konsula generalnego Portugalii w Bordeaux było postępować zgodnie ze swoim sumieniem i według zasad chrześcijańskich.

Bardzo dużo mówi się o osobach takich jak Schindler, który również uratował wielu ludzi z rąk nazistów. Tymczasem gdyby nie to, że studiujemy Portugalistykę, prawdopodobnie nie wiedzielibyśmy, kim był Aristides de Sousa Mendes. Czym jest to spowodowane?

Kiedy ASM został wezwany do Lizbony przez Salazara (pod koniec czerwca), by zostać ukaranym za

niewypełnienie rozkazów (Rozporządzenie 14, zabraniające przyznawania wiz do Portugalii Żydom i „innym”, wydane w listopadzie 1939 roku) wiedział, że kara będzie surowa. Salazar zakazał komentować tę sprawę, co nie było trudne w społeczeństwie autorytarnym. W ten sposób większość Portugalczyków była nieświadoma działań podjętych przez ASM w 1940 roku. Salazar nie chciał propagowania „złego przykładu”. Z końcem wojny, jako że alianci podjęli decyzję o pozostawieniu Salazara przy władzy w Portugalii, nielegalna i niesprawiedliwa kara nałożona na ASM obowiązywała nadal i ASM nie przestał być tematem tabu. Kiedy w latach 80 i 90 zaczęto mówić o Schindlerze i innych Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, ASM pozostał kompletnie zapomniany.

Przez długi czas Aristides nie istniał w świadomości Portugalczyków. Jak przedstawia się sytuacja w Portugalii po tym jak został zrehabilitowany w 1988? Naucza się o nim w szkole?

Rzeczywiście, ASM nie istniał w świadomości Portugalczyków i chociaż władza demokratyczna Portugalii (ustanowiona po Rewolucji Goździków 25 kwietnia 1974 roku) zrehabilitowała go w parlamencie w 1988, przywracając mu funkcję dyplomaty i przyznając mu pośmiertnie tytuł Ambadora (Minister Pełnomocny 2 klasy), media nie okazały mu należnego zainteresowania. ASM pozostał niezauważony w społeczeństwie portugalskim, przyzwyczajonym do nowej „wolności” jednak bez prawdziwej świadomości Praw Człowieka. To rodzina, mieszkająca w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zaczęła mówić i pisać do portugalskich dziennikarzy, rozbudzając powoli i stopniowo umysły uśpionych obywateli. W 1995 przy wsparciu Pierwszej Damy Portugalii, Marii Barroso, żony prezydenta Mário Soaresa, udało się zorganizować trwający tydzień Pierwszy Hołd Narodowy dla ASM. W tym czasie zaczęliśmy chodzić do szkoły i to przybliżenie tematu spowodowało, że nauczyciele coraz więcej mówili o tej sprawie. Na uniwersytetach zwiększyła się liczba prowadzonych badań i zaczęto postrzegać tę kwestię z perspektywy Pamięci o wojnie, w której Portugalia nie była stroną konfliktu, ale odegrała jedynie rolę humanitarną.

Ostatnio opublikował Pan książkę "Aristides de Sousa Mendes – wspomnienia wnuka". Pański dziadek był wielkim człowiekiem, mógłby nam Pan ujawnić jaki był prywatnie?

W życiu prywatnym ASM był człowiekiem bardzo oddanym rodzinie, szczególnie swojej żonie, Angelinie (Gigi) i swoim 14 dzieciom. Był wielkim miłośnikiem sztuki, malarstwa, architektury, muzyki. Śpiewał "Lieder" Schuberta i inne utwory. Był czytany i bardzo kulturalnym człowiekiem. Mówił po francusku, angielsku i oczywiście po portugalsku. Pisał wiersze. Jego dom był zawsze dla wszystkich otwarty i nawet przebywając za granicą czy w swoim domu rodzinnym w Portugalii, przyjmował przynajmniej raz w tygodniu tych najbardziej potrzebujących, by zapewnić im posiłek. Służący dbali o dom tak, jakby dziadek był tam cały czas obecny.

**“PRĘDZEJ STANĘ Z BOGIEM
PRZECIW CZŁOWIEKOWI NIŻ
Z CZŁOWIEKIEM PRZECIW BOGU.”**



domínio público

Rosângela Aparecida Ribeiro twierdzi: "Za każdym wielkim mężczyzną zawsze stoi wielka kobieta". Mógłby nam Pan trochę opowiedzieć o żonie Aristidesa de Sousa Mendesa – Marii Angelinie de Sousa Mendes oraz staraniach dotyczących nadania jej tytułu Sprawiedliwej Wśród Narodów?

Tak. Można powiedzieć, że za Aristidesem stała wielka kobieta, moja babcia, "Gigi". Poza tym, że miała z nim 14 dzieci (9 chłopców i 5 dziewczynek), zawsze była przy jego boku i była bardzo gościnna. W czasie podróży po świecie, była swego rodzaju "guwernantką", która uczyła dzieci portugalskiego, gotowania, szycia oraz dbania o dom. W czasie kryzysu uchodźców w 1940 przyjmowała wszystkich i traktowała ich jak własne dzieci.

Minęło już 18 lat odkąd została założona Fundacja Aristides de Sousa Mendes. Mógłby nam Pan powiedzieć czym się ona zajmuje?

W lutym minęło 18 lat odkąd razem z moim kuzynem Álvaro stworzyliśmy Fundację Aristides de Sousa Mendes. Otrzymaliśmy fundusze na zakup Casa do Passal (dom rodzinny w Cabanas de Viriato, blisko Viseu), który ASM stracił przez długi spowodowane nieotrzymaniem wynagrodzenia w ustalonym terminie. Misją Fundacji jest przywrócenie pamięci o ASM i o Gigi, o ich dziedzictwie pozostawionym dla ludzkości, bazując na świadectwach i dokumentach. Organizujemy wydarzenia kulturalne i artystyczne oraz wystawy, a także odwiedzamy szkoły w całym kraju. Przyjmujemy również zaproszenia do

innych krajów. Byliśmy już w wielu państwach i współpracujemy z innymi organizacjami poświęconymi historii i pamięci.

Czego zatem możemy się nauczyć z przykładu jaki dał nam Aristides?

Przykład ASM pokazuje i uświadamia nam, że jeśli ludzie są właściwie wykształceni i uwrażliwieni, posiadają niezwykle cechy oraz są zdolni do najpiękniejszych możliwych uczynków. Jeśli inni ludzie byliby tak sprawiedliwi jak on oraz Gigi, świat byłby lepszym miejscem, a ludzkość zrozumiałaby, że zawsze jest nadzieja, a problemy, nawet te najcięższe, mogą zostać rozwiązane.

Mężczyźni i kobiety powinni być bardziej solidarni i nie mogą nigdy zapomnieć, że życie ma sens tylko wtedy, jeśli jest w nim miłość oraz zdolność do dzielenia się z innymi tym, co mamy.

Czy były inne przypadki dyplomatów, którzy jak Aristides popadli w zapomnienie?

W Portugalii, jako że rozkazy Salazara (ustrój autorytarny) brzmiały "nie wydawać wiz Żydom", możemy stwierdzić, że w 1940 roku ASM był jedynym funkcjonariuszem, który się im sprzeciwił, natomiast w 1944 roku było 2 dyplomatów, którzy w Budapeszcie przyznali wizy ochronne Żydom, tym samym przychylając się do propozycji Raoula Wallenberga, który pomógł tam milionom uchodźców. Nie ma więcej przypadków dyplomatów, którzy popadli w zapomnienie, lecz mogli istnieć obywatele, których nazwiska zostały zatajone przez reżim Salazara. Konieczne jest prowadzenie badań i poszukiwań w celu naprawienia niesprawiedliwości i nasza Fundacja zawsze popiera tego typu inicjatywy.

Aleksandra Kołtunik, Marta Siembab i Natalia Chłopek

criador da Fundação Aristides de Sousa Mendes

ANTÓNIO SOUSA MENDES



Aristides de Sousa Mendes era cônsul em Bordéus, quando se deu o início da II Guerra Mundial. Em junho de 1940 ocorreu o que se considerava impossível. Paris caiu ante as tropas alemãs. Na capital francesa havia muitos refugiados e perseguidos pelo regime nazi, que agora tinham que continuar fugindo. O objetivo da maioria era chegar a Portugal, que se declarou neutral no conflito. No entanto, Salazar ordenou aos cônsules portugueses espalhados pelo mundo que recusassem conferir vistos aos estrangeiros de nacionalidade indefinida, apátridas e judeus. Muita gente dirigia-se para Bordéus chegando ao consulado português onde Aristides de Sousa Mendes decidiu conceder vistos a todos os que o pedissem: “A partir de agora, darei vistos a toda a gente, já não há nacionalidades, raças ou religiões.” Como castigo pela desobediência, Salazar impediu-o de exercer advocacia. Com a sua decisão Aristides conseguiu salvar perto de 30 mil pessoas entre eles políticos, artistas e judeus, mas pagou um preço elevado. Morreu na pobreza e o seu nome caiu no esquecimento. Foi um grande herói da II Guerra Mundial.

Entrevista com um dos seus netos, António Moncada Sousa Mendes. Licenciado em Ciências Políticas possui um mestrado em Estudos Russos (Teatro) pela Universidade de Montreal, Canadá. Com o seu primo Álvaro Alpoim de Sousa Mendes, dedicou-se à difusão da memória do seu avô no início dos anos 90 e em 2000 aceitou o convite deste primo para criarem a Fundação Aristides de Sousa Mendes.

Aristides era um funcionário do Estado. O que foi que lhe deu tanta coragem para desobedecer às ordens de Salazar e arriscar a sua carreira de diplomata?

Aristides de Sousa Mendes (ASM), entrou para a Carreira Consular/Diplomática em maio de 1910, aos 25 anos, ainda em regime monárquico, por concurso apropriado, vindo a servir o último Rei de Portugal, D. Manuel II. Antes já tinha sido Procurador-Régio logo ao terminar seus estudos em Direito na Universidade de Coimbra. Na Carreira Consular e Diplomática serviu por mais de 30 anos e tinha uma formação intelectual para o serviço público de facto.

No entanto, em casa teve sempre uma formação religiosa e filosófica

baseada nos princípios do Cristianismo – solidariedade, amor ao próximo e na sua consciência sempre esteve o preceito: DEUS acima de tudo e de todos. Quando deflagrou a segunda Guerra Mundial e com a situação política em Portugal, sob a influência de Salazar (S) (grande admirador de Mussolini e de Maurras) o meu avô, perante a violência nazista e a atitude complacente de Salazar, começou a tomar as suas distâncias e a preparar-se para agir em caso de necessidade de acordo com a sua consciência: - antes com Deus contra os homens do que com os homens contra Deus. Com a ocupação da França em junho de 1940 e sendo ele cônsul-Geral de Portugal em Bordéus, a única possibilidade dele, era seguir a sua consciência e agir como cristão.

“Antes com Deus contra os homens, do que com os homens contra Deus.”

Fala-se muito de pessoas como por exemplo Schindler que também salvou gente das mãos dos nazis. Nós, se não fossemos estudantes de português provavelmente não teríamos ouvido falar de Aristides de Sousa Mendes. Por que razão?

Quando Aristides de Sousa Mendes foi chamado por Salazar para Lisboa (fim de junho), para ser castigado por desobediência às suas ordens (Circular 14, proibindo atribuição de vistos de entrada para Portugal a judeus e a "outros", em novembro de 1939) ele sabia que o castigo seria duro. Salazar impôs o silêncio sobre o assunto, o que numa sociedade autoritária era fácil. Assim logo no ano de 1940 o gesto de Aristides de Sousa Mendes, passou quase desconhecido para a maioria dos portugueses. Salazar não queria que o "mau exemplo" fosse conhecido. Com o fim da guerra em 1945 e os aliados terem decidido manter Salazar no poder em Portugal, o castigo ilegal e injusto imposto manteve-se e Aristides de Sousa Mendes continuou a ser um assunto tabu. Quando nos anos 80 e 90 se começou a falar de Schindler e de outros JUSTOS, Aristides de Sousa Mendes estava completamente esquecido.

Durante muito tempo Aristides não existia na consciência dos portugueses. Depois da reabilitação em 1988 como é a situação em Portugal? Fala-se sobre ele nas escolas?

De facto, ele não existia na consciência dos portugueses e se bem que o regime democrático português (saído da Revolução democrática de 25 de abril de 1974) o tenha reabilitado no Parlamento em 1988, reintegrando-o na Carreira Diplomática e promovendo-o a título póstumo a Embaixador (Ministro Plenipotenciário de 2ª classe) os media não lhe deram o devido destaque. Aristides de Sousa Mendes passou despercebido junto da sociedade portuguesa habituada a uma nova "liberdade" mas sem



verdadeira consciência dos Direitos Humanos. Foi a família a partir dos EUA e Canadá que começou a falar e a escrever a jornalistas portugueses, que muito lentamente e gradualmente começou a agitar as mentes adormecidas dos cidadãos. Em 1995, conseguiu-se com o apoio da Primeira-dama de Portugal, Maria Barroso, esposa do Presidente Mário Soares, uma Primeira Homenagem Nacional a Aristides de Sousa Mendes, durante uma semana. Nós começamos a ir às escolas nessa altura e essa aproximação das escolas começou a fazer com que os professores cada vez falassem mais do tema. Começou a haver mais investigação nas universidades e o tema começou a ser visto sob uma perspetiva da Memória de uma guerra na qual Portugal não foi beligerante mas, apenas desempenhou um papel humanitário.

Ultimamente publicou o livro “Aristides de Sousa Mendes- memórias de um neto”. O seu avô foi uma grande figura, poderia revelar-nos um pouco qual era o seu lado pessoal?

Pessoalmente, era um homem muito ligado à família em geral e em particular à sua mulher, Angelina (Gigi) e a seus 14 filhos. Era um grande admirador de arte, pintura, arquitetura, música. Cantava “Lieder” de Schubert e outros. Lia muito e tinha uma grande cultura geral. Falava francês, inglês e logicamente muito bem a língua portuguesa. Escrevia poesia e era um grande comunicador. Abria a casa dele a “toda a gente” e mesmo passando muito tempo no estrangeiro, na sua casa de família em Portugal, recebia pelo menos uma vez por semana os mais necessitados para lhes oferecer uma refeição. As suas criadas cuidavam da casa como se ele estivesse sempre lá.

Rosângela Aparecida Ribeiro disse: “Por trás de um grande homem, sempre tem uma grande mulher”. Poderia dizer-nos alguma coisa sobre a mulher de Aristides de Sousa Mendes, Maria Angelina de Sousa Mendes e os esforços de outorgar-lhe o título de Justa entre as nações?

Sim, pode-se dizer que por detrás de Aristides havia uma grande mulher, “Gigi”, minha avó. Além de ter tido 14 filhos (9 rapazes e 5 raparigas) ela sempre esteve ao lado do marido e era muito acolhedora. Durante as viagens pelo mundo, ela agiu sempre como a “professora em casa” dando aos filhos aulas de língua e cultura portuguesa e aulas de cozinha, costura e cuidados da casa. Durante a crise dos refugiados em 1940, acolheu-os a todos e tratou-os como se fossem seus filhos/as.

Há 18 anos foi criada a Fundação Aristides de Sousa Mendes. Pode dizer-nos a que se dedica a fundação?

Faz 18 anos agora em fevereiro, que eu próprio e meu primo Álvaro criámos a Fundação Aristides de Sousa Mendes (FASM). Recebemos

fundos para comprar a Casa Do Passal (casa de família em Cabanas de Viriato, perto de Viseu) que ele perdeu devido a dívidas por não ter recebido o seu salário a tempo e horas. A missão da FASM é recuperar a Memória perdida de Aristides de Sousa Mendes e de Gigi, o seu legado para a Humanidade através de testemunhos e de documentos. Organizamos atividades culturais e artísticas, exposições e fazemos muitas visitas a escolas por todo o país e aceitamos convites de outros países. Já fomos a vários países e colaboramos com outras organizações ligadas à História e à memória.

O que podemos aprender do exemplo que nos deu Aristides de Sousa Mendes como seres humanos?

O exemplo dele, mostra-nos e diz-nos que os seres humanos quando educados e sensibilizados devidamente, têm um lado extraordinário e são capazes de fazerem as mais belas ações possíveis. Se mais pessoas forem Justas como ele e Gigi o mundo será um lugar muito melhor e a Humanidade verá que há esperança e os problemas mais negros poderão ser solucionados.

Os homens e mulheres devem ser mais solidários e nunca esquecerem que a vida só faz sentido quando há amor e disponibilidade para se viver e partilhar os bens com os outros.

Houve casos de outros diplomatas que como Aristides de Sousa Mendes caíram no esquecimento?

Em Portugal, como as ordens de Salazar (regime autoritário) eram para “não dar vistos a Judeus” podemos dizer que em 1940 ele foi o único funcionário a desobedecer e em 1944 houve dois diplomatas que em Budapeste deram vistos protetores a judeus, acedendo à proposta de Raoul Wallenberg que aí também ajudou muitos milhares de refugiados. Não há mais casos de diplomatas esquecidos mas, poderá haver de cidadãos que foram afastados dos olhos dos cidadãos pelo regime de Salazar. Há sempre um trabalho de investigação que deve ser feito para reparar injustiças e nós na FASM somos a favor desse tipo de investigação.



Marta Siembab, Aleksandra Kołtunik e Natalia Chłopek



Drużyna Bednarz



Zbigniew Bednarz: od wielu lat pasjonat historii lotnictwa. Jego hobby to budowanie różnorodnych modeli samolotów. Obecnie wraz z synem zajmuje się konstrukcją jedynej w Polsce repliki samolotu Miles Magister.

Kiedy i w jakich okolicznościach zainteresował się Pan lotnictwem? Pamięta Pan dokładnie ten moment?

Pamiętam, były Mikołajki - 6 grudnia. Byłem w pierwszej klasie szkoły podstawowej, nie pamiętam, który to był rok. Otrzymywaliśmy prezenty w szkole. Pech chciał, że to mój kolega, a nie ja, dostał model samolotu. Strasznie spodobał mi się jego prezent. Zafascynowani próbowaliśmy go od razu złożyć. Myśleliśmy, że klej, który był w pudełku to paliwo i że ten model będzie latać. I tak zaczęła się moja przygoda z modelarstwem.

Jak przez lata rozwijała się Pańska pasja?

Zacząłem się od kupowania czasopiśm, książek, z których dowiedziałem się bardzo dużo na temat rodzajów samolotów, ich konstrukcji, malowania. Pamiętam jak co tydzień czekałem na kolejne wydanie „Skrzydlatej Polski” i „Małego

Modelarza”. W podstawówce zacząłem sklejać plastikowe modele, które potem malowałem. Cały mój pokój był nimi wypełniony. Następnie przyszła fascynacja modelami kartonowymi, m.in. z miesięcznika „Mały Modelarz”. Myślę, że skleiliśmy większość z nich. Głównie były to samoloty z czasów II wojny światowej. Wiele modeli robiłem również na zamówienie. Niektóre posiadały silniki elektryczne, dzięki czemu ożywiały się: kręciły im się śmigła i działały światła. Kolejnym etapem mojego zamiłowania do samolotów stały się modele w skali 1:10. Były to modele kartonowe budowane od podstaw. Pierwszym zbudowanym samolotem w takiej wersji był Messerschmitt Bf 109 F. Ale zbudowałem też wiele różnych myśliwców i bombowców, szczególnie z okresu II wojny światowej oraz związanych z historią Polskich Sił Powietrznych. Następnie postanowiłem zmienić trochę technikę wykonania. Modele stały się bardziej szczegółowe, z odwzorowaniem nitów, linii podziału blach oraz poszycia

“Chciałem poczuć się jak prawdziwy pilot. Móc odpalić silnik, poruszać sterami, chciałem mieć samolot na własność. Dlatego właśnie postanowiłem zrobić samolot, który nazywa się Miles Magister.

płóciennego. Malowane były aerografem, przez co wyglądały lepiej od poprzednich. W tej chwili jestem w trakcie budowy popularnego samolotu Fokker dr I Manfreda von Richthofena nazywanego Czerwonym Baronem ze względu na czerwone barwy jego samolotów.

Czy jest Pan w stanie zliczyć, ile modeli zrobił Pan w ciągu swojego życia, zanim zajął się Pan budową prawdziwego samolotu?

Mnóstwo. Nie jestem w stanie ich zliczyć. Niewiele z nich przetrwało do dzisiaj. Obecnie mam w domu kilka modeli w skali 1:10. Plastikowe modele również nie przetrwały próby czasu, wiele oddałem znajomym, a resztą zajęły się moje dzieci (śmiech). Ale myślę, że zrobiłem ich około stu. Natomiast kartonowych było znacznie więcej. Jeśli chodzi o modele w skali 1:10 było ich ok. sześćdziesięciu. W międzyczasie próbowałem sprawdzić się w czymś innym niż samoloty. I udało mi się zbudować pięć czołgów z II wojny światowej, m.in. niemieckie: Tygrys, Pantera i T IV i jeden współczesny śmigłowiec Apache. Oczywiście również w skali 1:10.

Dlaczego wybrał Pan akurat samoloty, a nie samochody czy statki?

Samochody mam na co dzień, nie interesują mnie tak bardzo jak samoloty. Według mnie samoloty mają to coś, są piękniejsze, szczególnie w locie.

Od wielu lat jeżdżę na różnego rodzaju pokazy lotnicze. To coś niesamowitego, gdy mogę cieszyć się widokiem samolotów i czuć zapach benzyny lotniczej.

Co skłoniło pana do tego, aby zacząć budować replikę samolotu?

Pomysł pojawił się kilka lat temu. Zawsze chciałem zrobić coś ambitniejszego. Chciałem poczuć się jak prawdziwy pilot. Móc odpalić silnik, poruszać sterami, chciałem mieć samolot na własność. Dlatego

właśnie postanowiłem zrobić samolot, który nazywa się Miles Magister.

Dlaczego wybór padł właśnie na ten typ samolotu?

Wstępną koncepcją było wykonanie repliki samolotu RWD-8, lecz została ona zmieniona w momencie, gdy pojawiły się informacje z Muzeum Lotnictwa w Krakowie o rozpoczynających się tam pracach nad dwoma egzemplarzami tego samolotu.

Chciałem, aby replika była względnie prosta w konstrukcji, łatwa w późniejszym transporcie i związana z polskim lotnictwem. Dlatego Miles Magister okazał się być idealnym samolotem.

Czym się charakteryzuje typ samolotu, który Pan buduje?

Miles Magister jest to samolot szkolno-treningowy. Budowano go w dużych ilościach w czasie II wojny światowej w Wielkiej Brytanii. Służył do szkolenia podstawowego oraz treningu pilotów. Była to konstrukcja dwumiejscowa: pilot-uczeń i instruktor. Zbudowany był całkowicie z drewna oraz sklejki i pokryty płótnem.

Na samolocie tym latali również polscy piloci w szkołach lotniczych oraz w jednostkach bojowych.

Jak długo trwa już budowa samolotu? Kiedy uda się ją zakończyć?

Budowa rozpoczęła się pod koniec 2013 r., a prace bazowały w większości na materiałach oraz zdjęciach znalezionych bądź zakupionych za pośrednictwem internetu. Później z pomocą przy budowie przyszło mi Muzeum Lotnictwa w Berkshire w Anglii, które udostępniło mi dużą ilość skanów oryginalnej dokumentacji technicznej. Dokładnej daty zakończenia pracy nad repliką nie jestem w stanie określić, ze względu na wiele obowiązków. Samolot traktuję jako hobby i poświęcam mu każdą wolną chwilę, szczególnie zimą. Chociaż nie ukrywam, że zależałoby mi na ukończeniu go w tym roku, ponieważ świętowane są obchody 100-lecia Polskiego Lotnictwa.

Czy ktoś pomaga Panu w pracach nad samolotem?

Tak, mój starszy syn Adam. Od początku zapoznawałem go z samolotami. Obserwował jak budowałem modele, aż w końcu sam zaczął coraz bardziej interesować się lotnictwem, modelarstwem. To dzięki niemu nasza replika będzie bardziej realistyczna, w dużym stopniu zbliżona do oryginału. Mój syn zajmuje się bardziej technicznymi rzeczami, tj.: oprzyrządowa-



Lino Matos

niem, silnikiem, i wszelkiego rodzaju mechanizmami napędu klap i lotek. Również pozostali członkowie mojej rodziny są ogromnym wsparciem dla naszego projektu.

Czy konstruowany przez Pana samolot jest w stanie wznieść się w powietrze?

Jest to najczęściej zadawane pytanie (śmiech). Niestety nie będzie latać. Replika od początku była budowana jako nielot. Mimo, że posiada silnik o mocy 136 KM, będzie jedynie zdolna do kołowania po lotnisku. Będzie posiadała ruchome powierzchnie sterowe, lotki, klapy i inne różne mechanizmy.

Czy wiadomo już, w jakim malowaniu zostanie zaprezentowana replika?

Tak. Mogę śmiało powiedzieć, że samolot będzie pomalowany w barwy najśłynniejszej polskiej jednostki, Dywizjonu 303. Ze względu na to, że bardzo interesuje mnie historia lotnictwa chciałbym, żeby ten samolot był hołdem dla polskich pilotów walczących w Anglii. A w szczególności dla kapitana Ludwika Paszkiewicza, który odniósł pierwsze zwycięstwo dla Dywizjonu 303. Ten człowiek urodził się blisko miejscowości, w której mieszkam i dlatego czuje się z nim związany. Martwi mnie jednak to, że mimo iż był asem podczas Bitwy o Anglię, ciągle jest mało informacji na jego temat.

Czy będzie można zobaczyć samolot na żywo na pokazach?

Myślę, że tak. Chciałbym, aby ludzie poznali ten samolot i jego historię. Na świecie istnieje tylko kilka takich egzemplarzy. A w Polsce takiego samolotu nie ma.

Czy prowadzi Pan jakąś stronę w Internecie na temat tego projektu?

Tak, mój syn prowadzi stronę na Facebooku, która nazywa się Miles Magister PL i serdecznie zapraszam do obserwowania, ponieważ na bieżąco informujemy tam o postępach w budowie.

Czy planuje Pan kolejne projekty?

Jeśli zdrowie pozwoli, to na pewno. Historia polskiego lotnictwa jest bogata, ale i trudna, ponieważ przez zniszczenia wojenne nie zachowały się ani plany, ani samoloty. Dlatego chciałbym spróbować odbudować jakiś przedwojenny

model samolotu. Mam w głowie również kilka innych projektów, ale czas pokaże, czy uda mi się je zrealizować.

Czym dla Pana jest Pańska pasja?

Dzięki niej mogę się oderwać od rzeczywistości, odpocząć. Oraz pomyśleć o ludziach, którzy latali i walczyli na tych samolotach.

Nie jest Pan zaskoczony tym, że ten wywiad zostanie przetłumaczony na język portugalski?

Jestem, dlatego, kiedy się o tym dowiedziałem, postanowiłem wykorzystać obecny stan naszej repliki i namalować na krótki czas portugalskie znaki rozpoznawcze. Nie mam wiele informacji o portugalskich jednostkach, ale myślę, że to będzie miła niespodzianka dla Portugalskich Sił Powietrznych. Wiem tylko, że Portugalczycy również latali na tych samolotach.

Dziękujemy za udzielenie wywiadu i życzymy powodzenia w spełnieniu marzeń.

Również dziękuję.

Małgorzata Bednarz i Paulina Rogoza



Małgorzata Bednarz



Zbigniew Bednarz há muitos anos que se interessa pela história da aviação. O seu passatempo é a construção de diferentes modelos de aviões. Atualmente, com o seu filho estão a construir a única réplica do avião Miles Magister na Polónia.

De onde veio o seu interesse pela aviação? Lembra-se exatamente desse momento?

Lembro-me que foi no dia de São Nicolau, a 6 de dezembro. Estava no primeiro ano da escola primária, não me lembro que ano era exatamente. Recebemos presentes na escola. Infelizmente, eu não recebi um modelo do avião mas o meu amigo sim. Realmente gostei do presente dele. Estávamos muito fascinados e tentamos construí-lo imediatamente. Pensávamos que a cola que estava na caixa era como combustível e que esse modelo ia voar. E assim começamos a minha aventura com o modelismo.

Como evoluiu a sua paixão ao longo dos anos?

Tudo começou com a compra de revistas, livros onde aprendi muito sobre os tipos de aviões, a sua construção e pintura. Lembro-me que esperava toda a semana pela próxima edição de *Skrzydłata Polska* e *Mały Modelarz**. Na escola primária, comecei a construir os modelos de plástico, que depois pintava. O meu quarto estava cheio deles. Depois veio o fascínio por modelos de papel, entre outros da revista mensal *Mały Modelarz*. Acho que construí quase todos. A maioria deles eram aviões da segunda guerra mundial. Fiz muitos modelos por encomenda. Alguns deles tinham motores elétricos, graças aos quais ganhavam dinamismo, ou seja, as hélices giravam e as luzes funcionavam. A próxima etapa da minha paixão por aviões concentrou-se nos modelos em escala de 1:10. Esses eram modelos de papel construídos a partir do zero. O primeiro avião construído nesta versão foi o Messerschmitt Bf 109 F. Mas também construí muitos aviões militares de caça e de bombardeio diferentes, especialmente da Segunda Guerra

Mundial e aqueles que estavam relacionados com a história da Força Aérea Polaca. Em seguida decidi mudar um pouco o método de construção. Os modelos tornaram-se mais detalhados, com a reprodução dos rebites, linhas da divisão da chapa e revestimento de tela. Eram pintados com um aerógrafo, que os fazia parecer melhor do que os anteriores. No momento, estou a construir o popular avião Fokker Dr.I de Manfred von Richthofen, chamado Barão Vermelho, devido às cores vermelhas dos seus aviões.

**títulos de revistas de construção de modelos de aviões*

É capaz de contar-nos quantos modelos fez na sua vida antes de começar a construir um avião verdadeiro?

Muitos. Não posso contá-los. Até hoje sobreviveram poucos. Atualmente tenho vários modelos em escala 1:10 em casa. Os modelos de plástico também não resistiram ao teste do tempo, muitos modelos ofereci aos amigos, e do resto cuidaram os meus filhos (risos). Mas acho que fiz cerca de cem. Em contraste, os modelos de papel havia muito mais. Quanto aos modelos em escala 1:10, havia cerca de sessenta. Entretanto, tentei experimentar também algo diferente e consegui construir cinco tanques da Segunda Guerra Mundial, entre outros os tanques alemães: Tiger (Tigre), Panther (Pantera) e T IV e um moderno helicóptero Apache. Claro, também na escala 1:10.

Por que escolheu aviões e não carros ou navios?

Todos os dias se podem ver os carros na rua. Eles não me interessam tanto como os aviões. Na minha opinião, os aviões têm algo maravilhoso em si, são mais bonitos, especialmente em voo. Há muitos anos que vou a vários festivais aéreos. É incrível quando posso apreciar os aviões ao vivo e sentir o cheiro do avião.

O que o levou a construir uma réplica deste avião?

A ideia surgiu há alguns anos. Sempre quis fazer algo mais ambicioso. Queria sentir-me como um piloto verdadeiro. Poder ligar o motor, mover os controlos, queria possuir o meu próprio avião. É por isso que decidi construir um avião, o Miles Magister.

Por que escolheu esse tipo de avião?

O primeiro conceito foi construir uma réplica do avião RWD-8, mas isto alterou-se no momento em que o Museu da Aviação em Cracóvia me informou da construção de duas réplicas deste avião. Queria que a nossa réplica fosse

“Queria sentir-me como um piloto verdadeiro. Poder ligar o motor, mover os controlos, queria possuir o meu próprio avião. É por isso que decidi construir um avião chamado Miles Magister.”

HISTÓRIA

relativamente simples na construção, fácil no transporte posterior e relacionada com a aviação polaca. É por isso que o Miles Magister acabou por ser o avião perfeito.

Qual é então o avião que está a construir?

O Miles Magister é um avião de treino. Foi construído em grande número durante a Segunda Guerra Mundial na Grã-Bretanha. Serviu para treino de pilotos. Era um projeto de bilugar: piloto-aluno e instrutor. Era construído inteiramente de madeira e contraplacado e coberto de tela. Os pilotos polacos também voaram neste avião em escolas de aviação e em unidades de combate.

Há quanto tempo está a construir este avião? E quanto tempo vai demorar a terminá-lo?

A construção começou no final de 2013, e o trabalho baseou-se principalmente em materiais e fotos encontradas ou compradas pela Internet. Mais tarde, o Museu da Aviação em Berkshire, na Inglaterra ajudou na construção, compartilhando comigo a documentação técnica original deste avião. Não consigo determinar a data exata do fim do trabalho na réplica devido às muitas tarefas. O avião é o meu passatempo e dedico-lhe todo o tempo livre, especialmente no inverno. No entanto, gostaria de terminar o trabalho neste ano, porque será celebrado o 100º aniversário da Aviação Polaca.

Alguém o ajuda na construção?

Sim, o meu filho mais velho Adam. Desde o começo, ensinei-lhe sobre os aviões. Viu como construí modelos, até que finalmente ele mesmo se tornou mais e mais interessado por aviação e modelismo. É graças a ele que a nossa réplica será mais realista, em grande parte semelhante ao original. O meu filho dedica-se às coisas mais técnicas na nossa réplica, ou seja, os instrumentos, o motor e todos os tipos de mecanismo de comando de flaps e ailerons. Também outros membros da minha família são um grande apoio para o nosso projeto.

O avião construído por si vai poder voar?

Essa é a pergunta mais frequente (risos). Infelizmente, não vai voar. A réplica foi construída desde o princípio sem função de voar. Apesar de ter um motor de 136 CW, só será capaz de taxiar pelo aeroporto. Vai ter os ailerons, flaps e outros mecanismos diversos móveis.

Já se sabe em que cores a réplica será pintada?

Sim. Posso dizer que o avião será pintado com as cores da mais famosa unidade polaca, Esquadrão 303. Devido ao facto de me interessar pela história da aviação, gostaria que esse avião fosse uma homenagem aos pilotos polacos que lutaram na Batalha de Inglaterra. E em particular o capitão Ludwik Paszkiewicz, que alcançou a primeira vitória para o Esquadrão 303. Aquele homem nasceu perto do lugar onde moro e por isso sinto-me ligado a ele. No entanto, tenho pena que mesmo que tenha sido um ás durante a Batalha de Inglaterra, ainda há poucas informações sobre ele.

Será possível ver o avião ao vivo?

Acho que sim. Gostaria de que as pessoas conhecessem esse avião e a sua história. Existem apenas algumas cópias desse avião no mundo. E não há nenhum na Polónia.

É possível seguir as “novidades do avião” em algum lugar na internet?

Sim, o meu filho administra uma página no Facebook, chamada Miles Magister PL, e eu convido a segui-la, porque ali informamos sobre o progresso na construção.

Planeia outros projetos?

Se a saúde permitir, com certeza. A história da aviação polaca é rica, mas também difícil, porque nem os aviões nem os seus planos sobreviveram devido à destruição da guerra. É por isso que eu gostaria de tentar reconstruir algum modelo de antes da guerra. Tenho também vários outros projetos na cabeça, mas o tempo dirá se eu posso realizá-los.

O que significa para si a sua paixão?

Graças a ela, posso fugir da realidade, relaxar. E pensar nas pessoas que voaram e lutaram nesses aviões.

Não está surpreendido que esta entrevista será traduzida para português?

Estou, portanto, quando soube disso, decidi aproveitar o estado atual da nossa réplica e pintar por um curto período as insígnias distintivas portuguesas. Não tenho muita informação sobre as unidades portuguesas, mas acho que será uma boa surpresa para a Força Aérea Portuguesa. Só sei que os portugueses também voaram no Miles Magister.

Muito obrigado pela entrevista e desejamos-lhe boa sorte em realizar os seus sonhos.

Obrigado eu.



Małgorzata Bednarz e Paulina Rogoza

*Marta Gralewska:
"Portugalia, moje miejsca
na ziemi"*

*Niegdyś mieszkanka
Lublina, dzisiaj jest prze-
wodnikiem po Porto.
Prowadzi własny fanpage
poświęcony temu pięk-
nemu miastu oraz kulturze
Portugalii. Przedstawi
nam wizję kraju, który stał
się jej drugim domem, a
także, o pasjonującej
pracy przewodnika.*

MARTA
GRALEWSKA



*Co sprawiło, że z tylu możliwych miejsc
wybrałaś właśnie Portugalię i Porto
jako miejsce do życia?*

Dużo podróżowałam po Europie
szukając swojego „miejsca na ziemi” i
ze wszystkich krajów, które odwied-
ziłam, Portugalia spodobała mi się
najbardziej. Można powiedzieć, że
była to miłość od pierwszego
wejrzenia. Stałam na moście
Ludwika I nad rzeką Douro (Douro),
gdy zdecydowałam, że to właśnie w
Porto chciałabym mieszkać.

*Jak zaczęła się Twoja przygoda z
językiem portugalskim?*

Gdy tylko przeniosłam się do Porto
(bez znajomości choćby jednego
słowa po portugalsku), od razu
rozpoczęłam naukę języka. Najpierw
na kursach dla obcokrajowców, a
następnie na własną rękę, dzięki
pomocy znajomych, którzy mnie
poprawiali za każdym razem, gdy
robiłam błąd. Znajomość języka

francuskiego bardzo mi pomogła, szczególnie na początku, ze względu na
podobieństwa w gramatyce, jak i w słownictwie. Jedynie w pierwszym roku
pobytu używałam języka angielskiego w życiu codziennym. Potem „zmusz-
ałam” siebie i innych do komunikowania się po portugalsku. Oczywiście nadal
złgębiam tajniki tego języka. Obecnie z pomocą członków Klubu Mówców
Toastmasters w Porto.

Co najbardziej Ci się w Portugalii podoba?

Wszystko (śmiech). Przepiękne krajobrazy, zwyczaje, przemili ludzie, smaczne
jedzenie i wysokiej jakości kawa oraz wino w przystępnej cenie.

Jakie jest twoje ulubione miejsce, zabytek, kawiarnia?

Jestem przewodnikiem po całej Portugalii, dlatego mam tutaj wiele ulubionych
miejsc.

Na przykład kawę lubię pić obok klasztoru Batalha (z pięknym widokiem na
jego zjawiskową architekturę), obiad jeść nad oceanem w wiosce rybackiej
Nazaré lub w mieście Guimarães, ale miejscem dla mnie najważniejszym i
najpiękniejszym jest oczywiście samo Porto.

Lubisz portugalską kuchnię? Jakie jest Twoje ulubione danie?

Uwielbiam portugalską kuchnię, a moje ulubione dania zrobione są z cielęciny,
która tutaj zawsze dobrze smakuje, a w Polsce nie jest aż tak popularna. Jem
chętnie także dorsza- mój ulubiony to bacalhau com natas. Innym daniem,
które mogę polecić każdemu jest arroz de marisco czyli danie jednogarnkowe
zrobione z ryżu z pomidorami i owocami morza. W Portugalii trzeba też

POLACY W PORTUGALII



spróbować grillowanych sardynek. Oczywiście najlepsze serwowane są nad samym oceanem. Natomiast moim ulubionym winem na zimę jest czerwone z doliny Douro (Douro), a na lato vinho verde produkowane ze szczepów Loureiro i Alvarinho. Do deseru wino porto LBV lub Vintage. Na spotkanie ze znajomymi najlepiej pasuje piwo Super Bock.

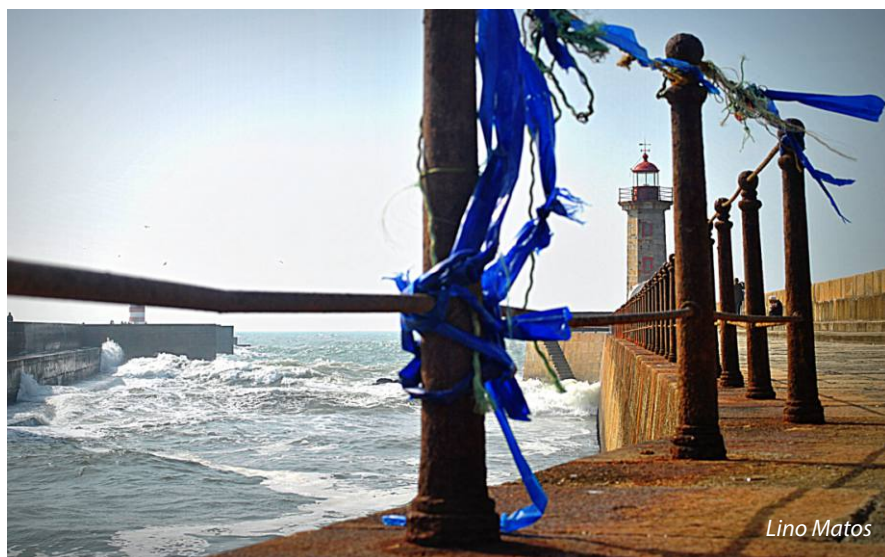
Czy możesz polecić ulubioną restaurację w Porto?

Nie mam jednego ulubionego miejsca, ponieważ wszystko zależy od tego co chciałabym zjeść.

Co sądzisz o Portugalczykach, bardzo różnią się od Polaków, a jeśli tak to w czym?

Trudno jest odpowiedzieć w jednym zdaniu... Istnieje zarówno wiele różnic, jak i podobieństw. Pierwsza cecha, na którą Polacy zwracają uwagę - Portugalczycy są od nas niżsi. Są także bardziej tolerancyjni niż Polacy, ale z drugiej strony mniej bezpośredni i szczerzy niż my. Temat jest tak szeroki, że chyba musimy się umówić na osobną rozmowę, aby porządnie porównać nasze kultury...

Od pewnego czasu jesteś przewodnikiem wycieczek po Porto, ale zajmujesz się



także innymi kierunkami, jakimi?

Oprowadzam praktycznie po całej północnej Portugalii, od Bragi i Guimarães, przez Porto, Coimbrę oraz Fatimę, wszystkie portugalskie klasztory, aż po Lizbonę.

Jak wygląda typowy dzień przewodnika?

Dla przewodnika „typowy dzień” nie istnieje, bo każdy turysta, każda grupa jest inna, ma inne wymagania oraz program. Orowadzam zarówno duże 40-50 osobowe grupy turystów lub pielgrzymów, jak i turystów indywidualnych, którzy sami zaplanowali swoje wakacje razem z rodziną czy znajomymi. Często oprowadzam pary małżeńskie, które wybrały się do Porto na weekend, a także większe 6-10 osobowe grupy znajomych.

Jak jednym zdaniem opisałabyś turystów z Polski?

Mili, ciekawi świata ludzie, zawsze kulturalni. Są to osoby, które dużo podróżują i są obcy w świecie. Przynajmniej tacy są moi turyści z Polski.

Prowadzisz na Facebooku stronę o nazwie "Moje Porto – Zwiedzaj z Martą", gdzie często umieszczasz zdjęcia zabytków i pięknych widoków. Skąd pomysł na fanpage?

Zakładając fanpage chciałam przybliżyć Porto i północną Portugalie tym, którzy jeszcze nie mieli okazji odwiedzić tych stron i pokazać, że warto tu przyjechać na wakacje lub na weekend. Jednocześnie, każdy, kto potrzebuje profesjonalnego przewodnika, dla siebie lub swojej rodziny, może łatwo mnie znaleźć i nawiązać kontakt.

Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia strony:

<https://www.facebook.com/PrzewodnikPorto/>

Dziękujemy za poświęcony czas. Dziękuję.

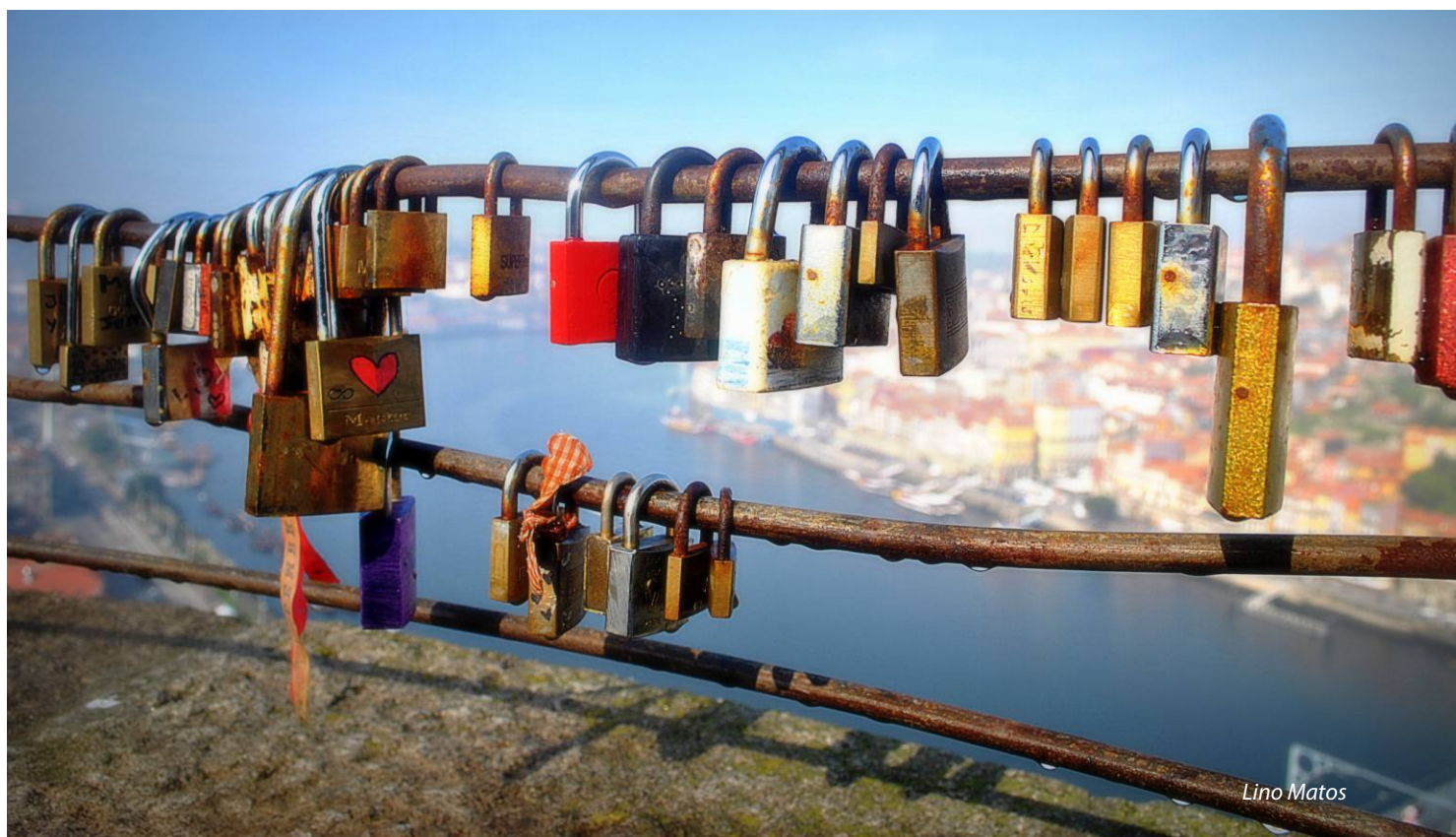
Emilia Wróbel i Liliana Wajrak

POLACOS EM PORTUGAL



Marta Gralewska: “Portugal, o meu lugar no mundo”

Antes habitante de Lublin, hoje é guia de turismo no Porto. Tem a sua fanpage dedicada a esta bonita cidade e à cultura portuguesa. Vai falar-nos, desde o seu ponto de vista, sobre o país que se converteu na sua segunda casa, mas também sobre um trabalho fascinante como guia.



Lino Matos

O que te levou a optar por Portugal, de tantos lugares possíveis, para viver?

Viajei muito pela Europa procurando o meu “lugar no mundo” e de todos os países que visitei, foi de Portugal que gostei mais. Pode-se dizer que foi amor à primeira vista. Estava no cimo da ponte D. Luís I, sob o Douro, quando decidi viver no Porto.

Como começou a tua aventura com a língua portuguesa?

Assim que me mudei para o Porto (sem conhecer palavra nenhuma em português) comecei imediatamente a estudar a língua. Primeiro, andei num curso para os estrangeiros e depois estudei por conta própria,

graças à ajuda dos meus amigos que me corrigiam sempre que cometia um erro. O conhecimento de francês ajudou-me muito, especialmente no princípio, graças à similitude na gramática e léxico. Usei inglês no quotidiano apenas durante o primeiro ano da minha estadia. Depois obriguei-me, e aos outros, a comunicar em português. Claro que continuo a aprofundar os segredos desta língua, atualmente, com a ajuda dos membros do Clube dos Falantes Toastmasters no Porto.

O que gostas mais de Portugal?

Tudo (riso). As paisagens maravilhosas, os costumes locais, as pessoas simpáticas, a comida boa, o café de boa qualidade e também o vinho a preços acessíveis.

Qual é o teu lugar, monumento ou café preferido?

Sou guia por todo o país, por isso, tenho muitos lugares preferidos aqui. Por exemplo, gosto de tomar um cafezinho ao lado do Mosteiro da Batalha (com uma vista bonita para a sua arquitetura), comer junto ao mar numa aldeia de pescadores perto da Nazaré ou em Guimarães, mas o lugar mais importante e o mais formoso é, obviamente, o Porto.

POLACOS EM PORTUGAL

“

Viajei muito pela Europa procurando o meu “lugar no mundo” e de todos os países que visitei, foi Portugal que gostei demais. Pode-se dizer que foi o amor à primeira vista.

”

POLACOS EM PORTUGAL

Gostas da cozinha portuguesa? Qual é o teu prato preferido?

Eu adoro a cozinha portuguesa e os meus pratos preferidos são feitos de vitela, que aqui é sempre boa mas na Polónia não é tão popular. Como também o bacalhau, o meu preferido é bacalhau com natas. Outro prato que eu posso recomendar a todos é arroz de marisco. Em Portugal é obrigatório provar também as sardinhas assadas. As melhores são servidas sempre no litoral. Porém, o meu vinho preferido para o inverno é o vinho tinto do Douro, e para o verão vinho verde produzido de videiras Loureiro e Alvarinho. Para a sobremesa o vinho do porto LBV ou Vintage. Para um encontro com os amigos a cerveja Super Bock é a melhor opção.

Podes recomendar o teu restaurante preferido no Porto?

Não tenho um lugar preferido porque tudo depende do que quero comer.

O que achas dos portugueses? São diferentes dos polacos, e se são, em que se pode notar as diferenças?

É muito difícil responder numa frase...existem tanto as diferenças como as semelhanças. A primeira característica que chama a atenção dos polacos é a estatura. Os portugueses são mais baixos do que nós. Também são mais tolerantes do que nós. Mas por outro lado, não são tão diretos e sinceros como nós. O tema é muito amplo. Para comparar ambas as culturas é preciso combinar outro encontro...

Há algum tempo que és guia dos circuitos organizados no Porto, mas guias não só nesta cidade. Quais são os outros destinos?

Levo os turistas a diferentes lugares em Portugal.

Desde Braga, Guimarães, pelo Porto, Coimbra e Fátima, todos os mosteiros portugueses até Lisboa.

Como é o dia típico de um guia?

Para um guia "o dia típico" não existe porque cada turista, cada grupo é diferente, tem outros requisitos e outro programa. Tenho grupos de 40 a 50 turistas ou peregrinos, mas também os turistas individuais que planearam sozinhos as suas férias com a família ou os amigos. Com muita frequência faço excursões para casais que passam o fim de semana no Porto. Mas também aparecem grupos de amigos que têm entre 6 e 10 pessoas.

Como descreverias, numa frase, os turistas da Polónia?

São simpáticos, curiosos, sempre educados. Estas pessoas viajam muito e sabem como comportar-se. Pelo menos, os meus turistas são assim.

Tens no Facebook a tua fanpage que se chama "O meu Porto-visita com a Marta" onde publicas frequentemente fotografias de monumentos e paisagens. De onde veio a ideia de criar esta página?

Ao criar a fanpage queria mostrar o Porto e a parte nortenha de Portugal às pessoas que nunca tiveram possibilidade de visitar estes lugares e mostrar que vale a pena escolher Portugal como destino de férias ou para um fim de semana. Ao mesmo tempo, graças a esta página todos que precisam de um guia para si mesmos ou para a sua família podem encontrar-me com facilidade e contactar comigo.

Convidamos todos a visitarem o site: <https://www.facebook.com/PrzewodnikPorto/>

Agradecemos pelo teu tempo e pela entrevista.

Obrigada.



Emilia Wróbel



Liliana Wajrak

Paweł
NOWAK



Z Lublina do Lizbony mówiąc po portugalsku popijając „piwko”

Paweł Nowak, piwowar, gitarzysta, absolwent ibery styki UMCS w Lublinie, opowiada o swojej przygodzie związanej z piwem oraz o tym, jak stał się częścią załogi prosperującego browaru Dois Corvos w stolicy Portugalii. Jest przykładem tego, iż warto pielęgnować pasję, uczyć się języków oraz poszerzać horyzonty podróżując po świecie.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z językiem portugalskim?

Moja portugalska podróż rozpoczęła się nietypowo - od języka hiszpańskiego. Obejrzałem kiedyś dokument o mieście Meksyk i zauroczył mnie chaos tej metropolii. Od tamtej chwili marzyłem o byciu taksówkarzem w stolicy Meksyku. Myślę jednak, że nie zdawałem sobie wtedy sprawy z tego, o czym mówiłem.

Kiedy rozpocząłem studia, nie

miałem pojęcia, jak brzmi język portugalski. Dokładnie pamiętam moje pierwsze zajęcia (z panią doktor Justyną Wiśniewską). Po usłyszeniu pierwszych dźwięków pomyślałem – „co to w ogóle jest?!”. Na początku coś wydaje Ci się dziwne, jednak z czasem Cię to pochłania.

Myślę, że to wtedy po raz pierwszy w moim życiu poczułem prawdziwą przyjemność z nauki czegoś. Wcześniej nigdy nie lubiłem chodzić na zajęcia. Czułem się zmuszony i nic

mnie nie interesowało. Na szczęście zajęcia z portugalskiego okazały się być punktem zwrotnym.

Kiedy zafascynowałeś się światem piwa?

Muszę przyznać, że w pewien sposób piwo zawsze było obecne w moim życiu. Nawet wychowałem się na ulicy Browarnej. Kiedy byłem dzieciakiem, tata dawał mi do spróbowania pianę z piwa. Był to rytuał w okresie meczów Ligi Mistrzów. Dziś jestem bardzo wdzięczny mojemu tacie za wyrobienie mojego smaku i przyzwyczajenie mnie do goryczki piwa, nawet jeśli nie było to zamierzone.

Wiele lat później, w 2004 lub 2005 roku moja siostra była na stypendium Erasmusa w Leuven w Belgii i przywoziła walizkę wyładowaną płynnym chlebem. Było to wyjątkowe doświadczenie. Prawdziwa uczta dla zmysłów.

Jeszcze później, w 2012 roku, po raz pierwszy spróbowałem piwa rzemieślniczego. Była to butelka Angielskiego Śniadania z browaru Pinta. Wiele mnie kosztowało wypicie do końca tamtego piwa. Wtedy moja tolerancja na goryczkę była jak u małego dziecka. Jednakże to w tamtym czasie zaczął kielkować pomysł robienia piwa w domu. Minęły dwa lata, aż wreszcie ja i mój brat zrobiliśmy nasze pierwsze domowe piwko. Efekt był zaskakująco dobry! Piwo miało kilka wad, takich jak brak nasycenia, niemniej jednak było to powód do dumy.

Jak długo już przebywasz w Portugalii?

W marcu minęły 3 lata.

Możesz opowiedzieć nam historię browaru Dois Corvos?

Browar Dois Corvos został założony przez portugalsko-amerykańskie małżeństwo. Susana i Scott przez dekadę mieszkali razem w Seattle. Kiedy urodziło się ich drugie dziecko, postanowili wrócić do Portugalii. W 1994 Scott zaczął robić piwo w domu

“Lubię język portugalski, lubię robić piwo, może dałoby się połączyć te dwie rzeczy.”

i zawsze otoczony był trunkiem wysokiej jakości, co przysporzyło mu wielu trudności podczas pierwszych miesięcy życia w kraju z tak ubogą tradycją browarniczą. Będąc inżynierem IT nie mógł narzekać na brak pracy, jednak nie dawał mu spokoju niewielki wówczas wybór piw. Decyzja była prosta i szybka. „Po prostu założę tu browar”.

Ja w tamtym okresie rozpocząłem studia magisterskie na specjalizacji portugalskiej i zdecydowałem się na odbycie stażu w portugalskiej firmie. Tak naprawdę niezbyt wiedziałem, gdzie mógłbym ubiegać się o przyjęcie. Jednak pomyślałem wtedy: lubię język portugalski, lubię robić piwo, może dałoby się połączyć te dwie rzeczy. Natychmiast wysłałem zgłoszenie do wszystkich

browarów rzemieślniczych, jakie wówczas istniały. Jak można się łatwo domyślić, większość nie odpowiedziała. Niektórzy odpowiedzieli, że nie potrzebują pomocy. Jednak pojawiła się jedna pozytywna odpowiedź. Była to Susana mówiąca z pełną ufnością – „Paweł, przyjeźdź tutaj do nas, potrzebujemy Ciebie”. Serce zabiło mi mocniej.

Kilka miesięcy później byłem już w Lizbonie. Przybyłem do fabryki, która była dopiero w stanie embrionalnym. Bez zbędnego myślenia zacząłem pomagać w pracach. W międzyczasie robiłem pierwsze serie próbne piw, zawsze udoskonalając receptury i wypróbowałem nowe składniki.

Pisanie pracy magisterskiej (o metaforach wojennych w piłce nożnej) było dla mnie udręką. Myślę, że szukałem dobrej wymówki tylko po to, by nie musieć jej pisać. I myślę, że praca w browarze była do tego niezłym pretekstem. Już wiedziałem, co chcę robić w życiu i kiedy mój staż dobiegał końca, po prostu spytałem Susanę i Scotta: mogę zostać?

Dziś mamy 12 pracowników. Scott zrezygnował ze swojej poprzedniej pracy i całkowicie poświęcił się piwowarstwu. Ja jestem odpowiedzialny za ekipę produkcyjną, a piwa pilotażowe, które robiłem na początku, są teraz dostępne w największych sieciach supermarketów w całym kraju. Bez najmniejszej wątpliwości, warto było zaryzykować.

Możesz wskazać, co jest najlepszego w Portugalii?

Chciałbym być oryginalny, ale... jest to pogoda.

Najlepsze portugalskie piwo to...

Nie mam jednego ulubionego piwa. Bardzo lubię Plantageneta z browaru Oitava Colina. Jest to piwo w stylu Barley Wine, bardzo intensywne w smaku, niczym likier, dojrzewające w beczkach po winie Madeira. Doskonały sipper na długie, zimowe wieczory. Innym piwem, które zrobiło na mnie ostatnio wrażenie było Rebendita - Milkshake Passion Fruit IPA – owoc współpracy między Browarem Letra i Vilhoa Craft Beer Dealers z Madery, z dodatkiem marakui z Wysp. Przypomina soczek. Najwyraźniej lubię wszystko, co pochodzi z Madery.

Polacos em portugal

PAWEŁ NOWAK



De Lublin a Lisboa a falar português e bebendo uma “jola”.

Paweł Nowak: mestre cervejeiro, guitarrista, licenciado em Filologia Ibérica pela UMCS, fala sobre a sua aventura cervejeira e explica como é que se tornou parte da cervejaria artesanal Dois Corvos na capital de Portugal. É um exemplo de que vale a pena cultivar a paixão, estudar línguas e expandir os horizontes viajando.

Como é que começaste a aprender português?

A minha viagem pela Lusofonia começou...com o espanhol. Na altura vi um documentário sobre a cidade do México e fiquei completamente apaixonado pelo caos daquela metrópole. O meu sonho desde então era ser taxista na capital mexicana. No entanto, acho que não tinha noção do que estava a falar. Quando entrei na universidade nem sequer fazia ideia como soava a língua portuguesa. Lembro-me perfeitamente da minha primeira aula (com a Dra. Wisniewska). Depois de ouvir os primeiros sons pensei logo - “mas o que é isto?!”. Primeiro estranha-se, depois entranha-se. Acho que foi pela primeira vez na

POLACOS EM PORTUGAL

minha vida que senti um verdadeiro prazer em aprender alguma coisa. Antes nunca gostei de frequentar as aulas. Sentia-me forçado e nada me interessava. Felizmente, as aulas de português foram um ponto de viragem.

Quando é que te apaixonaste pelo mundo da cerveja?

Tenho que admitir que, de certa maneira, a cerveja sempre esteve presente na minha vida. Até me criei na rua Browarna (Rua Cervejeira)! Quando era puto o meu pai dava-me a provar a espuma da cerveja. Foi um ritual nos dias dos jogos da Liga dos Campeões. Hoje estou muito agradecido ao meu pai por treinar o meu palato e habituar-me ao amargor da cerveja, mesmo que não fosse propositado. Passados muitos anos, em 2004 ou 2005 a minha irmã fez Erasmus em Leuven, na Bélgica e trouxe de volta uma mala carregada de pão líquido. Foi uma experiência única. Uma festa de sabores incríveis. Mais tarde ainda, em 2012, provei a minha primeira cerveja artesanal. Foi uma garrafa da Angielskie Sniadanie da Browar Pinta. Custou-me imenso acabar aquela cerveja. A minha tolerância ao amargo na altura era igual a um bebé. No entanto, naquela altura a ideia de fazer cerveja em casa começou a germinar. Passados dois anos, eu e o meu irmão finalmente fizemos a nossa primeira “jola” caseira. O efeito foi surpreendentemente bom! A cerveja tinha algumas falhas, como a falta da carbonatação, mas mesmo assim, foi um motivo de orgulho.

Há quanto tempo já estás em Portugal?

Em Março passaram 3 anos.

Podes contar-nos a história da Dois Corvos?

A Dois Corvos foi fundada por um casal luso-americano. A Susana e o Scott viveram juntos em Seattle durante uma década. Quando nasceu o segundo filho deles, decidiram voltar para Portugal. O

Scott começou a fazer cerveja em casa em 1994, e esteve sempre rodeado de cerveja de qualidade, o que tornou difícil os seus primeiros meses num país com pouca tradição cervejeira. Sendo um engenheiro IT não se podia queixar de falta do trabalho mas a precariedade na escolha das cervejas na altura foi demasiado impactante. A decisão foi simples e rápida. “Bora lá abrir uma cervejeira!”

Eu na altura estava a fazer o meu mestrado em estudos portugueses e decidi fazer um estágio Erasmus numa empresa portuguesa. Na verdade, não sabia bem onde podia candidatar-me. Mas então pensei: gosto de português, gosto de fazer cerveja, será que dá para conjugar as duas coisas? Imediatamente enviei a minha candidatura a todas as cervejeiras artesanais portuguesas existentes na altura. Como é fácil adivinhar, a maioria nem respondeu. Alguns disseram que não precisavam de ajuda. Mas houve uma resposta positiva. Foi a Susana a dizer com uma confiança absoluta - “Pawel, vem cá ter, precisamos de ti”. O coração bateu mais forte. Passados uns meses já estava em Lisboa. Cheguei à fábrica que estava ainda num estado embrionário. Sem pensar muito comecei a ajudar nas obras. Entretanto fazia os primeiros lotes teste de cervejas, sempre a melhorar as receitas e a testar os novos ingredientes. Escrever o meu mestrado (sobre as metáforas bélicas no futebol) era um calvário. Acho que estava a procura de um bom pretexto só para não ter que escrever a minha tese. E achei que o trabalho era um pretexto justo. Já sabia o que queria fazer na vida e quando o meu estágio estava a chegar ao fim, perguntei sem mais aquelas à Susana e ao Scott: posso ficar?

Hoje em dia temos 12 empregados. O Scott deixou o seu antigo trabalho e dedica-se completamente à cervejeira. Eu sou responsável pela equipa da produção e as cervejas piloto que andava a fazer no início estão disponíveis nas maiores redes de supermercados em todo o país. Sem dúvida alguma, valeu a pena arriscar.

Pode indicar a melhor coisa que Portugal tem?

Gostava de ser original, mas... É o tempo.

A melhor cerveja portuguesa é...

Não tenho uma única cerveja preferida. Gosto imenso da Plantageneta da Oitava Colina. É uma Barley Wine encorpada e licorosa, envelhecida em barricas de vinho da Madeira. Um sipper perfeito para tardes longas do Inverno. Outra cerveja que me impressionou recentemente foi a Rebendita - uma Milkshake Passion Fruit IPA- fruto da colaboração entre Cerveja Letra e Vilhoa Craft Beer Dealers da Madeira, com adição de maracujá das Ilhas. Parece um suminho. Enfim, pelos vistos gosto de tudo que vem da Madeira.



Jędrzej Lipnicki



Rokšana Lipowska

ROZMAWIAJĄC Z...



Lino Matos



Rozmowa z Dorotą Rabiniak, dyrektorem i członkiem Zespołu Folklorystycznego Trębaczewianie, jednego z zespołów reprezentujących Polskę na międzynarodowym festiwalu folklorystycznym EUROPEADE 2018.

Festiwal odbywał się w Viseu w dniach 25 – 29 lipca 2018.

Z jakiego regionu jesteście?

Jesteśmy z centralnej Polski, region wieluński, który jest częścią regionu sieradzkiego. Jest to województwo łódzkie.

Od kiedy istnieje zespół?

Początków zespołu trzeba szukać w roku 2008, a więc teraz mamy już 10 lat.

Kto był pomysłodawcą zespołu?

Trudno powiedzieć. To była jakby potrzeba chwili. Kiedyś postanowiliśmy zorganizować dożynki. Kilka osób przygotowało pieśni, grała kapela. Potem ta grupa już została, grali dalej, sprawiało im to przyjemność i w ten sposób powstał zespół.

Wszyscy członkowie zespołu są z tej samej wioski? To jest wieś czy raczej miasteczko?

Wieś. I tak, wszyscy są z tej jednej wsi.

Wyjazd na festiwal wiąże się z ogromnymi kosztami. Ktoś Wam pomógł finansowo?

- Dostaliśmy pomoc przede wszystkim od Cementowni Warta. Jest to ogromny zakład, który działa w naszej miejscowości. Pokryli wszystkie koszty akredytacji festiwalu, natomiast koszty biletów lotniczych i koszty zwiedzania pokryliśmy samodzielnie. Poza tym miasto zafundowało nam przejazd na lotnisko, a powiat Pajęczański zasponsorował koszulki.

Pierwszy raz jesteście z zespołem za granicą?

Nie. Byliśmy już dwukrotnie w Belgii, na Węgrzech, w Chorwacji, a teraz jesteśmy w Portugalii.

A na Europeade jesteście pierwszy raz?

Nie, na tym festiwalu byliśmy pierwszy raz dwa lata temu w Belgii, w Namur.

Jakie są Wasze wrażenia z Portugalii?

Portugalia to przede wszystkim życzliwi ludzie. Jest to coś, co jako pierwsze rzuca się w oczy. Wszyscy są pogodni, uśmiechnięci. Nie spieszą się, nie biegną, co jest charakterystyczne dla Polaków.

No tak, Polacy są trochę bardziej spięci, zestresowani, ale z drugiej strony, Wy, Polacy jesteście lepiej zorganizowani. Słyszałam już różne opinie o organizacji tutaj, na festiwalu.

Tak, tak. U Polaka cenioną cechą jest punktualność, a zauważyłam, że u Portugalczyka nie. Wszyscy się spóźniają, mają czas.



Dorota Rabiniać

Ogólnie jakie ma Pani wrażenia związane z organizacją tego wydarzenia?

Jest dobrze zorganizowane. Dostaliśmy odpowiednie materiały, wszystko było jasne: gdzie wystąpimy, ile ma trwać występ. Niektórzy narzekają na potrawy, ale to jest związane ze smakami, nie z samą organizacją - tak szybko nie można przestawić się na kuchnię innego kraju.

Wszyscy narzekają na wyżywienie, ale to dlatego że trzeba przygotować 15 000 posiłków. A jak warunki noclegowe?

Warunki są takie jak na poprzedniej Europeadzie, wtedy również spaliśmy w szkole.

Podróżowaliście już trochę po kraju? Słyszałem, że byliście w Fatimie.

Tak, byliśmy w Fatimie. Było to dla nas bardzo ważne, żeby tam pojechać. Bardzo chcieliśmy uczestniczyć w nabożeństwie, w różańcu i w procesji ze świecami. I udało nam się.

Trafiliście na nabożeństwo po polsku?

Była część po polsku, tak. Pojechalismy dopiero po południu, zwiedziliśmy Fatimę, zwiedziliśmy Aljustrel, poczekaliśmy na nabożeństwo i wróciliśmy dopiero bardzo późno w nocy, ale bardzo szczęśliwi. Warto było.

Jeszcze gdzieś będziecie podróżować?

W tej chwili z Viseu pojedziemy do Porto i stamtąd lecimy do Polski, do Katowic. Ale przylecieliśmy w poniedziałek, czyli dwa dni przed festiwalem, i zwiedziliśmy Porto. Byliśmy w piwnicach z winem porto.

Smakowało?

Smakowało, smakowało. Samo miasto też naprawdę piękne.

Jakie są dalsze plany zespołu?

Teraz mamy trzy wyjazdy po kolei. Mamy również od roku małą grupę dziecięcą. Jest to grupa wyłącznie taneczna i już w środę, czyli dwa dni po festiwalu, jadę z tą grupą na warsztaty tańca do Wisły. Później, w połowie sierpnia, nasza grupa jedzie do Słowenii. Zostaliśmy tam zaproszeni przez zespół, z którym zaprzyjaźniliśmy się na Węgrzech. Na początku września ponownie wracamy do Słowenii, ponieważ w miejscu, gdzie mieszkamy, działa tak zwana „lokalna grupa działania”. One na pewno są też w Portugalii i w całej Unii Europejskiej. Ta lokalna grupa

działania realizuje międzynarodowy projekt PAKT, czyli promocja, aktywizacja, kultura i tradycja. Jesteśmy uczestnikiem tego projektu i jego pierwsza część odbyła się w Polsce. Był u nas zespół ze Słowenii, w czasie, kiedy były u nas sobótki, czyli polska tradycja Nocy Świętojańskiej. Obejrzelibyśmy ten obrzęd, tę polską tradycję a my jedziemy do nich na ich festiwal stroju narodowego i w ten sposób zrealizujemy projekt międzynarodowy.

Macie piękne stroje, ale taki strój na pewno trochę kosztuje. Nasza uczelnia też ma zespół folklorystyczny i wiem, że są to ogromne pieniądze. Ile kosztuje jeden taki strój?

Ten strój, który my mamy kosztuje około dwóch tysięcy za jedną osobę. To jest strój wieluniński, czyli z mikrorregionu, z którego pochodzimy. W tej chwili to jedyny, jaki posiadamy, ale jesteśmy w trakcie realizowania projektu, w ramach którego otrzymamy inne stroje i będą to stroje sieradzkie, czyli tego dużego regionu, z którego pochodzimy.

Na pewno trzeba było włożyć dużo wysiłku w wyszukanie tych wszystkich piosenek, które macie w repertuarze. Jest jakaś osoba odpowiedzialna za to, żeby je wyszukać?

Na początku sami wyszukiwaliśmy piosenki i raczej zajmowaliśmy się śpiewem, który nazywa się autentyką, czyli staraliśmy się je odtworzyć w taki sposób, jak kiedyś je wykonywano. Robiliśmy to zupełnie sami, ale po pewnym czasie, kiedy zespół zaczął się dość intensywnie rozwijać, stwierdziliśmy, że potrzebna jest nam pomoc. Spotkaliśmy na swojej drodze pana, który nam gra i to on teraz zajmuje się pieśniami.

Od niedawna współpracujemy z choreografem, bo jak pan pewnie zauważył chcemy do naszego repertuaru wprowadzić również ruch. Nie jest to proste, bo jesteśmy już wiekowi.

O wiek nie będę oczywiście pytał, ale zwróciłem uwagę, że w zespole macie tylko czterech panów. Czemu tak mało? Reszta nie mogła przyjechać?

Panów ogółem mamy tylko sześciu.

Ale muszę pochwalić panów z zespołu, że świetnie śpiewają.
O tak, głosy mają wyjątkowe.

Gdybyśmy zrobili małe porównanie głosów w zespołach folklorystycznych z Portugalii, to okazuje się, że nie wszyscy mają dobry głos, ponieważ działa to tak: jeśli chcesz śpiewać, tańczyć, to zapraszamy. Zauważyłem, że w Polsce często bierze się do zespołu tych, którzy umieją bardzo dobrze śpiewać. Tak samo jest u Was?

Ta pierwsza grupa, która się zebrała to po prostu ludzie, którzy zawsze lubili śpiewać. Myślę, że to też świadczy o jakimś talencie. Wszyscy jesteśmy amatorami, wszyscy lubimy śpiewać i myślę, że właśnie ta chęć jest najważniejsza. Zgadzam się, że zwłaszcza panowie mają u nas wyjątkowe głosy.

Ogólnie Wasz zespół jest wyjątkowo dobry. Widziałem już tutaj trzy zespoły i Wasz był zdecydowanie najlepszy, dlatego wybrałem Was do wywiadu. Kogo macie w zespole? Członkowie są w różnym wieku i pracują w różnych zawodach?

Tak, mamy bardzo różne zawody: są pielęgniarki, nauczyciele, ale są i osoby, które wykonują proste prace, które mają wykształcenie podstawowe, bo ich lata młodości trwały tuż po wojnie, więc pracują w polu. Są też u nas ludzie, którzy prowadzą działalność prywatną, sklepiki, firmy. Bardzo różne zawody. Mamy przekrój całego społeczeństwa, w którym żyjemy.

Mieliście może jakieś przygody, niespodzianki w Portugalii?

Z pewnością niespodzianką jest nasz przewodnik, Alexandre, który mówi po polsku. Nie przypuszczaliśmy, że nasz wolontariusz będzie mówił w naszym języku. Jest niezwykle sympatyczny. Myślę, że to właśnie tacy są Portugalczycy.

Bywają różni, ale myślę, że tak jak i Polacy, nie jesteśmy źli. Wracając do śpiewów szkoda mi jedynie, że dopiero dziś śpiewaliście to, co znam.

„Szła dziewczeczka do laseczka”? To chyba taka najbardziej rozpoznawalna piosenka...

Na każdym weselu jest!

Wszędzie! W Polsce śpiewana zawsze i wszędzie, ale i w Europie znana jest jako polska piosenka.

Na weselach też śpiewacie?

Śpiewamy na weselach! Wszędzie, w różny sposób. Wiadomo, że inaczej wykonuje się coś na scenie, a inaczej tak biesiadnie, przy stole, kiedy wszyscy śpiewają tak jak

pan mówi „jak się umie”, ale dobrze jest. [...] Cieszę się bardzo, że się panu spodobał.

Bardzo, naprawdę bardzo. Szkoda, że przy ostatnim koncercie było trochę mniej ludzi, ale wieczorem było bardzo dużo.

Wczoraj wieczorem było mnóstwo! Jak stałam na scenie to byłam w szoku. Ten koncert wywarł na mnie niesamowite wrażenie. Cieszę się również, że sceny są bardzo blisko. Wszędzie dojdziemy pieszo.

To jest dosyć małe miasto.

Właśnie fajnie, bo wszędzie jest tak bliźniutko.

Stresujecie się przed występem?

Tak... [śmiech]

Ale nie widać!

Żołądek się ściska! Jakby to powiedzieć... Mało na to patrzymy. Po prostu cieszymy się, że tu jesteśmy i łapiemy tę radość z tych lat, a człowiek nie wie ile jeszcze ma ich przed sobą. A my już jesteśmy wiekowi, tak jak mówiłam. Cieszymy się, że człowiek ma tyle siły i werwy.

Są w zespole przecież jeszcze starsze osoby. Ile ma najstarsza?

72 lata.

Piękny wiek i tak dużo energii! I wszystkie kobiety w zespole były umalowane. Kobiety w portugalskich zespołach są bardziej skromne. Czy Pani też to zauważyła?

Tak, wasze regionalne stroje są bardziej skromne. Stroje polskie są bardziej kolorowe.

Te tutaj to stroje używane do pracy w polu około 60-70 lat temu. Tłumaczono mi, że polskie stroje były ubiorem używanym do wyjścia do kościoła.

Tak, to były najpiękniejsze stroje, na niedzielę, na wyjście do kościoła.

Jak się Pani podoba nasz folklor? Tańczyliście dzisiaj razem.

Tak, jest bardzo melodyjny. Rozmawiałam z panią z zespołu i prosiłam, żeby mi dała kontakt do tego zespołu, bo możliwe, że kiedyś



Lino Matos

À CONVERSA COM...

nam się przyda, jako że organizujemy też pewne wydarzenie kulturalne, na którym prezentujemy naszym ludziom z okolicy kawałek folkloru, który zobaczyliśmy. Są to tak zwane Jesienne spotkania z Folklorem. Rozglądamy się za zespołami, które możemy do nas zaprosić. Najczęściej są to 3-4 zespoły. Dostyc małe wydarzenie w porównaniu z tym tutaj, które jest przedsięwzięciem ogromnym.

Tak, to jest niesamowite. 6 tysięcy osób...

Zapomniałam powiedzieć, co jeszcze cieszyło wszystkich... Widok oceanu!

Topierwszyraz?

Większość pierwszy raz była nad oceanem.

Ja i trzy osoby z grupy mieliśmy to szczęście być tu raz na wycieczce, ale pozostali pierwszy raz widzieli ocean. Spacery nad oceanem...

Ijakiewrażenia?

Wszyscy cieszyli się, że mogli to zobaczyć!

Gdziebyliście?

W Espinho.

Ostatnie pytanie: kiedy wracacie do nas?

[Śmiech] Chciałabym bardzo! Jak nadarzy się taka okazja... Może nawiążemy kontakt z jakimś zespołem, może jeszcze będą takie festiwale i wydarzenia. Na pewno wrócimy z przyjemnością.



Lino Matos



À conversa com Dorota Rabiniak, diretora e membro do grupo folclórico Trębaczewianie, um dos representantes da Polónia no festival internacional de folclore EUROPEADE 2018. Este festival decorreu em Viseu entre 25 e 29 de Julho de 2018.

Dequeregião são?

Somos do centro da Polónia, região de Wieluń, que faz parte da região de Sieradz. Voivodia de Łódź.

Háquanto existe o grupo?

Temos que procurar os primórdios do grupo em 2008, então agora temos 10 anos.

Quemfoi o criador do grupo?

É difícil de dizer. Isto foi como a necessidade de um momento. Uma vez decidimos fazer uma dożynki (NR: festa eslava da colheita, com origem pagã). Várias pessoas prepararam canções, tocou uma banda. Depois esse grupo manteve-se, continuou a tocar, tinham gosto no que faziam e assim surgiu o grupo.

Os membros do grupo são todos da mesma aldeia? É uma aldeia ou uma cidade?

Aldeia. E sim, são todos desta aldeia.

A participação neste festival tem custos enormes. Alguém vos ajudou financeiramente?

Sobretudo recebemos ajuda da cimenteira Warta. É uma fábrica enorme na nossa localidade. Pagou a inscrição no festival, enquanto os bilhetes de avião e passeios foram pagos por nós. Além disso, a câmara municipal pagou a viagem para o aeroporto, e o concelho de Pajęczno patrocinou as camisolas.

É a primeira deslocação do grupo ao estrangeiro?

Não. Já estivemos duas vezes na Bélgica, na Hungria, na Croácia e agora estamos em Portugal.

E no Europeade é a primeira vez?

Não, estivemos pela primeira vez neste festival há dois anos na Bélgica, em Namur.

O que acha de Portugal?

Em Portugal há sobretudo pessoas amigáveis. É o que primeiro chama a atenção. Todos estão alegres, sorridentes. Não se apressam, não correm, o que é característico dos polacos.

Sim, os polacos são um pouco mais tensos, stressados, mas, por outro lado, vocês polacos são mais organizados. Já ouvi diferentes opiniões sobre a organização deste festival.

Sim, sim. Para o polaco, a pontualidade é uma virtude apreciada, e notei que para os portugueses não. Todos estão atrasados, têm tempo.

Em geral, que opinião tem sobre a organização deste evento?

Está bem organizado. Recebemos os materiais adequados, tudo bem explicado: onde vamos atuar, quanto tempo durará a atuação. Algumas pessoas queixam-se da comida, mas isto é uma questão de gosto, não da organização. Não se pode mudar para a cozinha de outro país rapidamente.

Todos se queixam da comida, mas isso é porque preparam 15 mil refeições por dia. E como são as condições do lugar onde dormem?

As condições são as mesmas do anterior Europeade, também dormimos numa escola.



Lino Matos

Já viajaram um pouco pelo país? Ouvi dizer que estiveram em Fátima.

Sim, estivemos em Fátima. Foi muito importante para nós irmos lá. Queríamos participar na liturgia, no rosário e na procissão das velas. E conseguimos fazer isso.

Estiveram na liturgia em polaco?

Houve uma parte em polaco, sim. Fomos já à tarde, visitamos Fátima, visitamos Aljustrel, esperamos pela celebração e voltamos muito tarde, de noite, mas muito felizes. Valeu a pena.

Vão viajar para mais algum lugar?

De Viseu vamos para o Porto e de lá voamos para a Polónia, para Katowice. Mas chegamos na segunda-feira, dois dias antes do festival e passamos pelo Porto. Estivemos nas caves do vinho do Porto.

Gostaram do vinho?

Gostamos, gostamos. A cidade em si é também muito bonita.

E que planos para o futuro do grupo?

Agora temos três deslocações seguidas. Há um ano que temos também um pequeno grupo infantil. É um grupo só de dança e na quarta-feira, dois dias após este festival, vou com eles para os seminários de dança em Wisła. Mais tarde, em meados de agosto, o nosso grupo vai para a Eslovénia. Fomos convidados por um grupo com quem fizemos amizade na Hungria. No início de setembro, voltamos à Eslovénia outra vez porque no lugar em que vivemos, temos um chamado grupo de ação local. Há certamente também em Portugal e em toda a União Europeia. Este grupo de ação local realiza o projeto internacional PACT, ou seja, promoção, ativação, cultura e tradição. Somos participantes deste projeto e a primeira parte do projeto teve lugar na Polónia. Visitou-nos um grupo da Eslovénia, na época da sobótki, ou seja, uma tradição polaca na noite de São João. Eles viram este ritual no nosso país, esta tradição polaca e nós vamos para o país deles para o festival do traje nacional e deste modo realizamos um projeto internacional.

Têm trajes bonitos, mas são com certeza muito caros. A minha universidade também tem um grupo folclórico e sei que custa muito dinheiro. Quanto custa um traje?

Este traje que temos custa cerca de dois mil zlotys (500 euros) para uma pessoa. É o traje de Wieluń, isto é, da microrregião de onde vimos. É o único que temos neste



Lino Matos

momento, mas estamos no processo de realização de um projeto através do qual receberemos outros trajes e serão os trajes de Sieradz, que é a grande região de onde vimos.

Todas as canções que têm no repertório com certeza tiveram que ser procuradas. Existe alguém responsável pela recolha?

No começo procuramos as canções e cantamos, conforme o original, isto é, tentamos recriá-las da maneira como eram cantadas antigamente. Fizemos tudo sozinhos, mas depois de algum tempo, quando o grupo começou a desenvolver-se intensamente, decidimos que precisamos de ajuda. Conhecemos um senhor que toca para nós e agora é o responsável pelas canções. Temos trabalhado recentemente com um coreógrafo, porque, como provavelmente percebeu, também queremos introduzir movimento ao nosso repertório. Não é fácil, porque já temos uma certa idade.

É claro que não vou perguntar pela idade, mas notei que têm apenas quatro homens no grupo. Porquê tão poucos? O resto não pôde vir?

No total, só temos seis homens.

Mas tenho que elogiar os homens do grupo que cantam muito bem.

Sim, as vozes são únicas.

Fazendo uma pequena comparação das vozes nos grupos de folclore de Portugal nem todos têm uma voz boa, porque funciona assim: se queres cantar, dançar... bem-vindo. Notei que na Polónia, muitas vezes os grupos aceitam as pessoas que sabem cantar muito bem. É o mesmo no vosso caso?

O primeiro grupo, que se juntou são pessoas que sempre gostaram de cantar. Acho que isso também atesta alguns talentos. Somos todos amadores, todos gostamos

de cantar e acho que isso é o mais importante. Concordo que especialmente os senhores, têm vozes únicas.

O vosso grupo é excecionalmente bom. Já vi três grupos polacos aqui e o vosso foi definitivamente o melhor, por isso vos escolhi para a entrevista. Quem faz parte do grupo? Os elementos são de diferentes idades e profissões?

- Sim, profissões muito diferentes: há enfermeiras, professores, mas também há pessoas que fazem os trabalhos simples, que têm formação básica, porque eram jovens no pós-guerra, então trabalham no campo. Também temos pessoas que administram atividades privadas, lojas ou empresas. Profissões muito diferentes. Nós temos uma amostra de toda a sociedade na qual vivemos.

Tiveram alguma aventura ou surpresa em Portugal?

Sem dúvida uma surpresa é o nosso guia, o Alexandre, que fala polaco. Não supúnhamos que o nosso voluntário falaria a nossa língua. Ele é muito

À CONVERSA COM...

simpático. Acho que os portugueses são mesmo assim.

Há de tudo, mas acho que, tal como os polacos, não somos maus. Voltando às canções, tenho pena que apenas hoje cantaram alguma que eu conheço.
"Szła dziewczeczka do laseczka"? É provavelmente a canção mais conhecida.

Está em todos os casamentos!

Em cada lugar! Na Polónia, é cantada sempre e em todo lado, mas também é conhecida na Europa como uma canção polaca.

Cantam também em casamentos?

Cantamos em casamentos! Em todos os lugares, de maneiras diferentes. Obviamente, cantamos de forma diferente no palco, de outra forma numa festa, à mesa, quando todos cantam como o senhor disse: "como sabem". Estou muito feliz que gostou de nós.

Muito mesmo. É uma pena que no último concerto havia menos pessoas, mas à noite havia muita gente.

Muitíssima gente ontem à noite! Quando estava no palco nem queria acreditar. O concerto impressionou-me muito. Também estou feliz que os palcos do festival ficam perto uns dos outros. Podemos ir a pé para toda a parte.

É uma cidade bastante pequena.

Isso é bom, porque é tudo pertinho.

Antes de subir ao palco ficam stressados?

Sim (risos).

Mas não se nota!

Sentimos um aperto no estômago. Como dizer... não prestamos muita atenção a isso. Simplesmente estamos felizes que estamos aqui e que podemos aproveitar a alegria destes anos, uma pessoa nunca sabe quanto tempo lhe resta. Como já disse, somos idosos. Nós apreciamos que temos tanta força e vivacidade.

No grupo há ainda pessoas mais idosas. Quantos anos tem a pessoa mais velha?

72 anos.

Uma bela idade e cheia de energia. E todas as mulheres do grupo maquilhadas... as mulheres nos portugueses são mais modestas. Também notou isso?

Sim, os vossos trajes regionais são mais modestos, os polacos são mais coloridos.

Estes aqui eram utilizados para os trabalhos no campo há 60,70 anos. Explicaram-me que os trajes polacos eram usados para ir a igreja.

Sim, eram as roupas mais bonitas, para vestir ao domingo, para ir à igreja.

Estes aqui são uma versão mais simples, são trajes quotidianos. Que pensa sobre o nosso folclore? Hoje dançaram juntos.

Sim, é muito melódico. Falei com uma senhora do grupo, queria que me desse o contacto, é possível que no futuro o usemos.

Como organizamos também alguns eventos culturais onde apresentamos às pessoas da vizinhança o folclore que vimos. Estes eventos chamam-se "Encontros outonais com o folclore".

Procuramos grupos que possamos convidar. Normalmente são três a quatro grupos. Isto é um evento pequeno em comparação com este aqui que é um empreendimento enorme.

Sim, é incrível. Seis mil pessoas.

Esqueci-me dizer o que também alegrou a todos... ver o oceano.

Foi a primeira vez?

Para a maioria foi a primeira vez à beira do oceano.

Eu e três outros membros do grupo tivemos a sorte de estar aqui numa excursão, mas o resto viu pela primeira vez o oceano. Os passeios à beira mar...

E o que acharam?

Todos ficaram muito felizes que puderam ver.

Onde é que estiveram?

Em Espinho.

Última pergunta: quando regressam aqui?

(risos) Gostaria muito! Quando houver uma ocasião. Talvez façamos contato com algum grupo, talvez hajam outros festivais e eventos. Com certeza com prazer.




 Jerson
FONTANA

**aktor i reżyser teatralny; autor monologu Sanatorium,
adaptacji opowiadań Brunona Schulza*

Maristela Marasca


 PL

Postaci Brunona Schulza w teatrze brazylijskim – Turma do Dionisio przedstawia Sanatorium.

Po raz pierwszy byłem w Polsce w 2005 roku, gdy grupa teatralna, której jestem członkiem – Turma do Dionisio, brała udział w festiwalu Rok Brazylii we Francji, a pobyt w Paryżu ułatwił podróż do Warszawy. Przy tej okazji udało się przyjąć dawne zaproszenie doktor Natalii Klidzio z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej do zorganizowania wydarzeń kulturalnych na polskich uczelniach. Ten kraj jak i zamieszkujący go ludzie wzbudzili moją ciekawość, co doprowadziło mnie do zainteresowania polską historią i literaturą, o czym pisałem w „Revista Projeções” (2/2007) w artykule zatytułowanym Polska. Pomiędzy dziełami literackimi, z którymi się wtedy spotkałem znalazł się Bruno Schulz, który za sprawą tłumaczenia na język portugalski przez profesora Henryka Siewierskiego od razu podsunął mi pomysł: stworzyć adaptację teatralną opowiadań Schulza i ją wystawić. To wyzwanie doprowadziło do stworzenia

spektaklu Sanatorium, z którym w 2018 roku powróciłem do Polski i udałem się po raz pierwszy na Ukrainę.

Poniżej prezentuję serię komentarzy o pracy nad scenariuszem na podstawie trzech opowiadań Schulza, o opracowaniu scenicznym, w którym główną rolę odgrywa ciało i ruch aktora. Znajdują się tutaj obserwacje dotyczące opracowania sztuki pod kątem wykorzystania ciała aktora i przestrzeni jako elementów spajających trzy historie polskiego pisarza. Podkreślone zostały podstawowe aspekty oryginału, które należało wyraźnie pokazać na scenie i, w końcu, odbiór spektaklu przez widzów w Polsce i na festiwalu na Ukrainie.

Adaptacja teatralna

Po pierwszej lekturze dzieła Schulza zacząłem rozważać możliwość zrealizowania sztuki teatralnej nie tylko ze względu na otrzymaną propozycję, ale również ze względu na urzeczenie twórczością Schulza. Ponownie przeczytałem Sklepy Cynamonowe i Sanatorium, tym razem celem wybrania opowiadań, które można przedstawić scenicznie. Emeryt, Sanatorium pod Klepsydrą, oba ze zbioru zatytułowanego Sanatorium, przedstawiają silne postaci o teatralnych charakterystykach i oba ujawniają, przez sposób wykorzystywania przestrzeni przez postaci jak i ich gestykulacji, nawiązania do sztuki teatralnej.

“ Ten kraj jak i zamieszkujący go ludzie wzbudzili moją ciekawość, co doprowadziło mnie do zainteresowania polską historią i literaturą ”

Inne opowiadania Schulza kuśły swoją specyficzną narracją, intrygującymi postaciami, transparentną i hipnotyzującą atmosferą. Aczkolwiek, poza limitem czasowym, który ograniczał wybór do dwóch lub trzech opowiadań, należało umieścić te wybrane w tym samym uniwersum poprzez utrzymanie ogólnej atmosfery jak i relacji pomiędzy różnymi postaciami. Dlatego, do dwóch wcześniej wybranych, postanowiliśmy dołączyć jeszcze *Samotność*.

Scenariusz był gotowy w połowie 2010 roku po kilku miesiącach pisania, a jego akcja skupia się na relacji międzyludzkiej pomiędzy kolegami z pracy i krewnymi, którzy czują potrzebę spotykania się, ale nie potrafią żyć wspólnie bez utarczek. W historii uwydatnia się stworzenie „tego drugiego”, czyli lustrzanego odbicia podmiotu mówiącego, który z powodu trudności w zobaczeniu się twarzą w twarz, nie do końca rozumie tego drugiego, którego odbicie dostrzega w głębi. Przez tę metaforę pokazuje się, że problem z porozumieniem się z drugim człowiekiem wynika w dużej mierze z niepełnej wizji samego siebie. Postaci odczuwają silną potrzebę kontaktu z innymi, żeby uzupełnić tę wizję. Cytując Schulza: „Ten drugi odchodzi i nie czuje mego ciężaru, nie zauważa, że mnie niesie na sobie, że pasożytuję przez chwilę na jego życiu...” powiedział emeryt odwołując się do spotkania byłego kolegi z pracy, które w jego pojęciu daje mu brakującą siłę do życia. Pomimo zgrzytów we wspólnym funkcjonowaniu, tekst nie próbuje przedstawić postaci jako nieprzystosowanych. Te postaci Schulza to jego czytelnicy i widzowie przedstawienia. To my wszyscy w naszej ludzkiej niekompletności.

Narracja scenariusza *Sanatorium* przedstawia kolejno opowiadanie *Emeryt*, *Sanatorium* pod *Klepsydrami* i

Samotność. W pierwszym emeryt przypomina sobie swoich kolegów z pracy, opowiada o ludziach, o miejscu, w którym żyje, przejawia zainteresowanie mijającymi go dziewczętami i wykazuje niespotykaną postawę w konfrontacji z samotnością. W kolejnym opowiadaniu syn odwiedza ojca przebywającego w sanatorium. Dzieją się tutaj dziwne rzeczy: postaci o podwójnym życiu, pojawiające się znikąd, dziwny pies uwiązany na patio i sposób, w jaki ojciec utrzymuje się przy życiu. Związek ojca z synem nabiera specyficznego kształtu. Na zakończenie przedstawienia opowiadaniem *Samotność* samotny starzec zamknięty w swoim pokoju rozmawia ze swoim odbiciem w lustrze i ma niezwykle pomysł na wyrwanie się z tego miejsca.

Przedstawienie sceniczne

Głównym zadaniem inscenizacji monologu *Sanatorium* jest jego interpretacja. Można tutaj wyróżnić dwa aspekty: gestykulację każdej postaci i sposób wykorzystania przestrzeni scenicznej.

Do wyznaczenia układów ciał postaci wykorzystano kwestie użyte w scenariuszu, aspekty psychologiczne i środowiska, w jakich toczy się akcja. Gestykulacja każdej z dziewięciu postaci powinna współbrzmieć z uniwersum przedstawienia i z elementami kulturowymi społeczeństwa, w którym jest umieszczona. Każda postać ma nadany indywidualny wygląd przez ogólny sposób, w jaki się porusza i zbiór pojedynczych gestów. Jednocześnie wszystkie gestykulacje gwarantują spójność sceniczną, jako że wszyscy są częścią jednego: spektaklu.

Ruchy fizyczne definiujące każdą postać przy pierwszych improwizacjach scen zostały uformowane jako ruchy codzienne, logiczne, uregulowane i rozpoznawane przez społeczeństwo, natomiast podczas dalszych prób ruchy symboliczne okazały się bardziej właściwe. Ma to na celu umieszczenie widza w środowisku mniej codziennym i bardziej alegorycznym, ponieważ ten sposób ekspresji artystycznej naśladując życie społeczeństwie może ujawnić informacje o rzeczywistości. Takie informacje mogą być z jednej strony szokujące i w ten sposób zwracają uwagę na sytuację, którym, jako że są tak zwyczajne, społeczeństwo dokładnie się nie przygląda, a z drugiej – symboliczne, ponieważ jedną sytuację można zinterpretować na wiele sposobów. Gestykulacja każdej postaci łączy się również z wykorzystaniem przestrzeni scenicznej. Ukazuje się to w miejscach, do których powraca pamięcią Szymon i



w labiryntach, które przemierza Józef. Obaj stanowią główne postaci przedstawienia i powtarzają układ ruchów wyraźnie zaznaczonych zawsze w tym samym miejscu. Jednakże, w miarę rozwoju akcji zrywają z tymi zasadami i ich ruchy przenoszą się w inne miejsca. W ten sposób przez związek gestów z przestrzenią przedstawienie nasila wewnętrzne konflikty postaci i trudności w relacjach pomiędzy nimi.

Ta struktura gestykulacji w przestrzeni ma wskazywać, że spektakl może doprowadzić widza do oceny znaczenia codziennej gestykulacji. I że niezależnie od aktualnie wypowiedzianej kwestii, przekaz może być wzmocniony lub zanegowany przez siłę ekspresji komunikatu wizualnego. Na przykład ten sam gest może być użyty do pokazania radości w pierwszej chwili i zaraz obraca sytuację w odrażającą, pomimo że postać mówi o tym samym w obu przypadkach.

Istotne jest podkreślenie, że gesty i układ ciała aktora są celowo zdefiniowane w przestrzeni odpowiednio dla każdego poziomu sceny. I tak najbliżej publiczności, z jednej strony, gesty wykonywane są zawsze od ramion aktora w górę i, po przeciwnej stronie, od ramion w dół z uwzględnieniem przykucnięcia. Po środku aktor zawsze znajduje się w pozycji stojącej i gesty mieszczą się powyżej pasa, a poniżej ramion. Innym przykładem wykorzystania przestrzeni jest przemieszczaniem zgodnie z ruchem wskazówek zegara gdy aktorzy znajdują się z przodu i w przeciwnym kierunku, gdy grają w głębi sceny. Te sytuacje przeplatają się w każdym odcinku czasu mając na celu stworzenie nieprzewidywalnej estetyki jak również, w niektórych momentach, elementów sprzecznych. Skupienie się na ruchach fizycznych postaci i sposób wykorzystania przestrzeni ma, na samym końcu,



podkreślić wewnętrzne życie postaci, ponieważ ten aspekt jest najwyraźniej zarysowany w dziele Schulza.

Spektakl

Sposób wykorzystania przestrzeni scenicznej i zbiór układów ciał aktorów gwarantują spójność, pomimo że sam scenariusz składa się z trzech opowiadań, czyli z trzech odrębnych historii. Postaci z poszczególnych opowiadań wykonują określone czynności w chwilach, gdy gest i wypowiedź są logicznie spójne. Jednakże te same gesty wykonywane są również gdy tekst wydaje się niezwiązany z tym ruchem, ponieważ gest jest sprzeczny z wypowiedzią postaci albo nie ma między nimi żadnego związku. W ten sposób w jednej chwili gest podkreśla zwerbalizowaną myśl, w drugiej ją neguje, w innej naśladuje ruch niezwiązany z wypowiedzią wymuszając rozdźwięk pomiędzy tym, co jest powiedziane i tym, co jest doświadczane.

Taka konstrukcja estetyczna sprawia, że gestykulacje poszczególnych postaci wykazują podobieństwo między sobą – i tak naprawdę jest to jeden gest w delikatnie różniących się wariantach – zapewniając spójność spektaklu, ponieważ gesty opracowane są w sposób ściśle zdefiniowany tak, że można to określić kompozycja ciała. Widz, nawet nieświadomie, skojarzy poszczególne części opowieści z jedną ideą wiążącą. Ten sposób opracowania postaci, i w konsekwencji spektaklu, umożliwia uwydatnienie głównego wątku. Zawsze gdy gest powraca, tak naprawdę w trochę innej formie, ale utrzymując te same podstawowe cechy, wyraźnie daje widzowi do zrozumienia, że ogląda on coś dopracowanego, zaplanowanego tak, aby publiczność mogła jasno zrozumieć sztukę. Przedstawienie teatralne ma łączyć różne połączenia, jak na przykład sytuacje doświadczane przez każdą z postaci w odniesieniu do relacji, jakie ich wiążą i od nich do miejsc, w których się znajdują.

W tym celu zbiór wybranych gestów powinien umożliwiać skojarzenie z przedstawianym uniwersum czy to przez ogólne znaczenie, czy przez specyficzne aspekty. Element wyzwalaający te kompozycje zawsze łączy się z najsilniejszym elementem, przez który gest jest używany. To oznacza, że wybrane kompozycje poza połączeniem wszystkich sytuacji wybranych przez reżysera,

powinny mieć swój punkt kulminacyjny w sytuacji, z którą są najsilniej związane, czy to logicznie czy na zasadzie kontrastu między wypowiedzią a gestem.

Żeby poruszyć widza, punkt kulminacyjny jest zawsze przesunięty, pojawia się w niektórych sytuacjach na samym początku użycia, a w innych w środku czy na końcu wykorzystywania danej kompozycji. Zmienia się też rytm jej użycia, chwilami gest się opóźnia, a w innych powtarzany w sposób prawie szalony w bardzo krótkim odcinku czasu. Takie zabiegi pomagają zbudować profil psychologiczny postaci.

Również wykorzystanie przestrzeni w osobliwy sposób łączy między sobą trzy historie polskiego autora. Konkretnie miejsca, które dana postać kojarzy z jakimś tematem, są dla innych postaci punktem odniesienia dla swoich wędrówek, zawsze przez labirynty. W ten sposób tworzy się rodzaj gry z publicznością. Chodzi o to, żeby widz dostrzegł, że w każdym odcinku czasu gesty zbliżone do siebie, poza przekazywaniem informacji o toczącej się akcji, budzą w nim ciekawość, jak dalek się ten łańcuch gestów budujący historię.

Podpowiedzi takiego rozwiązania pojawiają się w opowiadaniach Schulza gdy, na przykład, jedna postać opisuje drugą i następnie postrzega siebie jako posiadacza tych samych cech. Taki zabieg wydaje się wskazywać, że oboje mogą być tą samą postacią. Poza tym, różne postaci z odrębnych opowiadań odnoszą się do podobnych sytuacji, co sprawia wrażenie, choć tylko spekulatywne, że może to być ta sama osoba. W końcu, należy podkreślić, że każda postać ma swoją własną gestykulację, która nie powtarza się u innych postaci. Ta specyficzna gestykulacja nadaje im unikalności.

Bruno Schulz w przedstawieniu Turmy do Dionisio

Sanatorium to spotkanie ludzi. To spektakl o wykończeniu artystycznym na wysokim poziomie, charakterystycznym dla grupy teatralnej Turma do Dionisio, związanej z tekstem Brunona Schulza, która ma zdolność uwiedzenia czytelnika nawet jeśli dzieło jest trudno do sklasyfikowania w literaturze. Schulz jest unikalny. Głębokie postaci uwikłane we wciągające historie rozgrywane się w skomplikowanej strukturze narracji nadal mogą wydawać się proste. To codziennie sytuacje, które pokazują stosunki narratora z rodziną, przyjaciółmi, kolegami z pracy, z dziewczyną, która pobudza jego libido; takie, które można dostrzec w życiu każdego człowieka. Jednak wydarzenia w tekście Schulza są też fantastyczne, jak na przykład postać, która postanawia wrócić do nauki z dziećmi w szkole, do której uczęszczał ponad pół wieku temu, pomimo że jest już starcem.

Podczas pracy nad spektaklem okazało się, że ludzki wymiar postaci powinien przeważać nad innymi elementami inscenizacji, ponieważ jest być może najważniejszą częścią tekstu. Udźwiękowanie, oświetlenie, efekty, makijaż, rekwizyty, sceneria wydawały się przesadzone podczas prób. Dlatego kostiumy poszczególnych postaci nieznacznie się od siebie, sceneria ledwie tylko nakreśla środowisko akcji, a nienarzucające się oświetlenie i udźwiękowanie mają tylko podkreślić typową dla Schulza atmosferę.

Życie wewnętrzne, które pulsuje w każdej postaci materializuje się w formie gestów, przesunięć, ruchów, tonu głosu, czynności. I ta wewnętrzna siła, być może pociągająca, wystarcza, aby stworzyć świat Brunona Schulza.

Postaci Schulza wracają do domu

Drohobycz, który od połowy XX wieku należy do Ukrainy, jest dawnym miastem polskim, w którym urodził się i zmarł Bruno Schulz, i w którym co dwa lata odbywa się Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza. W edycji w 2018 roku, która miała odbyć się w dniach 1-7 czerwca, spektakl Sanatorium grupa Turma do Dionisio przedstawiła dwukrotnie, drugiego i czwartego czerwca, na zaproszenie organizatorów. Przy okazji tych występów wspomniana sztuka została odegrana również w Polsce dla studentów uniwersytetów w Lublinie i Gdańsku.

Niektóre aspekty tych doświadczeń były takie same w obu krajach, a niektóre zupełnie inne. Podobieństwem z pewnością jest fakt, że obie publiczności były zaznajomione z dziełami oryginalnym, odnajdują się w warunkach geograficznych i politycznych opowiadań i darzą Schulza dużym uznaniem. Wśród różnic można wskazać, że w publiczność w Drohobycz, pochodząca z różnych krajów, składała się w dużej mierze ze specjalistów w dziedzinie twórczości Schulza, natomiast polscy studenci przeczytali opowiadania w ramach przygotowania do obejrzenia spektaklu. W kwestii językowej polska publiczność znała język portugalski, w którym wystawiano sztukę, a na Ukrainie nikt go nie znał. Mimo tego, obie publiczności doceniły przedstawienie i wyraźnie zrozumiały sytuacje doświadczane przez postaci.

W Polsce, być może ponieważ widzowie byli młodymi ludźmi, nie badaczami twórczości autora, przeważały komentarze, że przedstawienie pozwalało lepiej zrozumieć postaci, które po samej lekturze wydawały się niejasne. Jeśli chodzi o widzów w Drohobycz, dało się dostrzec wśród nich poruszenie oraz jednogłośnie komentarze, być może z grzeczności, że była to najbardziej teatralna wersja Schulza jaką kiedykolwiek widzieli. W obu krajach koment-

TEATRO

owano jasność przekazu opowiadań, które składają się na spektakl i jak postaci bliskie są twórczości Schulza, pomimo że powstały w innych warunkach geograficznych i czasowych.

Schulz wiecznie żywy w teatrze

Podsumowując, należy podkreślić, że wszystkie dotychczasowe występy, których było jedenaście,

uwzględniając te w Brazylii, Polsce i na Ukrainie, pozwalają wysnuć wniosek, że przedstawienie spełniło przewidywany cel, czyli wtopienie Brunona Schulza, poprzez jego postaci historie, w życie widzów w teatrze.

Z tego powodu spektakl Sanatorium ma na celu nadal promować tę ikonę literatury międzynarodowej i dlatego grupa teatralna Turma do Dionísio, z siedzibą w Santo Angelo, nie poprzestanie w wysiłkach rozpowszechniania tego dzieła tak w Brazylii jak i poza jej granicami.

Tłumaczyła: Małgorzata Stankiewicz



Personagens de Bruno Schulz no teatro do Brasil - A Turma do Dionísio encena Sanatorium

A primeira vez que estive na Polônia foi em 2005, quando o grupo de teatro que integro, A Turma do Dionísio, participou da programação do Ano do Brasil na França e a estada em Paris facilitou a ida à Varsóvia. Com isto, foi possível aceitar um antigo convite da professora Natália Klidzio¹ para realizar

atividades culturais em universidades polonesas. Aquele país e sua gente me despertaram muitas curiosidades o que me levou à história e à literatura polonesas e algumas dessas inquietações foram publicadas na Revista Projeções (2/2007) no artigo denominado Polska. Dentre as obras literárias com as quais tomei contato naquele momento estava Bruno Schulz, o qual já vinha com uma provocação, feita pelo seu tradutor para a língua portuguesa, o professor Henryk Sievierski²: adaptar contos de Schulz para teatro e encená-los. Esse desafio levou à criação do espetáculo de teatro Sanatorium e foi com ele que estive neste ano de 2018 novamente na

“Aquele país e sua gente me despertaram muitas curiosidades, o que me levou à história e à literatura polonesas”

Polônia e, pela primeira vez, na Ucrânia. A seguir serão tecidos comentários sobre a elaboração do texto teatral realizado por meio da adaptação de três contos de Schulz sobre a proposta cênica, a qual tem como fundamentos a utilização do corpo e o gestual do ator. Serão feitas ponderações sobre a elaboração do espetáculo que considera o corpo do ator e o uso do espaço como elementos que ligam entre si as três histórias do escritor polonês. Destacam-se os principais aspectos do original que se pretendia tivessem visibilidade na peça teatral e, por fim, a relação da obra cênica com os espectadores da Polônia e do Festival na Ucrânia.

O texto de teatro

Após leitura inicial da obra de Schulz passei então a considerar a possibilidade de realizar um espetáculo teatral, tanto pela proposta recebida e muito mais pelo encantamento que tive com a escrita de Bruno. Li novamente *Lojas de Canela e Sanatório*³ agora decido a selecionar contos que pudessem ser vertidos para a dramaturgia. O *Aposentado e Sanatório* sob o Signo de Clepsidra, ambos da publicação denominada *Sanatório*, revelavam personagens potentes, com características teatrais e ambos contos indicavam, pelo modo como os personagens utilizam o espaço e pelo seu gestual, semelhanças importantes para a encenação teatral. Outras histórias de Schulz eram tentadoras pela narrativa singular, pelos personagens sempre intrigantes, pela ambientação clara e instigante. Mas, além de não ser possível adaptar mais do que dois ou três contos devido a duração pretendida para o espetáculo, as narrativas das histórias escolhidas precisariam estar inseridas num mesmo universo, tanto pela atmosfera geral como pela relação entre os diferentes personagens dos contos. E, então, além dos dois anteriores, fez-se a opção também pelo conto *Solidão*.

O texto teatral ficou pronto em meados de 2010, após alguns meses de escrita e o seu argumento central versa sobre a relação interpessoal entre colegas de trabalho e familiares os quais têm necessidade de se encontrar, mas não conseguem conviver sem desajustes. Verticaliza nesse argumento com a criação de um outro que é própria imagem no espelho daquele que fala e pela dificuldade de ver-se cara a cara, tem dificuldade de compreensão desse outro que aparece como um reflexo mais ao fundo. E com essa metáfora se evidencia que a dificuldade de interação com o outro deve-se, em boa medida, à precária compreensão de si. Os personagens possuem necessidade extrema de relacionar-se com o outro, para complementarem o seu eu precário. No dizer de Schulz: “esse outro não sabe que, mesmo por poucos instantes, eu vivo às custas dele”, diz o aposentado fazendo referência ao toque de sua mão na mão do ex-colega de trabalho, o que, na sua compreensão lhe dá a força vital que lhe falta. Há desajustes na convivência, mas o texto não pretende tratar de personagens desajustados. Esses personagens de Bruno são os seus leitores e espectadores da obra teatral. Somos todos nós na nossa incompletude humana.

A narrativa do texto *Sanatorium* apresenta em sequência os contos *O Aposentado*, *Sanatório* sob o Signo da Clepsidra e *Solidão*. No primeiro um aposentado recorda a convivência com os colegas de trabalho, fala das pessoas e do lugar em que vive, revela seu interesse pelas moças que passeiam e mostra uma atitude inesperada para enfrentar a solidão.

No conto seguinte, um filho visita seu pai que está internado em um sanatório. Coisas extraordinárias acontecem ali: personagens com vida dupla e outros que somem do nada, o estranho cachorro amarrado no pátio e o modo pelo qual o pai continua vivo. O relacionamento entre filho e pai ganha contornos singulares. Para

finalizar a história da peça, no conto *Solidão* um velho solitário emparedado em seu quarto dialoga com sua imagem no espelho e tem uma ideia inusitada para sair daquele ambiente.

Aproposta cênica

O monólogo *Sanatorium* possui como elemento principal da encenação a interpretação. Nela, dois aspectos podem ser destacados: o gestual de cada personagem e o modo de utilizar o espaço.

Para o delineamento do desenho corporal dos personagens foram utilizadas como referências as falas expressas no texto teatral, aspectos psicológicos dos mesmos e os ambientes nos quais se passa a narrativa. Pretende-se que o gestual de cada um dos nove personagens da peça possua consonância com o universo do espetáculo e com os elementos culturais da sociedade na qual ela é encenada. Pretende-se que cada personagem possua a sua identidade visual, por meio da expressão geral do corpo e de um conjunto de gestos singulares e, ao mesmo tempo, que o gestual de todos gere uma unidade cênica, visto que eles são parte de um todo: o espetáculo.

As ações físicas que definem cada um dos personagens nas primeiras improvisações das cenas foram estruturadas como movimentos cotidianos, lógicos, regrados e reconhecidos pela sociedade e durante o processo de ensaios entendeu-se que seria mais apropriado elas se caracterizarem como movimentos simbólicos. Essa opção visa inserir o espectador num ambiente menos cotidiano e mais alegórico por acreditar-se que esse modo de expressão, que se propõe a ser a expressão recriada da vida em sociedade – artística, portanto – pode contribuir com informações sobre a realidade. Tais informações podem ser, de um lado, impactantes e, com isto, chamar a atenção para situações que, por serem conhecidas, cotidianas, escapam do olhar mais acurado da sociedade e, de outro, aquelas simbólicas, as quais podem proporcionar diversas interpretações para uma mesma ação.

O gestual de cada personagem também possui relação com o espaço cênico. Isso se evidencia nos lugares de memória de Simão e nos labirintos percorridos por José, ambos personagens centrais do texto teatral, os quais repetem um conjunto de imagens corporais bem demarcados sempre no mesmo lugar. Contudo, no transcorrer da narrativa eles rompem com essa lógica e os gestos mudam de lugar. Assim, pela relação do gesto com o espaço, a encenação pretende potencializar conflitos interiores dos personagens e dificuldades de relacionamento entre eles.

Essa estruturação do gestual relacionado ao espaço permite depreender que o espetáculo pode levar o espectador a uma avaliação sobre o significado do gestual cotidiano. E que, independente do texto que naquele momento está sendo falado, uma ideia é reforçada ou negada por meio da força expressiva na comunicação visual. Como exemplo, um mesmo gesto é realizado para demonstrar alegria, num primeiro momento e, em seguida, retorna numa situação de náusea, porém, a ideia da fala do personagem é mesma em ambas situações.

É importante destacar ainda que o espaço cênico é utilizado com níveis de altura diferentes tanto do gesto quanto do corpo do ator, propositalmente definidos. No plano do prosaetno, de um lado, os gestos são sempre feitos da altura dos ombros do ator para cima e, do lado oposto, dos ombros para baixo incluindo-se movimentos de agachar. No centro, o corpo está sempre na altura em pé e os gestos ficam acima da cintura e abaixo dos ombros. Outra referência sobre o uso do espaço é que os deslocamentos se dão em sentido horário, com movimentos pela frente para um dos lados e quando vai para o lado oposto isto ocorre pelo fundo do palco. Estas situações são intercaladas, a cada período de tempo, visando não tornar a estética previsível e também para criar, em alguns momentos, elementos contraditórios.

A opção pelo uso destacado da ação física do personagem e o modo de utilizar o espaço pretende, em última instância, ressaltar a vida interior dos personagens, visto que esse aspecto possui dimensão de relevo na obra original.

O Espetáculo

Possui um modo de utilizar o espaço cênico e um conjunto de imagens corporais que lhe conferem unidade, muito embora o texto teatral seja composto por três contos, o que quer dizer, por três narrativas distintas entre si. Personagens de diferentes histórias reproduzem determinadas ações em momentos nos quais a fala e o gesto parecem ter lógica entre si. Contudo, os mesmos gestos são também reproduzidos quando o texto parece deslocado daquele movimento, tanto por ser o gesto oposto ao que o personagem diz, quanto por não haver relação entre ambos. Desse modo, em um dado momento o gesto reforça a ideia verbalizada, noutro a contradiz, noutro ainda apenas reproduz um movimento que nada tem a ver com a fala forjando assim um deslocamento entre o que é dito e o que é vivenciado.

Tal construção estética prevê que o gestual dos diferentes personagens possua semelhança entre si - e na verdade é o mesmo gesto que se repete com uma pequena derivação - fornecendo com isto unidade ao espetáculo, pois tais gestos são elaborados de modo bem definido, aos moldes do que pode ser designado como partitura corporal. O espectador, mesmo de modo inconsciente, vai associando as diferentes partes da narrativa com uma mesma ideia geradora. Esse modo de elaborar os personagens e, por decorrência o espetáculo, possibilita a potencialização do enredo. Sempre que o mesmo gesto retorna, na verdade um pouco diferente, mas mantendo os traços básicos, deixa claro para o espectador que ele está assistindo algo elaborado, planejado pretendendo-se com isto que ele, público, possa receber a obra de forma clara. O espetáculo de teatro procura estabelecer diversas conexões, tais como, entre as situações vivenciadas por cada um dos personagens, na relação que estes estabelecem entre si e deles com os lugares centrais das suas ações.

Para tanto, obviamente, o conjunto de gestos escolhidos deve possibilitar associação com o universo encenado, seja no seu sentido geral ou com aspectos específicos. Para tal, o elemento desencadeador dessas partituras está sempre associado ao elemento mais potente pelo qual alguém utilizaria esse gesto. Isso quer dizer que as

partituras escolhidas, apesar de terem nexos de serem usados em todos os momentos escolhidos pelo encenador, deverão ter seu ápice numa situação que é a mais relacionada a ela, seja pela lógica do seu uso ou pela oposição entre fala e gesto.

E para inquietar o espectador esse ápice do gesto está sempre deslocado aparecendo em algumas situações no início do seu uso e noutras no meio ou final do período em que é utilizada essa partitura. Há também uma variação no ritmo de seu uso tendo períodos em que demoram a ocorrer e outros nos quais são repetidos de modo quase frenético num curtíssimo período de tempo. Tais opções auxiliam ainda a evidenciar o perfil psicológico dos personagens.

Também o uso do espaço possui peculiaridades que ligam entre si as três histórias do escritor polonês. Lugares específicos nos quais um dos personagens sempre refere a um tipo de assunto são, para outro personagem, os pontos de referência para fazer seu percurso sempre por labirintos. Cria-se assim uma espécie de jogo entre a cena e o público. A intenção é que o espectador perceba a cada período de tempo gestos bastante semelhantes entre si que além de conterem informações sobre a narrativa da história despertam nele a curiosidade sobre como vai ocorrendo esse encadeamento do gestual com a história.

As referências para essa proposta aparecem nos contos de Schulz quando, por exemplo, um personagem descreve as características de outro e, adiante, refere a si como portador de tais características. Tal procedimento parece indicar que ambos poderiam ser o mesmo personagem. Outro elemento é que distintos personagens dos diferentes contos referem a situações semelhantes dando a impressão, ainda que meramente especulativa, de que poderia tratar-se de uma mesma pessoa. Por fim, é importante salientar que há um gestual muito próprio de cada personagem o qual não conta com nenhum tipo de desdobramento por outros personagens. Esse gestual específico de cada um dos personagens lhe confere singularidade.

Bruno Schulz e o espetáculo de teatro da Turma do Dionísio

Sanatorium propõe um encontro humano. É um espetáculo com a esmerada preocupação de acabamento artístico, característica do grupo de teatro A Turma do Dionísio, aliado ao texto de Bruno Schulz, o qual possui capacidade de arrebatamento do leitor ainda que sua obra seja de difícil catalogação na literatura. Bruno é singular. Personagens densos em histórias envolventes desenvolvidas numa complexa estrutura narrativa, ainda que possam parecer simples. São situações cotidianas que mostram como o narrador se relaciona com os familiares, amigos, colegas de trabalho, com a moça que desperta sua libido; fatos que podem ser percebidos na vida de qualquer pessoa. Contudo esses acontecimentos no texto de Bruno são também fantásticos, como no caso do personagem que decide voltar a estudar com as crianças na escola municipal onde estudara há mais de meio século, porém, agora, ele é um velho.

No processo de elaboração do espetáculo compreendeu-se que a dimensão humana dos personagens deveria preponderar em relação aos outros itens da encenação sendo essa, aliás, a ideia central do texto teatral. Sonoplastia, iluminação, efeitos, maquiagem, objetos, cenários pareciam excessivos a cada experimentação cênica. Por esse motivo, o figurino possui poucas alterações para a caracterização dos diferentes personagens da peça, o cenário pretende meramente ambientar o universo da narrativa, a iluminação e a sonoplastia, despretensiosas, buscam apenas ressaltar o ambiente schulziano.

A vida interna que pulsa no interior de cada personagem é o elemento materializador dos gestos, deslocamentos, movimentos, tom de voz, ações. E essa força interior, que aliás é arrebatadora, parece bastar para estruturar o universo de Schulz.

Personagens de Schulz volta para casa

Drohobycz, que desde meados do século XX pertence à Ucrânia, é uma cidade da antiga Polônia, na qual Schulz nasceu e morreu e sedia, de dois em dois anos, o Festival Internacional Bruno Schulz. Na edição de 2018, que aconteceu entre os dias 1 e 7 de junho, o espetáculo Sanatorium encenado pelo grupo de teatro A Turma do Dionísio foi apresentado em duas oportunidades, nos dias 2 e 4, a convite de seus organizadores. Por ocasião desta participação, a referida peça teatral também foi apresentada na Polônia para estudantes das universidades de Lublin e de Gdansk.

Alguns aspectos muito semelhantes em ambos países e outros nem tanto podem ser relatados sobre a experiência destas quatro apresentações. Entre aqueles com alguma semelhança estão o fato de o público dos dois países que assistiram a peça conhecerem a obra original, encontra-se imerso no ambiente geográfico e político das narrativas e tem por Schulz um respeito muito grande. Dentre as diferenças, pode-se apontar que em Drohobycz o público, proveniente de diversos países, era composto, majoritariamente, por especialistas em Bruno Schulz e na Polônia os alunos que assistiram ao espetáculo haviam lido a obra como preparação para assistir a peça. Sobre o fator linguístico, na Polônia o público compreendia a língua portuguesa na qual a peça é apresentada e, na Ucrânia, nenhum dos espectadores compreendia esse idioma. Contudo, o público em ambos países elogiou bastante a encenação e demonstrou compreender claramente as situações vivenciadas pelos personagens.

Na Polônia, talvez por tratar-se de pessoas jovens e que não são estudiosos do escritor, os comentários mais ouvidos foram que, com a encenação, determinados personagens que não ficaram claros pela leitura foram melhor compreendidos após se assistir a peça. Quanto ao público do festival em Drohobycz, além da percepção de que diversas pessoas se emocionavam durante a representação, houve comentários unânimes, talvez por gentileza, de que passavam a ver um Bruno muito mais teatral do que jamais haviam visto. Comentou-se, em ambos países, sobre a clareza com a qual são apresentadas as narrativas dos contos que fazem parte da peça e de como são próximos da linguagem schulziana os personagens apresentados, não obstante tenham sido criados numa realidade geográfica e temporal bastante distantes.



Schulz continua vivo no teatro

Para concluir, salienta-se que o conjunto de apresentações realizadas até o momento, que chegam ao número de onze, considerando aquelas realizadas no Brasil, na Polônia e Ucrânia, permitem deduzir que a encenação cumpriu sua finalidade inicialmente prevista, qual seja, a de levar Bruno Schulz, por meio de seus personagens e histórias, ao convívio das pessoas nas salas de teatro. Por esse motivo, pretende-se que o espetáculo Sanatorium continue a difundir esse ícone da literatura universal e, para tal, o grupo de teatro A Turma do Dionísio, sediado no município de Santo Ângelo – Brasil, não medirá esforços para levar adiante esta obra tanto no seu país como no exterior.

1 – Professora da Universidade Marie Curie Skłodowska, de Lublin, Polônia.

2 – Henryk Siewierski: polonês, professor da UNB – Universidade de Brasília.

3 – “Sanatório”, de Bruno Schulz, com tradução para a língua portuguesa de Henryk Siewierski, publicado pela Imago Editora Ltda, Rio de Janeiro, 1994.

- Lojas de Canela, de Bruno Schulz, com tradução para a língua portuguesa de Henryk Siewierski, publicado pela Imago Editora Ltda, Rio de Janeiro, 1996.



BRUNO SCHULZ: SPOTKANIE POLSKIEJ LITERATURY Z BRAZYLIJSKIM TEATREM

Brazylia po raz kolejny pokazała uwielbienie twórczości literackiej polskiego pisarza Brunona Schulza. Tym razem to brazylijska grupa teatralna Turma do Dionisio Produção de Espetáculos Culturais Ltda. przez swoją wybitną pracę przybliżyła publiczności opowiadania Schulza. Trupa stworzyła spektakl Sanatorium na podstawie zbioru opowiadań Sanatorium Brunona Schulza, które przetłumaczył i opublikował w Brazylii Henryk Siewierski. Sztuka jest efektem pracy aktora i reżysera Jersona Vicente Fontany, który poza występowaniem na scenie stworzył na podstawie tekstu adaptację teatralną i aktorki Maristeli Maraski Weirich, odpowiedzialnej za projektowanie kostiumów i produkcję.

Premiera spektaklu odbyła się w marcu 2018 roku w Santo Angelo – mieście, z którego pochodzi trupa. Sanatorium łączy w sobie opowiadania, które przedstawia publiczności Turma do Dionisio. Szczegółowym momentem dla nich było zaproszenie z Drohobycza, rodzinnego miasta Brunona Schulza, dzisiaj mieszczącego się na Ukrainie, do wzięcia udziału w VIII Międzynarodowym Festiwalu Brunona Schulza „Arka Wyobraźni” w dniach 1-7 czerwca 2018 roku. Trupę zaprosili organizatorzy Festiwalu, czyli Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Ivana Franko w Drohobyczu i Stowarzyszenie Festiwal Brunona Schulza z Lublina. Festiwal w Drohobyczu jest multidyscyplinarnym projektem złożonym z występów artystycznych, konferencji naukowych, spotkań z poetami,

tłumaczami i innych. To jedyny tego rodzaju projekt na świecie organizowany przez miłośników Brunona Schulza. Odbywa się co dwa lata przy wsparciu licznych instytucji kulturalnych i oświatowych. Przyjęcie zaproszenia na Ukrainę zaowocowało również zaproszeniami na występy do Polski; Turma do Dionisio zagrała w Lublinie i Gdańsku.

Podsumowując, spektakl wystawiany był jedenaście razy, co świadczy o jakości pracy i sukcesie grupy:

- W dniach 2-3 marca 2018 roku – spektakl Sanatorium w Santo Angelo, w Wyższej Szkole Publicznej Odão Felipe Pippi dla studentów Pedagogiki.
- W dniu 5 kwietnia 2018 roku – spektakl Sanatorium w mieście stołecznym Brasílii, na zaproszenie Zakładu Studiów Polonistycznych Cypriana Norwida i Instytutu Humanistycznego Uniwersytetu w Brasílii.
- W dniu 18 maja 2018 roku – spektakl Sanatorium w Santo Angelo w Teatrze Miejskim Antonio Seppa.
- W dniu 22 maja 2018 roku – spektakl Sanatorium w Lublinie na zaproszenie Centrum Języka Portugalskiego Camões i Zakładu Studiów Portugalistycznych Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- W dniach 2 i 4 czerwca roku – spektakl Sanatorium w Drohobyczu (Ukraina) na zaproszenie organizatorów VIII Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza: Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Ivana Franko w Drohobyczu i Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza z Lublina.
- W dniu 6 czerwca 2018 roku – spektakl Sanatorium w Gdańsku na zaproszenie Uniwersytetu Gdańskiego wystawiony dla studentów Wydziału Filologicznego i wszystkich zainteresowanych.
- W dniu 21 lipca 2018 roku – spektakl Sanatorium w Muzeum do Doce w Pelotas na zaproszenie studentów studiów doktoranckich Ochrony Pamięci i Dziedzictwa Kulturowego na Uniwersytecie Federalnym w Pelotas.
- W dniu 27 września 2018 roku – spektakl Sanatorium w Santa Rosa na zaproszenie organizatorów Tygodnia Akademickiego Psychologii na UNIJUI, który rozpoczął się w poniedziałkowy wieczór, 27, i trwał przez cały tydzień na kampusie w Santa Rosa.
- W dniu 18 listopada 2018 roku – spektakl Sanatorium w Ijuí na zaproszenie SESC i SINPRO – Związku Nauczycieli w Ijuí.

Natalia Klidzio

Tłumaczyła: Małgorzata Stankiewicz



BRUNO SCHULZ: O ENCONTRO ENTRE A LITERATURA POLONESA E O TEATRO BRASILEIRO

O Brasil marcou mais uma vez a consagração da obra literária do escritor polonês Bruno Schulz. Desta vez, é o teatro brasileiro que buscou um diálogo e aproximação com os contos de Schulz através do primoroso trabalho do grupo A Turma do Dionísio Produção de Espetáculos Culturais Ltda. O grupo realizou a montagem de uma performance Sanatorium caracterizada pela adaptação de contos do livro Sanatório de Bruno Schulz que foram traduzidos e publicados no Brasil por Henryk Siewierski. O espetáculo é resultante dos trabalhos do ator e diretor Jerson Vicente Fontana que fez a adaptação textual para o teatro, além da sua atuação e da atriz Maristela Marasca Weirich, figurinista e produtora.

O ano 2018 foi quando o espetáculo estreou, no mês de março, em Santo Ângelo – RS, município sede do grupo. Posteriormente, realizou diversas apresentações, foi se firmando e hoje, Sanatorium integra o conjunto de produções que A Turma do Dionísio disponibiliza ao público. O ponto alto foi o convite que o grupo recebeu e atendeu vindo de Drohobycz, da Ucrânia, terra natal de Bruno Schulz para participar, de 1 a 7 de junho de 2018, do VIII Festival Internacional Bruno Schulz cujo tema foi A ARCA IMAGINÁRIA DE BRUNO SCHULZ. O convite veio dos organizadores do evento, ou seja, do Centro Polonês de Educação e Informação na Universidade Pedagógica Ivan Franko em Drohobycz (Ucrânia) e da Associação de Apoio ao Festival Bruno Schulz, de Lublin (Polônia). O Festival em Drohobycz é um projeto multidisciplinar com atividades artísticas, conferências científicas e encontros com poetas, tradutores e outros. É o único projeto desse tipo no mundo realizado pelos entusiastas de Bruno Schulz. É um evento que ocorre a cada

dois anos e conta com o apoio de várias instituições culturais e educacionais. A confirmação da vinda d'A Turma do Dionísio para a Ucrânia gerou também convites para se apresentarem na Polônia, nas cidades de Lublin e Gdańsk que foram atendidos. Em suma, totalizando onze apresentações em 2018, o espetáculo cumpriu na sequência, uma agenda, como segue, com um público representativo que deu as garantias da qualidade e sucesso ao grupo:

- Dia 02 e 03 de março de 2018 - Espetáculo Sanatorium, em Santo Ângelo/ RS, no Auditório da Escola Estadual Odão Felipe Pippi, para estudantes de Normal Superior.
- Dia 05 de abril de 2018 - Espetáculo Sanatorium, em Brasília, DF, a convite da Cátedra Cyprian Norwid de Estudos Poloneses/ e do Instituto de Letras da Universidade de Brasília/UnB.
- Dia 18 de maio de 2018 - Espetáculo Sanatorium, em Santo Ângelo/ RS, no Teatro Municipal Antonio Sepp.
- Dia 22 de maio de 2018 – Espetáculo Sanatorium, em Lublin, Polônia, a convite do Centro de Língua Portuguesa/Camões e do Departamento de Estudos Portugueses da Universidade Maria Curie-Skłodowska/UMCS.
- Dias 2 e 4 de junho de 2018 - Espetáculo Sanatorium, em Drohobycz, Ucrânia a convite do organizadores do VIII Festival Internacional Bruno Schulz: Centro Polonês de Educação e Informação na Universidade Pedagógica Ivan Franko em Drohobycz (Ucrânia) e da Associação de Apoio ao Festival Bruno Schulz, de Lublin (Polônia).
- Dia 6 de junho de 2018 – Espetáculo Sanatorium, em Gdańsk, Polônia, a convite da Universidade de Gdańsk. Apresentado aos estudantes da Faculdade de Letras (Wydział Filologiczny/UG) e demais interessados.
- Dia 21 de julho de 2018 - Espetáculo Sanatorium, no Museu do Doce, em Pelotas/RS, a convite do Programa de Pós-Graduação em Memória Social e Patrimônio Cultural da Universidade Federal de Pelotas/PPGMP/UFPel.
- Dia 27 de setembro de 2018 - Espetáculo Sanatorium, em Santa Rosa/RS, a convite dos organizadores da Semana Acadêmica de Psicologia da UNIJUI teve início na noite de segunda-feira, 27, e estará ocorrendo durante toda a semana no Campus Santa Rosa
- Dia 18 de novembro de 2018 - Espetáculo Sanatorium, em Ijuí/ RS, a convite do SESC/Ijuí e SINPRO-Sindicato dos Professores Particulares de Ijuí.

Fontes:

<http://aturmadodionisio.blogspot.com/p/agenda.html>
<https://www.revistafinal.com/2018/03/13/a-turma-do-dionisio-estreia-a-peca-sanatorium/>
<https://www.youtube.com/watch?v=qlyzQMQuHJI>
<http://catedranorwid.unb.br/5>
<http://www.brunoschulzfestival.org/>
<https://www.youtube.com/watch?v=Mbe1Xkcf1q0>
<http://www.brunoschulzfestival.org/index.php?tp=news&id=140>
<http://lublin.wyborcza.pl/lublin/7,48724,23554606,o-dostatni-festiwal-bruno-schulza-z-lublinem-w-tle.html>
<http://maydan.drohobych.net/?p=56955>
<http://www.diariomissoes.com.br/a-turma-do-dionisio-se-apresenta-na-polonia-e-na-ucrania/>
<https://www.umcs.pl/pl/2018,14430,spektakl-sanatorium-grupy-teatralnej-z-brazyliei-a-turma-do-dionisio,65455.htm>
<https://www.umcs.pl/pl/galeria,5437,22-05-2018-spektakl-sanatorium-grupy-teatralnej-z-brazyliei-a-turma-do-dionisio,65191.htm>
https://fil.ug.edu.pl/media/aktualnosci/76583/sanatorium__spektakl_brazylijskiej_grupy_teatralnej
<https://ccs2.ufpel.edu.br/wp/2018/07/19/peca-sanatorium-sera-apresentada-neste-sabado-21/>
<https://www.unijui.edu.br/comunica/cursos/196-presencial/psicologia-bacharelado/30477-espetaculo-sanatorium-abre-semana-academica-de-psicologia-na-unijui-campus-santa-rosa>

Atividades do CLP/Camões em Lublin

DZIAŁALNOŚĆ CENTRUM JĘZYKA PORTUGALSKIEGO/CAMÕES

Curso de cultura e língua portuguesa para os alunos do Agrupamento de Escolas Secundárias nº 2 de
Końskie • *Zajęcia kulturowo-językowe dla uczniów ZSP nr 2 w Końskich*

Palestra de Amanda Neumann Sanches da UNIJUI, Brasil: "Diálogos com a música brasileira"
Amanda Neumann Sanches z UNIJUI – Dialogi z muzyką brazylijską

1º Torneio de Jogos de Tabuleiro em Português • *I Turniej Gier Planszowych po Portugalsku*

Palestra de Rafael Zimmermann da UNIJUI, Brasil: "Os caminhos do Brasil após a Constituição de 1988"
Rafael Zimmermann z UNIJUI – "Sytuacja Brazylii po proklamowaniu konstytucji z 1988 r."

7ª edição do Concurso sobre Conhecimentos de Cultura Geral: Portugal e Brasil • *VII edycja konkursu wiedzy o Portugalii i Brazylii*

6ª edição do Concurso de Tradução de Língua Portuguesa • *VI edycji konkursu tłumaczeniowego z języka portugalskiego*

Festa de Natal de 2017 • *Spotkanie świąteczne 2017*

8ª edição do concurso de prestações multimédia • *VIII edycji konkursu na najciekawszą prezentację multimedialną*

ÁGUA VAI – Revista Portuguesa de Cultura, nº 8 • *ÁGUA VAI – Revista Portuguesa de Cultura nr 8*

3º Concurso Literário "A máquina do tempo" • *III edycji konkursu literackiego z j. portugalskiego*

Palestra do Dr. Duarte Nuno Drumond Braga: "Literaturas em Língua Portuguesa do Oceano Índico"
Dr. Duarte Nuno Drumond Braga - wykłady nt. literatury portugalskojęzycznej

„Contos exemplares” de Sophia de Mello Breyner Andresen em versão polaca. Traduzido pelos alunos de mestrado sob orientação de Paulina Adamek e Agnieszka Kruk.

„Contos exemplares” *Sophii de Mello Breyner Andresen w tłumaczeniu na język polski pod redakcją Pauliny Adamek i Agnieszki Kruk, w tłumaczeniu studentów portugalistyki UMCS.*

Ciclo de palestras da Profa. Dra. Anabela Dinis Branco de Oliveira, UTAD, Portugal: "Cinema Português"
wykłady: prof. Anabela Dinis Branco de Oliveira, UTAD, Portugalia: "Kino Portugalskie"

NY Portuguese Short Film Festival em Lublin • *NY Portuguese Short Film Festival w Lublinie*

Espectáculo "Sanatorium" do grupo de teatro brasileiro, A TURMA DO DIONÍSIO • *Spektakl "Sanatorium" grupy teatralnej z Brazylii A TURMA DO DIONÍSIO*

MESTRADO 2016/2018

Da esquerda para a direita • Z lewej na prawą:
Żaneta Borowiec, Martyna Jędrzejczyk, Marta
Kalbarczyk, Aleksandra Moskał, Ilona Żelazna,
Gabriela Grejner, Pamela Paradowska, Anna
Małocha, Sylwia Budzyńska, Paulina Sztamberek e
Lidia Siewak. Karina Piecyk e Weronika Grabek
estavam ausentes em Portugal • Nieobecni przebywali
tym czasie w Portugalii (Erasmus)



FILOLOGIA IBÉRICA

2015 / 2018

Da esquerda para a direita • Z lewej na prawą: Roksana Lipowska, Joanna Celińska, Agata Sędziewska, Elina Toyos, Marta Chodkowska, Daniela Turowska, Gabriela Dziuba, Yana Stsiapura e Dagmara Orkiszewska.
Na horizontal • Poziomo: Jędrzej Lipnicki.

Ausentes em Espanha (Erasmus) • nieobecni przebywali w tym czasie w Hiszpanii: Joanna Bolanowska e Magdalena Płaneta

Centrum Języka Portugalskiego/Camões zaprasza do swojej siedziby na:



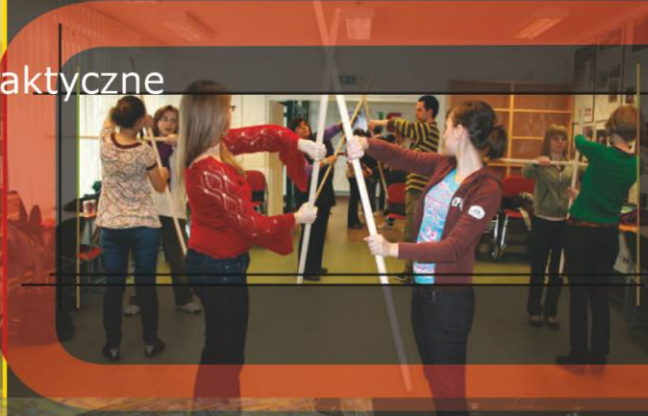
Wystawy
Promocje książek



Pokazy filmów



Zajęcia praktyczne



Koncerty



Wykłady na temat krajów
portugalskojęzycznych

Kursy języka portugalskiego:

- Małe grupy
- Wszystkie poziomy zaawansowania

Oficjalne egzaminy z języka portugalskiego:

- Wersja europejska (CAPLE)
- Wersja brazylijska (CELPE-Bras)

CAMÕES
INSTITUTO
DA COOPERAÇÃO
E DA LÍNGUA
PORTUGAL
MINISTÉRIO DOS NEGÓCIOS ESTRANGEIROS



UMCS
UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie



Centrum Języka Portugalskiego-Camões ul. Sowińskiego 12, 20-040 Lublin, tel. 081 537 27 20
e-mail: clp.lublin.polonia@gmail.com www.umcs.lublin.pl/camoes
Godziny otwarcia: poniedziałek-piątek 9.00-17.00